

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez całe lata Hillary Grant usiłowała zapomnieć o Luke'u McCallisterze. I naprawdę była pewna, że jej 'się powiodło. Aż do tej chwili.

Nie spodziewała się, że przywita ją z otwartymi ramionami.

A jednak tak zrobił. Swoją drogą nie chciał wielkiego wyboru, biorąc pod uwagę fakt, że dosłownie wpadł na nią!

Do zderzenia doszło zaledwie przed sekundą. Hillary wchodziła po metalowych schodkach do jego biura w przyczepie, kiedy nagle Luke wyskoczył ze środka. Omal nie zemdląca z wrażenia, gdy zdała sobie sprawę, że znajduje się w ramionach jedyne go mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała. Kiedyś myślała, że on też ją kocha, ale to była pomyłka. Bardzo kosztowna pomyłka. Teraz, tak blisko niego, czuła, że wszystko wraca. Pierwsze olśnienie, żarliwa namiętność, niewiarygodna radość, a potem ból. W ciepłe tego niespodziewanego uścisku Luke'a opadły ją natarczywe wspomnienia, dobre i złe.

Już jako szesnastolatka podkochiwała się w nim skrycie, a kiedy miała dwadzieścia jeden lat, kochała Luke'a do szaleń, stwa. On był jej pierwszym i jedynym kochankiem.

Siłą woli Hillary oparła się pokusie, żeby trwać w uścisku Luke'a przez całą wieczność. Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy. Czyżby stały się jeszcze bardziej zielone? Jakże mogłaby zapomnieć ich blask? Wokół tych oczu pojawiły się zmarszczki. Wokół ust także - ust, które kiedyś poczynały sobie z nią tak zuchwale. Rozkosznie zuchwale.

Ciemne włosy opadały mu na czoło. Chociaż było to miejsce budowy, nie miał na głowie kasku. Powinien przyciąć włosy. Wyglądał starzej, ale pomimo wszystko dobrze. Był chyba zmęczony, lecz prezentował się wspaniale.

Była dopiero trzecia po południu, a jego policzki pokrył już cień zarostu. Przypomniała sobie szorstkość jego skóry i nagle zapragnęła przesunąć palcami po konturze brody, a potem do tknąć miękkich warg.

Nie! Nie zrobisz tego! Natychmiast przestań! Hillary znalazła w sobie dość siły i zdrowego rozsądku, żeby okiełznać niesforne myśli. Na litość boską, przecież stojąc tak i wpatrując się w niego cielecym wzrokiem, zachowuje się jak jakaś wygłodzona seksualnie małolata! Nawet się do niego nie odezwała ... Myśląc gorączkowo, jak zacząć rozmowę, otworzyła po prostu usta i zaczęła mówić.

- Cześć - powiedziała z wymuszoną lekkością. - Pamiętasz mnie?

Wspaniałe wejście, pogratulowała sobie sarkastycznie. Nikt by nie zgadł, że skończyła z wyróżnieniem prawo ... ani że w ogóle coś studiowała. Nie tak chciała zacząć tę rozmowę. Ale skąd mogła przewidzieć, że przyjdzie jej to robić w objęciach tego mężczyzny!

- Och tak, pamiętam cię dobrze - mruknął Luke, nie zdejmując dłoni z jej pleców.

Jego ochryple głos przejął ją dreszczem. Zawsze tak na nią działał. Ale po tych wszystkich Jatach ... To śmieszne! Nie będzie tak stała jak zaklęta, czekając, aż całkiem stopnieje pod jego spojrzeniem. Stać ją na więcej. Poza tym ma misję do spełnienia. Ważną misję.

Hillary wyjechała na studia, a kiedy wróciła do Knoxville, okazało się, że jej ojciec i ojciec Luke'a nadal są skłócen. Sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli, ale Hillary nie zamierzała udawać, że nic się nie dzieje albo czekać z założonymi rękami na cud. To nie w jej stylu.

Działanie zawsze było jej naturalnym odruchem. Dlatego przyszła do Luke'a.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Ostry, rzeczowy ton jej głosu nie pasował ani do przesiąkniętego wilgocią kwietniowego dnia, ani do dusznej atmosfery ich spotkania po latach. - Możemy na chwilę wejść do środka?

Luke nawet się nie poruszył.

- Do środka? - spytał niskim, kuszącym głosem.

Nagle wróciły do niej erotyczne wspomnienia. Wspomnienia tych wszystkich chwil, kiedy był nie tylko w jej sercu, ale ...

- Do przyczepy. Powinniśmy porozmawiać w środku. - Poruszyła się ostrożnie w jego objęciach,

co tylko pogorszyło sytuację.

Hillary znieruchomiała. Luke też.

Utkwił w niej wzrok. Intensywność spojrzenia jego zielonych oczu poraziła ją. Zupełnie jakby czytał w jej myślach. A jeśli naprawdę czytał ... to wpadła w tarapaty.

Luke uśmiechnął się, leniwie i błogo, nie ukrywając przyjemności, jaką sprawiała mu bliskość Hillary. Niewiarygodne, jak cudownie pasowały do siebie ich ciała. Jej pośladki były w zasięgu jego dłoni. Piersi już go dotykały, ocierając się o koszulę przy każdym oddechu.

Jakby go prąd poraził. Żądza. Głód. Wszystko to Luke czuł, gdy tak stał i na nią patrzył.

Hillary jeszcze wypiękniała. Jej skóra była gładka jak porcelana, a oczy tak zdumiewająco niebieskie, że ktoś, kto jej nie znał, dałby głowę, że nosi szkła kontaktowe. Nie nosiła. Miała właśnie takie "irlandzkie" - jak je kiedyś nazwał - oczy.

Na szczęście nie obcięła swoich gęstych, ciemnych włosów, co zawsze zapowiadała. Opadały połyskliwą falą na jej ramiona w uroczym nieładzie. Tak jak kiedyś. Prawdziwe z nimi utrapienie, zwykła narzekać. Prawdziwa rozkosz, mrucał Luke, zanurzając w nich twarz, kiedy się kochali.

- Minęło tyle czasu - szepnął miękko Luke.

- Właśnie. Może mnie w końcu puścisz - odrzekła cierpko.

- Bardzo ci się spieszy? - Patrzył, oczarowany, jak jej twarz

oblewa się rumieńcem. Hillary nigdy nie potrafiła kryć swoich uczuć. W przeciwieństwie do niego.

Luke bardzo wcześnie nauczył się tać wszelkie możliwe emocje. Uważał, że szczerłość nie tylko do niczego się nie przydaje, ale osłabia człowieka. Czyni go podatnym na ciosy. Komplikujesprawy.

Wiedział coś na ten temat i to z pierwszej ręki. Pamiętał, co przydarzyło się jego rodzicom.

Oboje bardzo żywiołowo objawiali swoje uczucia, czemu trudno się dziwić, zważywszy na fakt, że matka była Sycylijką, a ojciec Irlandczykiem.

Po długim, burzliwym małżeństwie, które wspominał jako nie kończącą się serię emocjonalnych wybuchów, jego rodzice rozwiedli się w końcu sześć lat temu. Ojciec Luke'a nadal żył samotnie, a matka wzięła ślub z nadzwyczaj spokojnym, księgowym i przeprowadziła się na Florydę.

Wesele odbyło się, kiedy Hillary studiowała już prawo w jednym z modnych college'ów na północy. Wiele się zdarzyło, odkąd wyjechała z Knoxville, ale jedna rzecz się nie zmieniła.

Luke nadal pożądał jej tak dziko, że nie sposób wyrazić tego słowami.

- Czy mi się spieszy? - wycodziła Hillary przez zęby. - Nie przyszedłam tu dla zabawy, Luke.

- Nie?

Tupet Luke'a doprowadzał ją do pasji. Zamierzała oderwać jego palce od swojej talii, ale w tej samej chwili, gdy poczuła ciepło jego dłoni, dłoni, którą znała tak dobrze jak swoją własną, zdała sobie sprawę, że to wcale nie był dobry pomysł. Sama brnie w kłopoty. W tej dłoni było coś bardzo znajomego. Poczuła nawet maleńką bliznę między kciukiem a palcem wskazującym, pamiątkę Luke'a z dzieciństwa po wyczynach z liną.

Uratowało ją następne wspomnienie. Przypomniała sobie, że Luke jest niesamowicie czuły na łaskotki. Leciutkie dotknięcie między trzecim a czwartym zębem i skręca się ze śmiechu.

Wpatrując się w jego zielone oczy, bez skrupułów skorzystała ze swojej wiedzy. Zadziałało.

Puścił ją - tak nagle, że omal nie spadła ze schodów. I znów ją objął.

- Zdaje się, że koniecznie chcesz paść mi do stóp - rzekł ze złośliwym uśmiechem.

- A ty koniecznie chcesz mi to utrudnić - odparowała.

- Staram się tylko bronić. To ty mnie łaskoczesz.,

- Bo nie chcesz mnie puścić!

- Pewnych błędów nie popełniam dwa razy - mruknął pod nosem.

Wolała się nie zastanawiać, co chciał przez to powiedzieć. - Ani ja. Oboje się uczymy na własnych błędach. A teraz puść mnie, Luke. Mówię poważnie. ~ Wskazała oczami tłum ludzi na placu budowy. - Chyba że zależy ci na wywołaniu sensacji. Chcesz odegrać przed swoimi chłopcami małe przedstawienie? Mam się sprawdzić jako aktorka?

Luke opamiętał się, kiedy dotarła do niego kocia muzyka i gwizdy. Robotnicy budowlani raczej nie słyną z dobrych manier. Jego ekipa nie stanowiła wyjątku od reguły. Ociągając się jeszcze przez chwilę, uwolnił Hillary i spojrzał na mężczyzn. Nie musiał nic mówić. Natychmiast rozbiegli się do pracy. Tymczasem Hillary wycofała się po schodkach w dół i stanęła w bezpiecznej odległości od Luke'a.

- Chodź - warknął, zirytowany nieufnością malującą się na jej twarzy. - Porozmawiamy w środku.

Określenie "mieszane uczucia" w niewielkim stopniu oddawało to, co się z nią działo. Nie przewidywała tej ... iskry. Iskry? Kogo ona nabiera? To nie żadna iskra! Ten głód był rozbuchanym, niepohamowanym płomieniem. Jej ciało 19nęło do Luke'a rozpaczliwie. Ale umysł kazał uciekać w przeciwnym kierunku - szybko!

Rozdarta pomiędzy dwoma sprzecznymi nakazami, nie umiała poddać się żadnemu z nich. Z powodu swojej misji.

Wciągnęła głęboko powietrze, żeby się uspokoić, i weszła do przyczepy.

- No więc ... - zaczął Luke, wyjmując zimne piwo z przenośnej lodówki ustawionej za stołem kreślarskim, na którym leżała kalka techniczna i stopy projektów. - Co tu robisz? Tęsknota za mną zmiękczyła twoje serce?

Co za tupet, żeby zadać jej takie pytanie! Ona miała bardzo miękkie serce, kiedy zerwał z nią w tamte fatalne wakacje cztery lata temu.

- Nie. W moim przypadku potwierdziło się, że co z oczu, to z serca - odrzekła.

- Czyżby?

- Z całą pewnością.

- To zabawne - wycedził kpiąco. - Jakoś nie miałem wrażenia, że o mnie zapomniawsz.

- Ludzie, którzy zapominają o swoich błędach, skłonni są je powtarzać. To dla mnie dostateczny powód, żeby cię nie zapomnieć.

- Język masz cięty jak dawniej. Ciekawe ... - wlepił w jej usta natarczywy wzrok - ... czy wciąż jest tak aksamitny i słodki.

- Nawet nie myśl o tym, żeby zaspokoić swoją ciekawość - ostrzegła, mierząc go gniewnym spojrzeniem.

_ Żadne prawo nie zabrania myśleć o tym, o czym się chce, Hillary. Jesteś teraz prawnikiem, więc powinnaś o tym wiedzieć. _ A ty powinieneś wiedzieć, że nie podobają mi się twoje aluzje - odparowała.

- Kiedyś nie tylko ci się podobały, ale ...

_ To było dawno temu - ucięła krótko. - Od tamtych czasów dużo się wydarzyło. Dlatego chciałam się z tobą zobaczyć. Jak mogłeś dopuścić do tego, żeby sprawy zaszyły tak daleko?

_ Jeśli chodzi o mnie, nie posunęły się dostatecznie daleko - odparł oschle. - Stanowczo nie.

_ Nie do wiary! - Wbiła w niego zdumione spojrzenie. Pomyśleć, że ja naprawdę sądziłam, że będziesz w stanie mi pomóc. A ty jesteś równie zły jak twój ojciec.

Luke'owi wydało się to mało zabawne. Kiedy był blisko ojca, rozpierała go duma, że w niczym go nie przypomina. Słowo "umiarkowanie" było jego dewizą, a w słowniku jego ojca po prostu nie istniało.

- Zaczekaj ...

_ Nie, to ty zaczekaj! Jak możesz patrzeć spokojnie na to, co się między nimi dzieje?

- Zdaje się, że mówimy o różnych rzeczach.

- A o czym ty mówisz?

- O tym, co zdarzyło się między nami tam na schodkach kilka minut temu.

- Aja o wojnie między naszymi ojcami - wyjaśniła.

- Ach tak ...

_ Tak. Nie było mnie tutaj i nie zdawałam sobie sprawy, że sytuacja wygląda aż tak fatalnie.

_ Mnie też tu długo nie było. Uruchamiałem własną firmę, jeśli tego nie zauważyłaś.

Ta firma była powodem ich decydującej kłótni, pomyślał ponuro. Hillary nie potrafiła zrozumieć, że on musi stanąć na własnych nogach. Nie pogodziła się z tym, że przyjął intratną pracę daleko za granicą, żeby zarobić pieniądze na założenie własnej firmy. Nie, ona chciała, żeby skorzystał z

pomocy finansowej któregoś z ich ojców. Odmówił. A potem doszło do tej piekielnej awantury i tydzień później wyjechał na Bliski Wschód.

- Ty i ta twoja drogocenna firma! - syknęła wściekle Hillary, nie zapomniawszy, że ten temat doprowadził ich do rozstania. Obsesyjna potrzeba założenia firmy budowlanej własnymi siłami przesłaniała Luke'owi wszystko, łącznie z nią.

Cztery lata temu ich związek legł w gruzach, gdy Luke oznajmił jej, że podpisał dwuletni kontrakt, z możliwością przedłużenia go do trzech lat. Nie zapytał jej o zdanie. Po prostu oznajmił o swojej decyzji, jakby wszystko było między nimi uzgodnione. Hillary była w szoku. Nigdy nie sądziła, że mógłby zrobić coś, co dotyczyło ich wspólnej przyszłości, bez porozumienia się z nią. Chyba że wcale nie myślał o wspólnej przyszłości. Takie podejrzenie zdruzgotało jej pewność siebie. Dotknęło do żywego. Ta egoistyczna samowola Luke'a pogłębiła tylko obawy Hillary, że zależy jej na nim bardziej niż jemu na niej. Ona wyznała mu swoją miłość, a on nigdy nie powiedział, że ją kocha. A jednak wierzyła, że odwzajemnia jej uczucia, choć nie ubiera tego w słowa.

Patrząc wstecz, dochodziła do wniosku, że oszukiwała samą siebie. Jak mogło mu na niej zależeć, jeśli potraktował ją w ten sposób? Kiedy próbowała odwieść go od wyjazdu, Luke obruszył się. Nie chciał przyjąć pomocy swojego albo jej ojca. Pokłócili się. Potwornie.

- Usiłujesz mną manipulować! - wrzeszczała na nią. - Nie rób tego! Nie próbuj mnie ograniczać.

- Świetnie. Więc jedź sobie na Bliski Wschód. I idź do diabła! Guzik mnie to wszystko obchodzi! - wykrzyczała ostatnie zdanie.

Luke wybiegł z pokoju, a potem nie widziała go ani nie miała od niego żadnych wiadomości aż do dzisiaj, kiedy sama go znalazła. Wróciła do Knoxville zaledwie kilka dni wcześniej, ale gdyby Luke tylko zechciał, mógłby odnaleźć ją bez trudu w college'u. Oczywiście nie chciał. Cztery lata temu przedstawił listę swoich życiowych celów. Jej na tej liście nie było. I nie ma. Hillary wmawiała sobie, że to nie boli. I nie ma zamiaru dopuścić, żeby bolało. Nigdy więcej.

_ A więc zdobyłeś swoją wymarzoną firmę. - Miała nadzieję, że powiedziała to zimnym, beznamytnym tonem. - Wygląda więc na to, że los dał ci wszystko, czego chciałeś.

- Nie wszystko. Jeszcze nie.

Na pewno marzy o większym przedsiębiorstwie, z biurami rozrzuconymi po całym stanie. Ale co ją to obchodzi.

_ Kiedy ty poświęcałeś całą uwagę swojej firmie, nasi ojcowie starali się nawzajem wykończyć!

- Widząc sceptyczną minę Luke'a, wprowadziła drobną poprawkę. - Może nie dosłownie. Na razie ... - dodała złowieszczco. - Jeśli my czegoś nie zrobimy, to prędzej czy później do tego dojdzie. Na razie ograniczają się do walki na polu zawodowym, ale kto wie, jak to wszystko potoczy się dalej!

_ Zdrowa rywalizacja to rzecz normalna w interesach. - Luke wzruszył ramionami.

_ Nie widzę nic normalnego w dążeniu do sprowadzenia kogoś za wszelką cenę do parteru, tak żeby gryzł ziemię, w żądzy starcia go na pył, wdeptania w glebę, aż do ostatecznego wykończenia.

- To słowa twojego ojca?

_ Trochę to upiększyłam... nie zmieniając sensu. A twój ojciec?

_ Używa bardziej dosadnych słów - odpowiedział cierpko Luke. Hillary umiała sobie wyobrazić, jak bardzo dosadnych. Pamiętała czasy, kiedy ci dwaj mężczyźni byli przyjaciółmi i wspólnie zarządzali przedsiębiorstwem budowlanym. Shawn McCallister był wykonawcą tego przedsięwzięcia, jej ojciec, Charles, mózgiem. I wtedy obaj zgodzili się na taki układ. Shawn McCallister był krzepkim, pracowitym mężczyzną, który kłął jak szewc. Bez wątpienia nie zapominał niczego ze swojego repertuaru.

Korzenie rodziny Grantów w Tennessee sięgały czasów wojny o niepodległość, a pochodząca z północy rodzina jej matki w oczach przedstawicieli szanowanej rodziny ojca uchodziła za parweniuszy. To był tylko jeden z wielu powodów, które doprowadziły do rozvodu jej rodziców, kiedy Hillary skończyła sześć lat. Wtedy też matka zabrała ją ze sobą z powrotem do Chicago. Hillary spędzała letnie wakacje u ojca w Knoxville, a Luke'a poznała, gdy skończyła szesnaście lat. Wystarczyło jedno spojrzenie i wpadła. Przez dwa lata cierpiała w milczeniu i robiła, co mogła, żeby Luke nie domyślił się, jak bardzo jest w nim zakochana. O pięć lat starszy, droczył

się z nią jak starszy brat - przynajmniej tak sobie wyobrażała starszego brata, bo była jedynaczką.

Luke także nie miał rodzeństwa. W tamte długie, samotne letnie noce przekonywała samą siebie, że to jedna z tych rzeczy, które ich łączą. Kiedy skończyła dwadzieścia jeden lat i ich stosunki stały się intymne, odkryła, że mają ze sobą więcej wspólnego. Naprawdę o wiele więcej ...

- Obudź się, Hillary! - Luke machnął dłonią przed jej oczami.

- No więc jak wspomniałam ... - Hillary ocknęła się i mówiła dalej, jakby wcale nie została wyrwana ze snu najawie- że mój ojciec jest wrzodowcem i ogólny stan jego zdrowia ciągle się pogarsza. Dzieje się tak przez tę jego obsesję, żeby zrujnować twojego ojca.

_ Obwiniasz mojego ojca za to, że twój tato ma problemy ze zdrowiem? - zapytał Luke.

_ Nie. Mówię tylko, że musimy sprawić, aby skończyli z tą ich żalną wojną.

- Zgadzasz się.

_ Naprawdę? - Hillary nie spodziewała się, że pójdzie jej tak łatwo. Miała, oczywiście, nadzieję, że Luke w końcu ją zrozumie, ale sądziła, że będzie go przekonywać znacznie dłużej.

- Jasne.

_ Co za ulga. Szczerze mówiąc, trochę się denerwowałam, jadąc tu dzisiaj. Teraz jestem zadowolona, że jednak się odważyłam.

- Ja też.

Jestem bardzo zadowolony, pomyślał Luke, gdy wszystko wydało mu się jasne. Upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu _ do tej sytuacji pasuje każdy wyświechtany frazes, którego używa się, kiedy sprawy przybierają pożądany obrót. Teraz, gdy Hillary wróciła, za nic nie pozwoli jej odejść.

_ Masz jakiś pomysł? - zaciekała się Hillary. - Oczywiście.

_ Ja też. Ale ty mów pierwszy. Jaki masz pomysł?

- To proste. Wyjdź za mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co powiedziałaś? - spytała Hillary, bo przecież musiała się przestyszeć.

- Wyjdź za mnie. - To nie było pytanie ani oświadczenie.

Nie, to był w połowie rozkaz, w połowie wyzwanie na pojedynek.

Przez całe lata Hillary pragnęła usłyszeć od Luke'a te słowa.

Ale nie wypowiedziane w taki sposób. Wyobrażała sobie romantyczną chwilę z miłosnym wyznaniem i z tuzinem róż w tle. I z muzyką. Może Czajkowski? Zawsze miała słabość do Czajkowskiego.

Zawsze też miała słabość do Luke'a. Okłamywała samą siebie, gdyby nie przyznała w duchu, że jego słowa głęboko ją poruszyły. Zawsze tego chciała, marzyła o tym jako nastolatka. Być żoną Luke'a.

- Żartujesz sobie, prawda?

- Nie, jestem śmiertelnie poważny.

Jego spokój sprawił, że Hillary się opamiętała. O czym ona roi? O ich wspólnej przyszłości?

Przecież to mrzonki. Jeśli to miał być dowcip, to wcale jej nie rozbawił.

- Zwariowałaś! Przez ostatnie cztery lata nie widzieliśmy się ani razu.

- Naprawdę? - spytał Luke zaczepnie.

- Jeżeli nie zamierzasz traktować mnie poważnie, to przestańmy o tym rozmawiać. - Jego nonszalancja doprowadziła Hillary do furii. Czy naprawdę kochała kiedyś tego bufona? Musiała być niespełna rozumu.

Nie zdążyła zrobić nawet dwóch kroków, gdy Luke chwycił ją za ramię.

- Chwileczkę. Nie opowiedziałas mi o swoim planie. Jestem rozsądnym facetem. - Zlekceważył jej pogardliwe spojrzenie. - Chciałbym wysłuchać, co ty masz do powiedzenia. - Ujął jej rękę.

Hillary wyszarpnęła dłoń i zmierzyła Luke'a podejrziwym wzrokiem. Ciekawe, co też teraz jej szykuje?

- Usiądź, proszę! - Podsunął jej krzesło i przyciągnął drugie dla siebie. Obrócił je i siadł na nim okrakiem. Cały Luke, pomyślała. Wszystko musi robić inaczej, na swój własny sposób.

- Powiedz, jaki masz plan. - Położył łokcie na oparciu krzesła.

Hillary, uwierzywszy, że Luke naprawdę chce jej wysłuchać, usiadła na brzegu krzesła i zaczęła mówić z zapalem:

- Po pierwsze, musimy dowiedzieć się czegoś więcej o przyczynach tej wojny. Przychodzi ci coś do głowy?

- Niewiele.

Luke wzruszył ramionami, przypominając Hillary o ich imponującej szerokości. W szkole średniej należał do pływakkiej sztafety, która zdobyła mistrzostwo stanu, i to właśnie latem treningu zawdzięczał atletyczną sylwetkę. Hillary nie pozwoliła sobie na ocenę dolnej połowy jego ciała, dziękując losowi, że zasłania ją oparcie krzesła. Była już dostatecznie oszołomiona i wolała nie rozpamiętywać, jak wspaniale Luke wygląda w dżinsach.

- Ja też niewiele wiem. - Odwróciła wzrok. - I tu jest pies pogrzebany. Żeby rozwiązać problem, trzeba rozumieć, na czym on polega. Próbowalam rozmawiać z tatą, ale nic z niego nie wydusiłam. Zawsze zmienia temat. Zamierzałam też zobaczyć się z twoim tatą, ale nawet mnie nie przyjął. Sama nic nie wskóram? ale jeśli połączymy siły ... - Zerknęła na Luke'a z nadzieją. Patrzył na nią przez chwilę z miną pokerzysty. Chyba zastanawiał się nad jej planem. W końcu pokręcił głową.

- Nie, mój pomysł podoba mi się bardziej.

- Ani przez moment nie dopuszczałeś do siebie myśli, że zgodzisz się na mój plan, prawda? -

Hillary utkwiała w nim wzrok. - Nie musisz odpowiadać. Powinam była pamiętać o tej cesze twojego charakteru - ciągnęła ponuro. - Jeśli wbijesz sobie coś do głowy, to żeby się paliło i waliło, nikt cię nie odwiedzie od raz podjętej decyzji, choćby była nie wiem jak głupia.

- Odnoszę wrażenie, że chodzi ci o coś więcej niż o moją propozycję małżeństwa.

- To nie była propozycja. To był rozkaz. Nie do wykonania.

- Przeciwnie. To bardzo praktyczny pomysł. Jesteśmy jedynymi dziećmi swoich ojców.

Wyjdiesz za mnie i skończy się ta wojna.

- Otóż przyjmij do wiadomości, że małżeństwa nie kładą kresu waśniom rodowym. Przeciwnie.

Przez takie waśnie rozpadają się najlepsze związki. Nigdy nie słyszałeś o Romeo i Julii?

- To tylko fikcja literacka. - Luke lekceważąco machnął ręką. - W rzeczywistości przez całe wieki w rodzinach królewskich aranżowano małżeństwa, żeby zażegnać konflikty, a nawet długoletnie wojny.

- Uwielbiasz rządzić, więc królewskie obyczaje przemawiają ci do wyobraźni - odparowała. - Ale na mnie to nie robi wrażenia.

- Gdybyśmy się pobrali - kontynuował Luke - nasi tatusiowie musieliby się wyrzec wrogości dla dobra swoich wnuków.

- Wnuków?!

_ Jeżeli będą mieli dość rozsądku, podadzą sobie ręce, ogłoszą zawieszenie broni i zajmą się czymś innym. Na przykład golfem.

_ Ty chyba śnisz! Prawda jest taka, że małżeństwa nie łagodzą napięć między rodzinami, tylko je zwiększają.

_ Dlaczego tak się opierasz? - Luke' zmarszczył brwi. - Masz zamiar wyjść za mąż za kogoś innego? - To nie twój interes.

_ Dopóki jesteś moją przyszłą żoną, to jest mój interes.

_ Nie jestem twoją przyszłą żoną i nigdy nią nie będę. Nie w tym wcieleniu!

_ W takim razie wcale ci nie zależy, żeby ta wojna się skończyła.

_ Oczywiście, że mi na tym zależy, i nie życzę sobie takich insynuacji.

_ Świetnie. Proponuję ci więc sposób na złagodzenie konfliktu. Wyjdź za mnie. Jeżeli odmówisz, ja nie biorę na siebie odpowiedzialności za to, co może się zdarzyć. A obawiam się, że starsi panowie nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

_ Zaryzykuję. - Hillary nie zamierzała się poddawać. _ Dlaczego jesteś taka uparta? - naciskał Luke.

- Uparta?

_ Przecież nie jesteśmy sobie zupełnie obcy. Kiedyś znaliśmy się bardzo dobrze ... - wymruczał -głosem, który stopiłby lodowiec.

_ To było dawno temu - przypomniała mu Hillary.

_ Ale nasze hormony nie śpią. Wiem, że czujesz to samo co ja.

_ Hormony! To nie powód, żeby brać ślub,

_ Równie dobry jak każdy inny. - Luke wstał z krzesła w swój charakterystyczny koci sposób.

- Nigdy nie słyszałeś O małżeństwie z miłości? - Nie dając za wygraną, Hillary również wstała, żeby nie czuć się przytłoczoną widokiem jego wysokiej, imponującej sylwetki.

- Małżeństwo z miłości? - Luke pokręcił głową. - Rzadko bywa udane.

- Rozumiem, że czujesz się w tej dziedzinie ekspertem?

- Powiedzmy, że widziałem, jak inni popełniają błędy. I nie zamierzam iść w ich ślady.

- Aja nie zamierzam popełnić błędu, wychodząc za ciebie.

- To nie byłby błąd. Udowodnię ci ... - Usidlił ją w swoich ramionach i pocałował, zanim zdołała zaczerpnąć powietrza i zaprotestować. Luke umiał reagować błyskawicznie. Potrafił też całować jak żaden inny mężczyzna na świecie. Drażnił językiem kącik jej ust z delikatną stanowczością, której nie urniała się oprzeć.

Ich pocałunek przypominał tamte sprzed lat. Nie musieli niczego odkrywać, nie zderzali się nosami, nie szukali swoich warg. Usta Luke'a nacierały pewnie, z gwałtowną namiętnością.

Hillary została porwana w wir żądz. Miała wrażenie, że jej zmysły, tak długo pozbawione bliskości Luke'a, jego dotyku, jego zapachu, straciły orientację i oszalały. Przestały odbierać bodźce ze świata zewnętrznego i zmusiły ją do bezwarunkowego poddania 'się rozkoszy.

Hillary i Luke mieli wrażenie, że są tylko dla siebie stworzeni. Jej piersi przylegały do jego torsu, biodra dotykały bioder. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była podniecona do granic bólu, tak jak teraz.

Jakaś cudem ocalała iskierka instynktu samozachowawczego zatliła się w jej umyśle. Nie!

Nie tym razem! Teraz czujesz się cudownie, ale potem słono za to zapłacisz. Pomyśl, co ci zrobił. Zapomnij o przyjemności, ona odejdzie razem z tym mężczyzną.

Usłuchała głosu rozsądku. Dawniej topniała w ramionach Luke'a, zapominając o bożym świecie. Ale nie tym razem. Teraz wyprostowała się raptownie i odepchnęła go od siebie.

Łatwość, z jaką to zrobiła, świadczyć mogła tylko o tym, że nie spodziewał się oporu. To rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

_ Jeśli sądzisz, że wsiądziesz na przystanku, na którym wysiadłeś, zanim zacząłeś włóczyć się po świecie, to radzę ci o tym zapomnieć! - Uderzyła go z furją w pierś. - Nie jestem już tamtą zaślepioną miłością dziewczyną. Muszę myśleć o swojej karierze i swoim życiu. Nie widzę w nim miejsca dla ciebie. Nie możesz mi rozkazać, żebym wyszła za ciebie za mąż! Nie wiem, co knujesz, ale to nie mogłoby się dla mnie dobrze skończyć. Nie ma mowy! Nigdy.

_ Nigdy nie mów nigdy - powiedział Luke lodowatym to-

nem, a Hillary obróciła się na pięcie i wypadła z przyczepy, omal nie przewracając kogoś, kto do niej wchodził.

Luke poczuł na sobie zaciekawione spojrzenie swojego majstra, Abeia Washingtona, i uśmiechnął się szeroko.

_ Szaleje za mną! - mruknął z beztróskim uśmiechem.

_ Niezłe to ukrywa - zakpił Abe z poufałością człowieka, który znał Luke'a od lat. - Kim ona jest? - Kobietą, z którą się ożenię.

- Właśnie teraz jej o tym powiedziałaś?

Luke skinął głową.

_ Teraz rozumiem, dlaczego wyskoczyła stąd jak oparzona.

_ To byłoby doskonałe wyjście z sytuacji. Pamiętasz poranny telefon od tego ekscentrycznego szkockiego inwestora?

_ Gościa, który powiedział ci, że robi interesy tylko z żonatymi, bo uważa ich za bardziej zrównoważonych?

_ Właśnie. To Angus Robertson. Nasza ostatnia szansa na uratowanie projektu osiedla dla emerytów.

_ Ten przeklęty partacz, Cooley, zbankrutował i zostawił cię na lodzie - mruknął Abe. - Wiem, jak ci zależy, żeby zbudować to osiedle.

- Ten projekt jest wiele wart, Abe - zaczął Luke. - Może nie aż tyle dla naszej firmy, co dla starszych ludzi w okolicy. Mieszkania na kieszeń przeciętnego emeryta to ważna sprawa. Wszyscy inwestują w luksusowe kondominia i domy letniskowe, a dla ludzi, którzy potrzebują mieszkań najbardziej, buduje się ciągle za mało. Ten projekt jest wyjątko-. wy pod każdym względem. - Luke rozwinął kilka rysunków, które zawsze trzymał w zasięgu ręki. - Spójrz tylko na robotę architekta. Zaplanował wszystko, czego ci ludzie potrzebują: sklepy kolonialne, restauracje, przychodnie lekarskie, nawet pralnie.

- Wiem, wiem - odparł Abe. - Pokazujesz mi ten projekt przynajmniej raz dziennie.

- Tak, ale wtedy nie miałem pojęcia, w jaki sposób przejąć tę budowę po Cooleyu.

- A teraz już masz pojęcie?

- Jasne.

- Więc co chcesz zrobić?

- Ożenić się z Hillary, oczywiście.

- Tak po prostu?

- Z pewnych względów nasze małżeństwo będzie korzystne i dla niej. Takie tam skomplikowane sprawy rodzinne. - Wiem coś o tym. Sam pochodzę z dużej rodziny.

- Tak, ty rzeczywiście wiele przeżyłeś - zgodził się Luke.

Warunków, w których on dorastał w Knoxville, w żadnej mierze nie można porównać z tym, z czym spotkał się w dzieciństwie Abe jako mieszkaniowiec objętego segregacją rasową Pohidnia. Poznali się na budowie na Bliskim Wschodzie. Luke natychmiast polubił czarnoskórego Abe'a, opryskliwego i szorstkiego w obyciu, ale o złotym sercu. Był zachwycony, gdy Abe zgodził się zostać u niego majstrem. Spodziewał się, że za pięć czy dziesięć lat jego przyjaciel założy własną firmę, ale na razie mógł się cieszyć, że Abe pracuje w jego ekipie.

_ Więc na czym polega układ z tą kobietą? - naciskał Abe. . _ Ten układ rozwiąże wszystkie moje problemy.

_ To problemy przejściowe. Dlaczego po prostu nie zaproponujesz jej, żeby przez parę tygodni udawała twoją żonę, dopóki ten dziwny facet nie podpisze z nami umowy i nie odleci do Szkocji?

- To by nie wypaliło.

Luke powinien też powiedzieć, że chce udawać, iż jest mężem Hillary. On chciał, żeby naprawdę została jego żoną. W głębi duszy zawsze sobie wyobrażał, że się o nią stara. Nawet wówczas, kiedy zerwali cztery lata temu, ciągle wierzył, że jakoś ją odzyska. Myślał nawet, że kiedy postawi na nogi firmę, skutecznie się do tego zabierze.

A tu nagle ona przyjeżdża do niego. Jak gdyby Opatrzność przywiodła ją do Knoxville właśnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował.

_ Nie powiedziałeś jej, dlaczego chcesz się żenić, prawda? _ Oczywiście, że nie. Za kogo mnie bierzesz? Za kompletnego chama?

- Więc co jej powiedziałeś? - Że powinniśmy wziąć ślub.

_ Nie przyznałeś się, że potrzebujesz żony dla dobra swoich interesów?

_ Nie. Posłuchaj, Abe, Hillary i ja wracamy do tego, co kiedyś było między nami. A w tym stanie rzeczy ... to jest najlepsze z możliwych posunięć. W każdym razie ... wszystko, co między nami było, jest wciąż żywe.

- Zdaje się, że dopniesz swego.

- Tak sądzę - zgodził się Luke. - Teraz muszę tylko przekonać Hillary.

Przez kilka następnych dni Hillary kipiała złością. Nie chodziło o samo spotkanie z Lukiem ani nawet o sposób, w jaki zaproponował jej małżeństwo - po tym, jak przez cztery lata ani razu nie pomyślał, żeby do niej zadzwonić albo napisać. Tak naprawdę z równowagi wyprowadził ją ten nieszczęsny pocałunek.

Była wściekła na niego i prawie tak samo na siebie za to, że mu uległa. Ale wciąż martwiła się o swojego ojca. Nie wyglądał dobrze i zachowywał się jakoś dziwnie. Była ŚWiadkiem okropnej awantury, jaką urządził przez telefon byłemu klientowi za to, że ten zaczął korzystać z usług jego wroga, Shawna McCallistera.

Musi coś zrobić. Może Luke się opamiętał i skłonny jest posłuchać głosu rozsądku? Może tym pocałunkiem i, pożał się Boże, oświadczynami chciał się na niej odegrać - za co, nie miała pojęcia.

Wszystko jedno. Zatelefonuje do niego, żeby dać mu jeszcze jedną szansę.

- Cześć, Hillary. Dzwonisz, żeby powiedzieć, że za mnie wyjdiesz? - zapytał Luke.

- Dzwonie, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie odzyskałeś zdrowego rozsądku - odpowiedziała lodowatym tonem.

- Nie narzekam na brak rozsądku. Ajak się czuje twój tatuś? ""7 Martwię się o niego.

- Wszystko zależy od ciebie, Hillary. Powiedziałem ci, jak możemy powstrzymać ten konflikt.

Wybór należy do ciebie.

- A czy ciebie w ogóle nie obchodzi fakt, że ja nie chcę być twoją żoną? - spytała Hillary z dziką furią w głosie ..

- Powiem ci, czego chcesz. Chcesz mnie. A ja chcę ciebie.

- A jeśli ja po małżeństwie spodziewam się czegoś więcej niż zas.pokojenia požądania?

- Powinnaś wreszcie zrozumieć, że w życiu nie można mieć wszystkiego naraz.

- Właśnie to staram ci się wytłumaczyć. Ty też nie licz na to, że zdobędziesz wszystko, 'na co masz ochotę. Mnie nie możesz mieć! - Odłożyła z impetem słuchawkę.

- No i co, kolego, dobrze ci idzie z twoją przyszłą żoną? - spytał z uśmiechem Abe, który słyszał fragment ich rozmowy.

- Zgodziła się?

- To tylko kwestia czasu.

- Nie masz go zbyt wiele. - Z twarzy Abe'a znikł uśmiech. - Angus Robertson będzie w Knoxville za niecałe dwa tygodnie.

- Możesz być spokojny. Hillary wyjdzie za mnie. Zrobi to, zanim pojawi się tu Robertson.

Hillary nie żałowała, że zostawiła sobie trochę wolnego czasu przed rozpoczęciem nowej pracy.

Przyjęła posadę radcy prawnego w Organizacji Obrony Konsumentów w Knoxville i bardzo się cieszyła z nowej szansy zawodowej, ale najpierw musiała uporządkować sprawy osobiste.

Pragnęła dojsć ze sobą do ładu. Nawet teraz, w czasie przyjęcia powitalnego, jakie urządził najej cześć ojciec, bez przerwy wracała myślami do Luke'a. Telefoniczna rozmowa na nic się nie zdała i wcale nie pomogła jej o nim zapomnieć. Wprost przeciwnie. Hillary rozmyślała o jego przekętym planie rozwiązania konfliktu coraz częściej.

- Tutaj jesteś! - zawołał Charles Grant, podchodząc do córki stojącej na tarasie. - Wszyscy o ciebie pytają.

- Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

Spojrzała na ojca i poczuła znajomy skurcz w sercu - z powodu dumy i zmartwienia jednocześnie. Pomimo że był dystyngowanym przystojnym mężczyzną, nie ożenił się powtórnie i dlatego Hillary podświadomie czuła się za niego odpowiedzialna.

- Jesteś bład, tato. Na pewno dobrze się czujesz?

- Teraz, kiedy moja córeczka wr~iła, czuję się wyśmienicie.

- Uściskał ją z uśmiechem. - A gdy jeszcze zniszczę tę szumowinę, Shawna McCallistera, będę 'naprawdę szczęśliwy. Wiesz, co on śmiał dzisiaj zrobić? Ukradł mi następnego klienta. Już piątego w tym roku. Lada dzień mieliśmy podpisać umowę, a on .sprzątnął mi tę nieruchomość sprzed nosa. Ale już ja mu odpłacę pięknym za nadobne. Zobaczysz, co przygotowałem dla tego sukin ...

- To nie pomoże twoim wrzodom - przerwała mu stanowczo Hillary. - Zmieńmy lepiej temat. Co się dzieje? - zauważyła grymas bólu na twarzy ojca.

- Nic ... nic takiego.

- Usiądź tutaj. - Hillary podprowadziła go ostrożnie do krzesła. - Poszukam doktora Baileya.

Dziesięć minut później Hillary przyglądała się niespokojnie, jak lekarz odwijał z ręki ojca opaskę aparatu do mierzenia ciśnienia. Potem przeszli do prywatn,ej biblioteki Grantów, gdzie

Charles trzymał cygara, których nie wolno było mu palić.

Doktor Bailey przeprosił na chwilę Charlesa mocującego się ze spinkami do mankietów i podszedł do Hillary.

- Jak z nim? - spytała niecierpliwie.

- Mogłoby być lepiej. Ma za wysokie ciśnienie. A te wrzody ciągle mu dokuczają, mimo lekarstw, jakie mu przepisałem. Ta żałosna wojna z pewnością nie dodaje mu zdrowia. Trzeba ją jakoś skończyć - oświadczył twardo doktor Bailey.

- Niebawem się skończy - odpowiedziała Hillary, wiedząc, co musi zrobić. - Już ja się o to postaram.

Minęła północ, gdy ostatni gość opuścił przyjęcie. Hillary' wysłała ojca do łóżka, a sama pomyślała o porządnym drinku, ale do tego, co zamierzała zrobić, potrzebna jej była trzeźwa głowa. Telefon w jej sypialni miał osobną linię. Podniosła słuchawkę, połączyła się z informacją i zapytała o domowy numer Luke'a. Wybrała numer. Jeden dzwonek. Drugi. Trzeci.

- Halo?

- Dobrze - powiedziała krótko. - Wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Sądząc po głosie, bardzo się na to cieszysz - zakpił Luke.

- Nie lubię wykonywać rozkazów.

- Ten ci się spodoba - obiecał kusząco ochryłym głosem.

'- Nie sądzę.

- Widzę, że jesteś dzisiaj w szampańskim nastroju.

- Wygrałeś. Zgodziłam się na ślub. Chcesz czegoś więcej?

Luke chciał dużo więcej - na przykład pragnął, żeby Hillary leżała teraz obok niego w łóżku, błądziła palcami po jego ciele, dotykała go ustami ...

- Musimy porozmawiać - oświadczyła Hillary rzeczowym tonem.

- Proszę bardzo - odpowiedział, ziewając.

- Wybacz, ale myślałam, że rozmawiamy o czymś ważnym! - Apatia Luke'a wyprowadziła ją z równowagi.

- Na pewno. Ale se~ też jest ważny. Położyłem się godzinę temu, a za cztery godziny muszę iść do pracy. Chciałbym się trochę przespać.

- Możemy porozmawiać jutro.

Nagle Hillary poczuła się winna. Oczywiście nie przyszło jej do głowy, że Luke bardzo wcześnie wstaje.

- Dobrze. Tylko nie zmieniaj zdania.

- Bo co się stanie? - zapytała zaczepnie.

- Bo będę musiał przyjechać do ciebie i zmienić je jeszcze raz.

- Chciałabym to zobaczyć - syknęła Hillary.

- Co to się stało?

- Powiedziałam, że jeszcze zobaczymy, czy uda nam się jutro porozmawiać.

- Niczego nie zobaczymy, Hillary. My to zrobimy.

- Z pewnością - odpowiedziała, udając, że nie zauważyła w jego słowach żadnego podtekstu. - Spotkamy się jutro, na mur beton.

- Cieszę się, że się zgadzamy. Zajrzyj do mojej przyczepy koło południa i ... Hillary ...

- Słucham?

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Jesteś pewien, że to coś zmieni? - spytała Hillary następnego dnia w przyczepie. - Zaufaj mi.

- To będzie trudne.

- Postaraj się.

- Najpierw chciałabym wyjaśnić jedną sprawę. Zgadzam się na to małżeństwo tylko po to, żeby ratować mojego ojca. On nie wytrzyma dłużej takiego napięcia.

- Postępujesz właściwie - zapewnił ją Luke.

- Mam nadzieję.

- Za bardzo się wszystkim martwisz.

- A ty martwisz się za mało.

- Musimy popracować nad równowagą między nami.

- Chcę, żebyś podpisał intercyzę przedślubną. Dla dobra nas dwojga powinniśmy określić

finansowe warunki tego małżeństwa, ochronę przedmałżeńską własności i tak dalej. Na przykład ja nie będę miała prawa do twojego majątku - łącznie z firmą. - Wskazała palcem odpowiedni paragraf. A ty do kapitału fundacji, którą odziedziczyłam po mojej babci.

- Nie żenię się z tobą dla twoich pieniędzy - warknął Luke i bez wahania podpisał przygotowany dokument

- A ja nie wychodzę za ciebie dla twojej firmy - odpowiedziała, podpisując własnym piórem oryginał i kopię intercyzy. - Świetnie. - Luke wrzucił kopię dokumentów do teczki.

- Zrobiliśmy pierwszy krok ...

- Dlaczego patrzysz na zegarek? Przeszkadzam ci? - Hillary znów się zdenerwowała. - Spieszysz się dokądś?

- Szczerze mówiąc, tak. - Wstając, chwycił ją za rękę. Chodź ze mną.

- Zaraz, powoli! Dokąd idziemy? O co chodzi? - pytała zdezorientowana, gdy ciągnął ją do poobijanego niebieskiego pikapa. '

- Najpierw do sądu - wyjaśnił, otwierając drzwi samochodu.

- Do sądu? Po jakie lichy?

- Po dokumenty potrzebne do ślubu. A potem do Gatlinburga.

Mimo że do znanego kurortu u podnóża gór Smokies była tylko godzina drogi, Hillary spojrzała na Luke'a tak, jakby zaprosił ją w Himalaje.

- Nie mam czasu na włóczenie się po Gatlinburgu! Za trzy dni rozpoczynam nową pracę, a przedtem mam mnóstwo rzeczy do załatwienia.

Biorąc sprawy w swoje ręce, dosłownie, Luke posadził Hillary na tylnym siedzeniu. Ale zamiast ją wypuścić, trzymał ręce na pasku krótkiej czerwonej spódnicy. Potem jego kciuki, może nawet nieświadomie, przesunęły się wyżej. Oczarowany patrzył na Hillary, na jej rozszerzające się oczy, kiedy zdała sobie sprawę, że za chwilę może poczuć na piersiach jego dłonie.

- Oczywiście wiem, że masz dużo do zrobienia - zgodził się chętnie. - Po pierwsze: wziąć ze mną ślub.

Hillary zmartwiła ... Z powodu słów, które przed chwilą usłyszała, a może dlatego, że jego palce były tak blisko piersi. Nie miała pewności.

- O czym mówisz?!

- O tobie i o mnie ... - Jego palce zaczęły masować jej plecy. - O ślubie ... - Kciuk wędrował po jej brzuchu, wspinał się coraz wyżej. - W Gatlinburgu ... Dzisiaj.

- Dzisiaj?! - Odepchnęła jego ręce. - Żartujesz? Luke milczał, dopóki nie usiadł za kierownicą.

- Czuję się dotknięty - odpowiedział z udawanym oburzeniem. - Nie mam pojęcia, skąd ci przyszło do głowy, że jestem żartownisiem. Zaproponowałem, żebyśmy wzięli ślub ...

- Zaproponowałaś?! - przerwała mu Hillary.

- ... a ty mnie pytasz, czy żartuję. Zamówiłem ślub w Gatlinburgu w kaplicy o nazwie Niebiańskie Szczęście, a ty myślisz, że robię z ciebie balona. Chyba powinienem zrobić coś, co cię przekona, że jestem najzupełniej poważny.

- Powiedz mi ... Skąd ten nagły pośpiech? - spytała podejrzliwie.

- A na co mamy czekać? - zirytował się. - Nie planowałaś chyba uroczystego ślubu z druhami i setką gości, prawda?

- Tego ślubu w ogóle nie planowałam.

- Właśnie dlatego weźmiemy szybki, cichy ślub. To takie romantyczne!

Hillary doskonale wiedziała, jak mało romantyczny będzie ich ślub. Przedsięwzięła przecież odpowiednie środki ostrożności. Więc może rzeczywiście im szybciej, tym lepiej ..

- Dobrze, miejmy to z głowy - powiedziała obojętnie, choć nigdy by nie przypuszczała, że będzie traktować swój ślub jak coś, co trzeba mieć jak najszybciej "z głowy", tak jak wizytę u dentysty czy w pralni. Ale przecież to nie będzie zwykłe małżeństwo, tylko małżeństwo z rozsądku, które ma pojednać wrogów, a nie łączyć serca.

- Twój entuzjazm mnie oszałamia - sarkastycznie podsumował Luke i uruchomił silnik. - Żeby tylko nie okazał się zaraźliwy.

Za każdym razem, gdy spoglądał na nią tym wszystkowiedzącym, drwiącym spojrzeniem,

Hillary miała ochotę mu przyłożyć. Niezbyt to pomyślna wróżba dla ich małżeństwa. -
Wątpię, żebyś potrzebował więcej pieśzcot.

- Ale coś we mnie bardzo ich potrzebuje - odpowiedział prowokacyjnie.

Czy on naprawdę sądzi, że ona nie może się doczekać, kiedy padnie mu w ramiona? Tylko dlatego, że go pocałowała? Każdy ma prawo do chwili słabości, potem jednak trzeba zrobić wszystko, żeby nie powtórzyć popełnionego błędu.

Hillary o tym nie zapomiała. Dokument podpisany przez Luke'a stanowił pewne zabezpieczenie. Gdyby nawet jej plan nie wypalił, miała wiele innych pomysłów. Gotowa była zrobić wszystko - pójść na całość, byle tylko znowu nie pogrążyć się uczuciowo. Kiedyś to zrobiła. Oszalała na punkcie Luke'a, stawiając wszystko na jedną kartę, a potem przez kilka lat lizała rany. Nigdy więcej! Jeżeli miała dobre mniemanie o sobie, to głównie dzięki przekonaniu, że potrafi uczyć się na własnych błędach.

Teraz jednak bardziej trapiła ją niepewna przyszłość niż błędy przeszłości.

- Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać o różnych szczegółach dotyczących naszego małżeństwa? Na przykład, gdzie będziemy mieszkać? Ja myślę, że z moim ojcem, przynajmniej na początku.

- Czy to ma być dowcip?

- Oczywiście, że nie. Wiesz przecież, jak bardzo martwię się o jego zdrowie. Nie mogę tak nagle, bez żadnego ostrzeżenia wyprowadzić się i zostawić go samego. To chyba normalne.

- W końcu jednak będziesz musiała się wyprowadzić, chyba że chcesz planujesz dla nas dożywocie z twoim tatusem.

- Po co ten sarkazm? - Hillary wbiła w Luke'a nieruchomy wzrok. - A ty gdzie chciałbyś mieszkać? Jak cię znam, koczujesz w jakiejś klitce, bo żal ci wydawać pieniądze na porządne mieszkanie, w którym i tak byłbyś rzadkim gościem. Wolisz wkładać forszę w swoją ukochaną firmę.

- Więc poszukajmy czegoś odpowiedniego - powiedział szybko Luke, zirytowany tym, że Hillary miała rację.

- Dobrze, będziemy szukać, a tymczasem zamieszkamy z moim ojcem.

- A rozmawiałaś już z nim?

- Nie. Nie wie nawet, że bierzemy ślub, więc trudno byłoby mu powiedzieć, że się do nas wprowadzisz. Ale jestem pewna, że nie będzie z tym żadnego problemu. Dom jest ogromny. Luke dobrze go pamiętał. Bywał tam, gdy ich ojcowie byli współnikami. Wielki ceglany dom w jednej z najlepszych dzielnic Knoxville, Sequoyah Hills.

- Tata zajmuje sypialnię na parterze, a na piętrze są jeszcze trzy - dodała Hillary.

- Skorzystamy tylko z jednej - powiedział na wypadek, gdyby Hillary miała inny pomysł. -

Chyba że chcesz, aby twój ojciec zaczął podejrzewać, że z naszym małżeństwem coś jest nie w porządku.

- Nie chcę tego - zapewniła go gorliwie. - Zadręczyłby się. Pomożesz mi, prawda? Dajesz mi na to słowo?

- Zanim rozpoczęła się ta głupia wojna, zawsze byłam z twoim ojcem w dobrej komitywie. Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze.

Luke wiedział, że rodzina jest naj ważniejsza nie tylko dla Charlesa Granta, ale też i dla jego ojca. Żaden z nich nie chciałby krzywdy własnego dziecka. Kiedy więc wezmą ślub, Hillary stanie się członkiem jego rodziny, a on jej. Tak, to małżeństwo będzie zdecydowanie logicznym posunięciem - a takie Luke lubił najbardziej. Nie tylko stwarzało nadzieję na zażegnanie waśni rodzinnej, ale też dawało jego firmie szansę na wspaniały kontrakt. Angus Robertson życzy sobie wykonawcy żonatego, więc się nie zawiedzie. No i w końcu, a może przede wszystkim, ten ślub pomoże 'sprowadzić Hillary z powrotem do jego łóżka, tam gdzie jest jej miejsce.

- Najpierw trzeba wymyślić, w jaki sposób powiedzieć mojemu ojcu, że się pobraliśmy - Hillary najwyraźniej nie miała żadnego pomysłu.

- To proste. Powiedz mu, że odtąd ja będę się o ciebie martwić.

- Nigdy nie sprawiałam mu kłopotów. Robił to twój ojciec.

- Mój ojciec przestanie być kłopotliwy., Powiem mu, że odtąd ty będziesz się o mnie martwić.

Powinno się udać

- Nie wymyśliłbyś czegoś lepszego?
- W jakim sensie lepszego?
- Chciałabym powiedzieć mojemu ojcu, że się pobraliśmy w sposób bardziej uroczysty.
- Powiedz: "Tato, związaliśmy się węzłem małżeńskim" - Luke patrzył wyczekująco na Hillary.
- Tylko na tyle cię stać?

- A może ja oznajmię: "Pojąłem pańską córkę za żonę" Jak ci się to podoba?

- Bardzo wzruszające.

- Jeśli chcesz czegoś wzruszającego, co powiesz na to: "Panie Grant, szaleję za pańską córką i będę ją uszczęśliwiał przez resztę mojego życia".

Zachrypnięty głos Luke'a urzekł Hillary i omal nie zaczęła wierzyć, że mówi prawdę. Czar prysł, kiedy odwrócił się do niej z uśmiechem i zapytał:

- Jak to zabrzmiało? Lepiej?

Skinęła głową i odwróciła się do okna.

Hillary wyobrażała sobie czasem, że bierze ślub, ale nigdy nie wpadło jej do głowy, że aby zostać mężatką, będzie musiała stać w kolejce. Nie przewidziała też sobowtóra Elvisa Presleya ani meksykańskiej kapeli. A przecież nie śniła, ona i Luke byli tu naprawdę. Meksykanie grali i śpiewali pełnym głosem. Równocześnie. Upiorny hałas zbudziłby umarłego.

~ Nie mogliśmy się zdecydować, jaką zamówić muzykę - zwierzyła się rozpromieniona panna młoda stojąca przed nimi w kolejce. - Postanowiliśmy pójść na kompromis i zadowolić gusta nas obojga. To taki symbol naszego związku.

Hillary pomyślała, że jeśli ta potworna kakofonia ma być symbolem ich małżeństwa, to ta para już tkwi w kłopotach!

- Nie sądzi pani, że ta suknia jest za bardzo ... no, wie pani ... - kobieta gestykulowała bezładnie rękami.

- Te koronki świetnie pasują do wytatuowanych węży na rękach pani narzeczonego - zaryzykowała Hillary.

- Dzięki! - Kobieta rozpromieniła się.

- Nie ma za co.

Hillary czuła, że za chwilę pęknie jej z bólu głowa. Gdy Luke przedarł się do niej przez tłum, odciągnęła go na bok.

- Może powinniśmy zmienić plan?

- Co?! - wrzasnął Luke, bo samozwańczy Elvis zaczął następny kawałek.

- Może powinniśmy zrobić to kiedy indziej? - Hillary stanęła na palcach, ustami prawie dotykając jego ucha.

Luke odwrócił głowę. Ciepły oddech otulił jej wilgotne wargi, odbierając resztki pewności siebie.

- Powinniśmy zrobić to teraz!

Luke nie krzyknął ani o ton głośniejsze niż chwilę wcześniej Hillary, ale pech chciał, że trafił na krótką przerwę w grze kapeli i jego oświadczenie słyszeć było w całej sali. Wszyscy na nich patrzyli, a Hillary chętnie zapadłaby się pod ziemię.

- Niecierpliwy pan młody, co? - skomentował jakiś wesołek z orkiestry.

Luke rzucił mu wściekle spojrzenie, po którym mężczyzna przełknął nerwowo ślinę i przycisnął do siebie trąbkę, jakby bał się o jej pezpieczeństwo co najmniej tak samo, jak o swoje własne.

- Bez urazy - wyjąkał.

Szczęśliwie w tej samej chwili otworzyły się drzwi do kaplicy i wielebny pastor zaprosił następną parę.

- Wchodzimy po nich - powiedział Luke, gdy zostali sami w pustym foyer. - Chyba się nie denerwujesz? - dodał, widząc, jak Hillary ostrożnie się od niego odsuwa.

- Musiałabym być szalona, żeby się nie denerwować.

- No to ja jestem szalony.

- Przyjemna musi być taka pewność siebie - odgryzła się zirytowana Hillary.

- To dar od Boga - oznajmił uroczyście Luke, zerknąwszy na Hillary. - Nareszcie to zobaczyłem!

- Co takiego?
- Uśmiech na twojej twarzy.
- Przyznasz chyba, że ani to nie jest normalny ślub, ani powód do śmiechu.
- Dlaczego sądzisz, że nasz ślub nie jest normalny? Uważasz, że ta para przed nami bierze normalny ślub? My przynajmniej nie wpadliśmy na pomysł, żeby Elvis przekrzykiwał Tihuana Brass.
- Ani na to, żeby wziąć ze sobą ślubne obrączki.
- Mylisz się! Dokumenty i obrączki mam tutaj. - Luke poklepał wewnętrzną kieszeń marynarki. - Nad wszystkim panuję, więc przestań się martwić.
- Ktoś musi to robić - odpowiedziała pośpiesznie Hillary, okręcając na palcu kosmyk włosów.
- Łączy nas o wiele więcej niż większość tych par. - Luke próbował ją uspokoić.
- Skąd ci to wpadło do głowy?
- Nie tylko łączy nas wzajemne pożądanie, ale i wspólna przeszłość.
- Musisz przyznać, że ta przeszłość nie była świetlana.
- Kiedyś było nam razem dobrze. I znowu będzie.

Jeśli było tak dobrze, to dlaczego ją opuścił? Nie odpowiedziała sobie na to pytanie. Niektóre sprawy lepiej zostawić takimi, jakimi są. Poza tym tyle rzeczy się zmieniło. Nie jest już zaślepioną nastolatką śmiertelnie zakochaną w Luke'u. Teraz jest kutą na cztery nogi prawniczką, co pomoże jej się wywiązać z rodzinnych zobowiązań. Musi sprawić, że ta wojna się skończy. Zgoda, zdecydowała się na ryzykowny krok, ale pojedynek między ich ojcami był tak zaciekły, że wymagał zdecydowanego działania.

Hillary doszła do wniosku, że nic lepiej od ślubu nie przyczyni się do pogodzenia jej ojca z ojcem Luke'a. I choć wolałaby temu zaprzeczyc, ten pomysł miał nawet w sobie coś romantycznego. Nie mogła jednak dać się ponieść swojej marzycielskiej naturze ... Musi być trochę twardsza. Potrafi tego dokonać. Będzie twardsza. I nie pozwoli się iranić.

Dodawszy sobie animuszu, Hillary była całkiem spokojna, kiedy wezwano parę Grant i McCallister na ceremonię ślubną. Prawie tak spokojna, jak to sobie obiecywała.

Kiedy było po wszystkim, zdała sobie sprawę, że niewiele z całej ceremonii pamięta. Musiała jednak powiedzieć "tak" we właściwym momencie, bo na końcu pastor wygłosił formułę: "Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą".

Zanim do świadomości Hillary dotarł fakt, że rzeczywiście jest już mężatką i wszystko dzieje się na jawie, Luke pochylił się, żeby ją pocałować. Wsunął palce w jej włosy, muskając płatki uszu, i wziął ją w niewolę, skusiwszy nie tylko dotykiem, ale też obietnicą czającą się w oczach.

Hillary przymknęła powieki. Potem poczuła na ustach ciepłe wargi Luke'a i przestała logicznie myśleć. Cichutko westchnęła. Być z powrotem w jego objęciach ... to jak na chwilę znaleźć się w niebie. Kiedy Luke otoczył ją ramionami, poddała się jego uwodzicielskiej magii bez walki. Zapomniała, gdzie jest, a nawet kim jest. Sposób, w jaki ją trzymał, w jaki całował, był tak cudownie znajomy, że zaczęło ją to przerażać.

Magiczna chwila minęła i nagle Hillary uświadomiła sobie, że przyjmuje gratulacje od pastora i jego żony. Usiłowała wyglądać na mniej oszołomioną, niż była.

Kiedy Luke wyprowadził ją z kaplicy o nazwie Niebiańskie Szczęście, wilebny pastor zawołał za nimi:

- Życzę wam obojgu dużo szczęścia!

- Stało się! - powiedziała oszołomiona Hillary, przeczuwając, że to szczęście naprawdę będzie im potrzebne. - Wzięliśmy ślub. Naprawdę. Naprawdę to zrobiliśmy.

Luke uśmiechał się do swoich myśli. Zrobią dużo, dużo więcej, zanim noc się skończy! Na razie jednak nie minął nawet dzień. Ponura mina Hillary mówiła mu, że powinien działać ostrożnie. - Pamiętasz naszą ostatnią wizytę w Gatlinburgu?

Skinęła głową. Jak mogłaby o niej zapomnieć? Zachowała zdjęcie, które zrobili sobie w strojach mieszkańców dawnego Dzikiego Zachodu. Wcisnęła je na spód szuflady z bielizną. Ale i tak miała utrwalony w pamięci obraz młodej, uśmiechniętej dziewczyny kokietującej Luke'a odsłoniętą nogą (w ciele).kiej pończosze z podwiązka.

Luke - bez specjalnej charakteryzacji - wyglądał jak prawdziwy kowboj. Wystarczyła skórzana

kamizelka i czarny kapelusz. Był absolutnie naturalny, a jego uśmiech utrwalony na fotografii w kolorze sepii wciąż wydawał się kuszący.

- Pamiętam - wymruczała cicho Hillary. - Ale to było bardzo dawno temu - dodała oschłym już tonem.

Luke zorientował się, że romantyczna podróż szlakiem wspomnień zaprowadzi go donikąd. Nie, musi być subtelniejszy. - A pamiętasz, jak cię ograłem w tym salonie wideo?

- Bardzo cię przepraszam - zaprotestowała - ale to ja cię ograłam.

- W swoich snach!

- To tobie się coś roi, jeśli twierdzisz, że ja wtedy przegrałam! - Z twarzy Hillary zniknął cień melancholii, jej żywe niebieskie oczy zabłyśły furją.

- Nie kłóćmy się o to, kto wówczas wygrał - poprosił Luke. - Proponuję ci rewanż.

- Palisz się do tego.

O tak, palił się i to jak Palił się do niej! I miał nadzieję, że przed świtem będzie ją miał. Swoje pierwsze godziny jako pani McCallister Hillary spędziła w zatłoczonym salonie gier wideo, łożąc skórę świeżo poślubionemu mężowi. Wybrali grę najnowszej generacji, pełną labiryntów, potworów i magicznych zaklęć, która wymagała nie tylko szczęścia, ale też znakomitego refleksu i koordynacji, z czym Hillary radziła sobie lepiej od Luke'a.

- No dobrze - jęknął po kolejnej przegranej. - Gramy do trzech razy, zgoda?

- Graliśmy już cztery razy i za każdym razem wygrałam.

- Może pozwalałam ci wygrywać?

- Jasne!

- Wydaje ci się to nieprawdopodobne?

Hillary uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Trudno oczekiwać pełnej koncentracji od mężczyzny, który cierpi głód.

- Spójrz, tam stoi automat z kanapkami.

- Miałem na myśli coś bardziej konkretnego. Na przykład kolację.

Hillary, zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że istotnie zbliża się pora kolacji.

- Jak tylko zacząłeś mówić o jedzeniu, sama poczułam, że jestem głodna.

- W takim razie zbieramy się stąd. Marzy mi się wielki soczysty stek.

- Czerwone mięso ma mnóstwo cholesterolu. Powinieneś zacząć dbać o zdrowie.

- I to mówi kobieta, która pochłania hamburgery z obłędem w oczach ...

- Zmieniłam się.

- Szkoda ...

Luke nie zmienił zdania i zamówił stek. Hillary postanowiła zadowolić się krewetkami, ale raz po raz zerkała na apetycznie wyglądający kawałek mięsa.

- Chcesz ugryźć? - zapytał.

- Zjem jeden mały kawałek ...

Zamiast jednego kawałka Hillary zjadła co najmniej sześć.

Kiedy zauważyła rozbawienie w zielonych oczach Luke'a, pospiesznie zaczęła się usprawiedliwiać.

- To były tylko małe kawałeczki ...

- Oezywiście. - Nachylił się nad stołem, by skusić ją jeszcze raz ... tym razem swoim uśmiechem, a nie kawałkiem steku.

- Dobrze się bawisz?

- Tak ... - zdziwiła się, słysząc własne słowa.

- To dobrze. - Luke rozparł się w krzesło, wyraźnie zadowolony.

Dobrze wiedział, że do Gatlinburga przyjeżdża się po to, żeby dobrze się bawić. Po kolacji poszli na spacer wzdłuż Parkway, alei z dziesiątkami miejsc, które dla jednych były źródłem zysku, a dla drugich rozrywki. Hillary nie musiała zbyt długo namawiać Luke'a, żeby zatrzymali się przy jednej z atrakcji, Kosmicznej Igle, i wjechali na jej szczyt przeszkloną windą.

Nie zrobili tego poprzednio, bo wiszenie sto kilkadziesiąt metrów nad ziemią na dwóch stalowych linach nie należało do ulubionych rozrywek Luke'a. Mógł wspinać się po rusztowaniach na budowie, gdy polegał na sile własnych nóg, ale zaufać wystrzępionym

stalowym linoln to zupełnie co innego. Widząc jednak błysk rozbawienia w oczach Hillary, doszedł do wniosku, że nie wolno mu odmówić.

- Wspaniały widok, prawda? - zawołała Hillary.

Wiatr przegnał chmury, które zasłaniały dotychczas wierzchołki gór i zachodzące słońce. Luke skinął głową, chociaż wcale nie oglądał krajobrazu. Patrzył z rozkoszą na rozpromienioną twarz Hillary, która wydawała mu się jeszcze piękniejsza niż kiedyś, cudowniejsza od górskiego pejzażu i od zachodu słońca. Gdy zjechali na dół, Hillary postanowiła zajrzeć do kilku sklepów, a Luke poszedł zatelefonować.

- Wracamy? - spytała Hillary, widząc na twarzy Luke'a nagłe zniecierpliwienie, gdy spotkali się w sklepie.

Nigdzie nie wracamy, pomyślał Luke. Nie cofamy się, lecz idziemy naprzód. Razem. Do łóżka. Szybko.

Ogarnięty tą obsesyjną myślą, Luke wyciągnął Hillary ze sklepu i poprowadził za róg ulicy ... do motelu.

- Co my tutaj robimy? - zapytała Hillary, jakby nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

- Widzisz, że jest już ciemno - powiedział Luke.

- No i co z tego?

- Wiedz, że mam zepsuty prawy reflektor w samochodzie.

Miałem zamiar go naprawić, ale przez ten ślub wypadło mi to z głowy.

Szczerze wątpiła, żeby coś mu wypadło z głowy, ale dobrze wiedziała, co do niej wpadło.

- Musimy tu przenocować - tłumaczył. - Kiedy chodziłeś po sklepach, zadzwoniłem do kilku hoteli, ale wszędzie mają zarezerwowane pokoje.

- Coś takiego.

Urzędnik w recepcji nie wydawał się ani trochę zdziwiony, że oprócz papierowych toreb z zakupami nie mieli żadnego bagażu. Nie dodało to Hillary odwagi.

- Życzę udanego miodowego miesiąca. Nasz apartament dla nowożeńców jest bezkonkurencyjny.

- Uśmiechając się pod nosem, portier wręczył im kluczyk z przyczepionym do niego wielkim czerwonym sercem.

A więc ostatni wolny pokój w promieniu wielu kilometrów okazał się apartamentem dla nowożeńców. Wspaniale, pomyślała Hillary. Nie odezwała się jednak ani słowem. Nie tylko Luke poqafił robić niespodzianki.

Czekała w milczeniu, aż otworzy drzwi. Gdy chciała przekroczyć próg, chwycił ją za rękę.

- O niczym nie zapomniałeś? - zapytał.

- Masz na myśli bagaż i pidzamę? Zapewniam cię, że gdybym wiedziała, że będę nocować poza domem, wzięłabym ją ze sobą.

- Chodzi mi o tradycję.

- Wydaje mi się, że zlekceważyliśmy ją, przyjeżdżając tutaj.

- Mylisz się. Przed tobą jest próg. - Wskazał go palcem, żeby nie było żadnych wątpliwości. -

Wiesz, co to znaczy. Muszę cię przez niego przenieść.

- Nie musisz. baj sobie spokój!

- Hillary, nie możemy źle zaczynać naszego małżeństwa ...

- Przecież to nie jest zwykłe małżeństwo.

- Ale niedługo będzie - obiecał. - No więc? Zgadzasz się... lub ...

Zrozumiała. Nie po raz pierwszy przerzucił ją swoim strażackim chwytem przez ramię. W szczęśliwszych czasach, które dawno minęły, robił to często.

- Ani się waż przerzucać mnie przez ramię - ostrzegła.

- Nie?

- Jeśli to zrobisz, zwymiotuję kolację - oświadczyła bez ogródek.

- Wiesz, Hillary, z tobą cholernie trudno być romantycznym.

- lo to chodzi - mruknęła.

- Nie bądź taka pewna siebie. - Podniósł ją metodą Rhett Butlera, wsuwając jedną rękę pod kolana, a drugą pod plecy. I jak tam żołądeczek?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie zrobił tego przez zaskoczenie, ostrzegął ją, ale teraz, gdy naprawdę była w jego ramionach, poczuła się dziwnie. W niebezpiecznie cudowny sposób., Serce biło jej w piersi jak szalone, a myśli szybowwały leniwie, jak na zwolnionym filmie. Było tak, jak zawsze, gdy się do siebie zbliżali. Czuła to niego nieodparty pociąg - jak żelazo do magnesu.

- Lubisz takie zabawy? - wycedził.

Ironiczny ton jego głosu sprawił, że Hillary się opamiętała. Do diabła z nirń! Wiedział, jak na nią działa, i to, że ma nad nią władzę, sprawiało mu wielką przyjemność. Dobrze, niech się trochę pobawi. W końcu i tak ona wygra.

Kiedy postawił ją na podłodze i przeszli do pokoju, ich oczy powędrowały w tym samym kierunku. Hillary omal nie wybuchnęła śmiechem, ujrawszy minę Luke'a, gdy spojrzał na łożo w kształcie serca z jaskrawoczerwoną aksamitną pościelą. A niby czego mógł się spodziewać w motelu Li'l Abner?

- Jak się przyciśnię ten guzik, łożo zacznie wibrować - odkrył po chwili.

Hillary !Nie potrafiła dłużej powstrzymać śmiechu.

- Uważasz, że to śmieszne? - warknął Luke i wyciągnął rękę, pociągając ją za sobą. - Czas iść do łóżka.

- Lepiej przyjrzyj się dokładnie naszej przedślubnej umowie - zaproponowała Hillary.

Luke ułożył się wygodnie, opierając głowę na stercie aksamitnych poduszek, jak pasza czekający na niewolnicę.

- Dlaczego miałbym to robić w noc poślubną?

- Ponieważ jest w niej punkt dotyczący tej nocy.

- O czym ty mówisz? - Luke zmarszczył brwi.

Jak magik wyciągający z cylindra białego królika, Hillary wyjęła z torebki kopię umowy i podała mu ją z kamienną twarzą.

- Paragraf 5a.

Przez moment w pokoju panowała grobowa cisza zakłócana tylko skrzypieniem wibrującego łóżka. Kiedy Luke skończył czytać, jego zielone oczy zapłonęły gniewem. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Czy to ma znaczyć to, czego zaczynam się domyślać?

- Zgadłeś - potwierdziła. - To małżeństwo istnieje tylko na papierze i nie będzie skonsumowane.

Ani tej nocy, ani żadnej innej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Uważasz się za spryciarę? - zapytał Luke po przeczytaniu dokumentu - tym razem całego, słowo po słowie.

- W pewnym sensie tak - przyznała Hillary ..

Gdy otrząsnął się po chwilowym szoku, zaczął się zastanawiać, dlaczego Hillary zrobiła to, co zrobiła, i jak wyjść z tej patowej sytuacji. Kontrakt surowo ograniczał jego prawa małżeńskie, nie dając niczego w zamian. Był pewien, że Hillary czuje to iskrzenie między nimi, udaje tylko chłód, dlatego właśnie umieściła w intercyzie tę przeklętą klauzulę.

Podejrzewał nawet, że taki zapis jest nielegalny i żaden sąd by go nie uznał. Ale przecież nie pójdzie do sądu, żeby się z tym obnosić przed ludźmi. Hillary musiała to przewidzieć, podstępna mała wiedźma.

Sama wybiera sposób walki. Proszę bardzo. Wcześniej czy później musi się poddać, bez względu na ten cholerny kawałek papieru. Wierzył jej pocałunkom. Mowie jej uległego ciała. Zdobędzie ją. To tylko kwestia czasu. A tymczasem pobije ją jej własną bronią.

- Wygląda na to, że tym razem mnie pokonałaś.

- Naprawdę?

- Jasne. Jesteś zdziwiona? '

- Ja ... nie spodziewałam się, że przyjmiesz to w taki sposób.

I o to mu chodziło. Nie zamierzał tańczyć, jak mu zagra. Ani przez chwilę. W ten sposób uśpi jej

czujność.

- Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem - powiedział Z uśmiechem. - Mrozi się przecież butelka wspaniałego szampana, najlepszego z tych, które mogłem zamówić. Wyjmiesz kieliszki?

- Czemu nie.

- Swoją drogą, ten szampan jest ciepły jak zupa. Niech się jeszcze bardziej schłodzi. - Luke nie miał ochoty raczyć się czymś, co przypominało mętny ocet. A w takim motelu nie miał szansy na zamówienie lepszego rocznika przez telefon. Nie, to było miejsce z wibrującym ohydny łóżkiem i sztuczną niedźwiedzią skórą na podłodze. - Przytulne wnętrze, prawda?

- Coś pięknego! - Hillary z ulgą powitała neutralny temat, odsuwając od siebie dręczący problem wspólnego spędzenia tej nocy. Wzdrygnęła się i potarła dłońmi ramiona.

- Zmarzłaś? Rozpalić ogień w kominku?

- Ja to zrobię.

- Na półce leży instrukcja.

Istotnie leżała, ale jej lektura sprawiła, że Hillary oblała się rumieńcem.

- Coś nie tak?

- Już mi ciepło.

- Nie bądź niemądra. Jato włączę. - Podeszedł do niej i przejrzał instrukcję. - Płomienie miłości? - powtórzył z niedowierzaniem. - "Ten ogień równie łatwo rozpalić, jak was, drodzy nowożeńcy ...

- czytał na głos - ... wystarczy nacisnąć przycisk, żeby kolorowe płomienie buchnęły w górę.

Wasza namiętność też zapłonie gorącym ogniem, jeśli znajdziecie właściwe miejsce zapłonu ... "

- Dalej następowała długa lista części ciała, które młoda para powinna wykorzystać w celu osiągnięcia miłosnej ekstazy. Proszono też gości o wpisywanie własnych sugestii, i kilka par to zrobiło. - Co za brednie!

- To przechodzi ludzkie pojęcie.

- Daj spokój. Przestań się tak denerwować.

- Wcale się nie denerwuję.

- Jasne. Chodzisz sobie tam i z powrotem dla zdrowia.

- No więc wybacz, że nie jestem całkiem na luzie! Nieczęsto znajduję przy kominku pornograficzne broszury.

- Napij się trochę szampana - zaproponował. - Od razu poczujesz się lepiej. - Wyjął butelkę z wiaderka z lodem i odwinął folię z korka. - Trzymaj mocno kieliszek, na wszelki wypadek. - Mówiąc to, kciukiem podważył korek.

- Na wypadek gdyby co?

- Gdyby ... - Korek wyskoczył z butelki i przeleciał przez pół pokoju, na szczęście omijając lampę w kształcie serca, a zmrożony szampan trysnął z siłą wodospadu - ... był zbyt spieniony.

- Myślałam, że będziemy pili, a nie kapali się w szampanie. - Hillary roześmiała się.

Luke scałował ten śmiech z jej warg, a potem całował ją tak długo, aż wymógł na niej westchnienie rozkoszy. Nagła przyjemność była tak intensywna, że Hillary zapomniała o wszystkim. Przymknęła oczy i oddała Luke'owi pocałunek.

Trwało to minutę. Może dwie. W końcu odsunęła się.

Ten pierwszy, potem drugi pocałunek zlały się w serię sześciu, siedmiu ... aż straciła rachubę.

Nie miała siły, żeby się tym przejmować. Luke pochłaniał całą jej energię. I jednocześnie wyzwalał ją w niej. Megawaty erotycznego napięcia, które sprawiły, że na moment zapomniała, jak się oddycha.

Zmoczona szampanem bluzka przylegała do ciała Hillary niczym druga skóra. Odpowiedziała leciutkim dreszczem, gdy Luke rozpiął pierwszy guzik, sekundę później poczuła na piersi jego ciepłą dłoń. Tym razem przywitała ją z radością.

Mokre rękawy bluzki przylegały do jej ramion, ograniczając ruchy. Cichutkie, prawie nieme westchnienia ujawniały rosnące pożądanie. Zdradzała je też miękka bezwładność ciała, walenie serca, naprężone sutki piersi. Luke odszukał ustami twarde koniuszki, rozkoszując się ich smakiem jak naj wykwintniejszą ucztą. Czuł zapach szampana zmieszany z perfumami i wonią jej ciała. Gdy całował ją coraz zachłanniej, uwodził czubkiem języka, jej ciało prężyło się rozpaczliwie, wyginało jak napięta struna.

Pieszczoty Luke'a doprowadziły Hillary do stanu, w którym niewysłowiona przyjemność graniczy z bólem. Wreszcie wsunął dłonie pod jej koszulkę. Opadł namiętym pocałunkiem na jej rozchylone usta i drażniąc kciukami sutki, w tym samym rytmie poruszał biodrami. Jego ciało było spragnione jej wilgotnego kobiecego ciepła. Marzył, żeby w nią wejść, żeby znów byli razem, połączeni w najbardziej dosłownym sensie.

Natarł na nią z dziką gwałtownością, rozchylił nogi i chwycił ją na ręce. Sekundę później poczuła pod plecami materac i .. monotonna wibrację. Łóżko ... ?

No tak. Wibrujące łóżko. Apartament dla nowożeńców. Małżeństwo z rozsądku. Wróciła do rzeczywistości!

Gwałtownie cofnęła dłonie zanurzone we włosach Luke'a i odepchnęła go.

- O co chodzi? - zapytał ochryplym głosem.

O wszystko, chciała krzyknąć. Chodziło o wszystko. Co się z nią dzieje? Po to umieszcila w umowie przedślubnej paragraf, żeby iść do łóżka z Lukiem przy pierwszej okazji?

- Puść mnie.

- Dlaczego? - Przycisnął się do niej mocniej.

- Puść mnie, dzikusie!

Widząc w niebieskich oczach Hillary popłoch i gniew, Luke wypuścił ją z objęć. Ale nie był tym uszczęśliwiony.

- Co się z tobą dzieje? - spytał ze ściśniętym gardłem. Hillary odsunęła się od niego, wyskoczyła z łóżka i, naj zręcznie jak tylko potrafiła, uporządkowała swoją garderobę.

- Nic takiego. Nie pójde z tobą do łóżka.

- Dlaczego nie?

- Dla ... dlaczego nie? - wyjąkała.

- Właśnie. Dlaczego? Przecież było ci dobrze, tak jak i ,mnie.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Więc o co, do cholery, ci chodzi?

- O to, że podpisałeś dokument uznający nasz związek za małżeństwo formalne.

Odpowiedział jednym niecenzuralnym słowem, które jednoznacznie wyraziło jego stosunek do tego dokumentu.

- Luke, ja mówię poważnie, nie uwikłam się z tobą ... w taki układ jak kiedyś.

- Dlaczego nie? Przecież chcesz tego.

Ale Hillary pamiętała, jak bolało rozstanie z Lukiem. Nie stać jej było na ryzyko następnego zawodu. Może gdyby Luke czuł do niej coś więcej niż pociąg fizyczny ...

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać - ucięła Hillary.

- Świetnie - warknął. - Zrób mi tylko grzeczność i przestań

zachowywać się tak, jakbyś wcale nie miała ochoty przestrzegać warunków tej cholernej umowy.

- O czym ty mówisz?

- O tym, jak zmiękałaś w moich ramionach, gdy się ze mną całowałaś, jak mruzczałaś, kiedy cię dotykałem.

- Wcale nie mruzczałam! Jesteś kłamcą!

- A ty mnie podpuszczasz!

Ubodły ją te słowa. Częściowo dlatego, że było w nich sporo prawdy. Luke miał rację. Rozkleiła się w jego ramionach, oddawała mu pocałunki. Ale nie przyzna się do żadnego mruczenia.

- Masz - warknął przez zęby. - Weź to. - Wepchnął jej do ręki papierową torbę.

- Co to jest? - zapytała podejrzliwie, wyjmując z torby podkoszulek, dostatecznie obszerny, żeby służyć za nocną koszulkę, szczoteczkę do zębów i kilka innych przyborów toaletowych. - Ile ci jestem winna? - spytała obojętnie, starając się zachować zimną krew.

- Nic - uciął krótko. - Jesteś moją żoną. Mogę ci chyba kupować takie duperele. Tylko nie mów, że kontrakt tego zabrania. Szukaj dalej, to nie wszystko.

Wyjęła koronkowe figi i pudełko prezerwatyw. Cofnęła dłoń jak oparzona. Rzuciła torbę w kąt i zaczęła się zastanawiać, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za ratowanie swojego ojca. Ojciec! Jak

mogła zapomnieć? Musi do niego zadzwonić i powiedzieć, że będzie nocowała poza domem.

, Do kogo dzwonisz? - spytał Luke, gdy podniosła słuchawkę telefonu. Uśmiechnął się pod nosem, widząc jak odsuwa się płochliwie od wibrującego nadal łóżka.

- Do ojca. Muszę mu powiedzieć, żeby na mnie nie czekał.

- Odwróciła się do Luke'a plecami. - Cześć, tatusiu, jestem

w Gatlinburgu. Spotkałam starego znajomego i zdecydowaliśmy się na taki mały wypad. Długo się nie widzieliśmy ... W każdym razie zanocujemy tutaj. Wrócę jutro.

- Co to za dziwny hałas? - spytał ojciec.

Nie mogła mu powiedzieć o wibrującym łóżku.

- To automat z wodą sodową, tatusiu. Telefon wisi przy tuż przy nim.

- Gdzie dokładnie się zatrzymałaś? Wolałbym wiedzieć na wszelki wypadek.

- W motelu Li;l Abner. A co u ciebie? Dobrze się czujesz?

- Doskonale. Na pewno nie będę musiał do ciebie dzwonić. Baw się dobrze. Niedługo nie będziesz miała na to czasu.

- Dzięki, tato. Do zobaczenia jutro.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, uświadomiła sobie, że gdyby jednak ojciec musiał do niej zadzwonić, nie znajdzie jej, bo zameldowała się pod nowym nazwiskiem. Wybrała numer recepcji. Po dwudziestu dzwonekach ktoś się wreszcie odezwał.

- Chciałabym, żeby pan w spisie lokatorów naszego pokoju umieścił jeszcze jedno nazwisko.

- Który to pokój?

Sprawdziwszy napis na aparacie, Hillary zdała sobie sprawę, że ich pokój nie ma numeru. Tylko dwa słowa: "Pocałunek Wenus".

- To jest apartament dla nowożeńców -'odpowiedziała.

- Jest ich kilka, proszę pani. O który chodzi?

- "Pocałunek Wenus" - wycodziła. - Ten z wibrującym łóżkiem, którego nie można wyłączyć.

- I będziecie mieli kogoś trzeciego do zabawy?

- Nie! Chcę tylko, żeby dopisał pan nazwisko Grant.

- Musimy ustalić za to ekstra opłatę.

- Za dopisanie nazwiska?

- Za trzecią osobę - odpowiedział recepcjonista.

- Mówiłam panu, że tli nie ma trzeciej osoby!

- Załapałem. Naprawdę nie jest pani panią McCallister. Chce pani, żebym zmienił meldunek na pan McCallister i Hillary Grant.

- Jestem też panią McCallister. Proszę po prostu zapisać Hill~ Grant, kreska, McCallister.

- Kreska McCallister. .. Co tu jest grane? Zabawa we czworo?

- Poddaję się! - jęknęła Hillary i oddała słuchawkę Luke'owi, który stał obok, pękając ze śmiechu. - Masz. Ty wybrałeś ten hotel, więc ty to załatwisz.

Załatwił sprawę w niecałą minutę.

Jasne, pomyślała Hillary, ten głupek od razu się we wszystkim połapał, bo zaczął rozmawiać z mężczyzną.

Miała ochotę w coś kopnąć. I zrobiła to. Kopnęła w łóżko, które nareszcie przestało wibrować.

Przynajmniej jedna korzyść z tego bałaganu. Nie trzeba będzie oglądać drgawek tego łóżka ani chwili dłużej. I na pewno nie będzie na nim spała z Lukiem. Jeśli będzie musiał się przespaciać, to pościeli sobie na podłodze.

- Co ty robisz? - spytał Luke, gdy wyciągnęła z szafy koce.

- Ściele sobie na podłodze.

- Jeśli tak chcesz ... - Luke wyciągnął się na łóżku.

- Naprawdę pozwolisz mi spać na podłodze? - Hillary spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Jasne, pozwalam ci na wszystko, co może cię uszczęśliwić.

- Zachowalbyś się jak džentelmen, gdybyś zaproponował mi łóżko.

- Proponuję więc, żebyś spała w łóżku ...

- Dziękuję.
- ... ze mną. - Poklepał zachęcająco materac.
- Nie ma mowy, żeby spała w tym łóżku z tobą!
- Twoja strata. Posłałiś sobie na podłozie, więc śpij tam. Miejmy nadzieję, że nie ma tu karaluchów.
- Miło z twojej strony, że się o mnie martwisz.
~ Nie przejmuj się. One bardziej się ciebie boją niż ty ich. - Pocieszyłeś mnie.
- Dobranoc. Karaluchy pod poduchy, a szczypawy do zabawy!
Gdy tylko zgasło światło, Hillary zaczęła nasłuchiwać każdego szelestu i walczyć z wizją armii karaluchów okrążających jej legowisko. Była prawie druga w nocy, gdy wymyśliła plan B. Luke spał jak zabity. Przecież się nie obudzi, pomyślała, jeśli ona zakradnie się do łóżka, owinięta tym paskudnym kocem jak mumia. Prześpi tylko kilka godzin. Obudzi się raniem, wróci cicho jak myszka na swoje posłanie i wystrychnie go na dudka.
Wstała bezszelestnie i podeszła do łóżka. Luke się nie poruszył, więc wdrapała się na materac. Powoli. Chyba się udało ... Co za ulga. Po męczarniach na twardej podłozie poczuła się jak w raj.
Tylko na kilka godzin. Prześpi kilka godzin i wstanie. Atakowały ją wielkie ośmiornice. Próbowwała się od nich uwolnić. Ale przegrała walkę. Znalazła się w pułapce. Była ... nie, to tylko sen. W tej samej chwili, kiedy zdała sobie z tego sprawę, obudziła się.
Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła na jawie, była ręka. To nie była jej ręka! Wpadła w panikę. Gdzie ona jest? Czerwona atlasowa narzuta na krześle, czerwona pościel .. Motel. W porządku. Przypomniała sobie. Tam, gdzie nie powinno jej być. W łóżku z Lukiem.
Spleciona z nim w uścisku, przez krótką chwilę walczyła z pokusą, żeby nie ruszać się z miejsca. Ale natychmiast oprzytomniała. Musiała wrócić na swoje posłanie, tylko jak to zrobić? Nie mogła go tak po prostu odepchnąć. Obudziłby się. Może się jakoś wysłiznie, usunie swoją rękę spod jego dłoni ... Udało się.
Ale Luke wciąż obejmował ją ramieniem, nie wspominając o nogach splątanych z jej nogami. Ostrożnie podniosła jego rękę. Ufff ... gdzie ją położyć? Kiedy z wielkim trudem wyplątała się wreszcie z pułapki jego ramion i nóg, Luke poruszył się i znów zamknął ją w objęciach.
- A ty dokąd się wybierasz? - spytał zaspanym głosem.
- Do łazienki. - Liczyła, że ta prozaiczna odpowiedź mu wystarczy. Daremnie.
- Akurat teraz?
- Taki miałam zamiar.
- A miałas też zamiar tulić się do mnie w nocy?
- Nie, to było całkiem przypadkowe.
- I całkiem przyjemne. - Podrapał ją w kark. - Za długie było to rozstanie. Twoje ciało to czuje. Moje również.
- Na szczęście mamy też mózgi. Dzięki nim panujemy nad ciałem - odparowała.
- Tak myślisz? - spytał ponuro.
- Tak. - Żanim zdążył zareagować, wyskoczyła z łóżka. - Jak długo nie śpisz?
- Dostatecznie długo. ~ Jego uśmiech mówił wszystko.
- Ty podły, podstępny ... - rzuciła w niego poduszką.
- ... mężu - nie omieszkała jej przypomnieć.
- Tylko formalnie. - Hillary narzuciła koc na ramiona.
- Co innego mówisz, a co innego robisz.
- Chciałeś coś przez to powiedzieć?
- Sama już wiesz, dlaczego włączyłaś tę idiotyczną klauzulę do przedślubnego kontraktu. Boisz się.
- Ciebie? - zadrwiła.
- Siebie. Boisz się tego, co do siebie czujemy wzajemnie i dlatego bronisz się za pomocą tego skrawka papieru.
- Ja się niczego nie boję.
Bać się i dmuchać na zimne to dwie różne rzeczy, przekonywała samą siebie, będąc w łazience.

Wróciła kompletnie ubrana, ale Luke nie ruszył się z łóżka.

Leżał wsparty na łokciu, patrząc na nią tak natarczywie, że odruchowo zerknęła na guziki bluzki. Wszystkie były zapięte. - Ubierzesz się wreszcie?

- Po co? Chcesz popatrzeć? - zapytał z uśmiechem.

- Możesz sobie pomarzyć!

- Marzyłem o tobie. Robiłaś takie rzeczy ...

- Nie mam zamiaru tego słuchać -przerwała mu. - Powinniśmy wracać do Knoxville. Oboje mamy mnóstwo spraw do załatwienia.

- Jak sobie życzysz, najdroższa żono.

Luke zdecydował się wracać do Knoxville inną, bardziej malowniczą trasą. Oczywiście, jak zwykle, nie zadał sobie trudu, żeby zapytać ją o zdanie, pomyślała ponuro. Krajobraz jednak był tak piękny, że niezbyt długo miała mu to za złe. Uświadomiła sobie, że przesuwanymi oknami wiosenny pejzaż w cudowny sposób koi jej rozdygotane nerwy. Minąwszy kilka małych wodospadów, dojechali do Townsend. Przy tablicy z nazwą miasteczka stała inna, reklamująca aukcję dzieł sztuki. Gdyby jechała sama, natychmiast by się zatrzymała. Uwielbiała aukcje sztuki. Luke nie. Dlatego kompletnie ją zaskoczył, gdy, kierując się znakami, skręcił z głównej drogi i zjechał przed szkołę usytuowaną na zboczu wzgórza.

- Przypomniałem sobie, że bardzo lubisz takie imprezy usprawiedliwił się, widząc jej zdumienie.

Hillary wyskoczyła z samochodu, zanim Luke wyłączył silnik. Szkolną salę gimnastyczną zamieniono w galerię. Hillary była w siódmym niebie. Kupiła małą fotografię sadu z rozkwitającymi jabłoniemi, a potem wyszukała akwarelę z bukietem kwiatów. Luke nie poganiał jej, kiedy krążyła po sali, uparcie wracając do jednego obrazu. Przedstawiał plażę z kępką morskiej trawy na pierwszym planie i oceanem w tle. Luke z pewnością nie uważał się za konesera sztuki, ale jemu ten obraz też się podobał. I wyczytał ze spojrzenia Hillary, że bardzo chciałaby go mieć.

- Kupisz jeszcze ten?

- Strasznie mnie kusi, ale wydałam już wystarczająco dużo pieniędzy. Piękny jest, prawda? - Może być.

- Może być? Popatrz na tę kępkę trawy. Prawie czuje się bryzę, która ją porusza. A te kolory!

- Jeśli tak mówisz ... - wzruszył ramionami.

- Możemy już jechać. - Wydawało jej się, że Luke jest znudzony, chociaż było t;niło z jego strony, że w ogóle chciał się zatrzymać.

Kiedy wsiadała do pikapa, Luke odszedł, obiecując, że zaraz wróci. Po paru minutach pojawił się, niosąc pod pachą coś, co nie mogło być niczym innym niż owiniętym w papier obrazem ...

- Zapomniałaś o czymś. - Otworzył drzwi i wsunął obraz za siedzenie.

- Nie musiałaś tego robić - powiedziała zmieszana Hillary, mając nadzieję, że Luke nie odczytał jej zachwyty jako próby wyłudzenia od niego kupionego obrazu.

- Musiałem. Uważaj go za prezent ślubny.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Mogłabyś spróbować "Dziękuję, Luke".

- Dziękuję, Luke.

- To może jeszcze spróbujesz mnie pocałować.

- Dobrze. - Nachyliła się i obdarzyła go niewinnym pocałunkiem w policzek.

- Miałem na myśli inny pocałunek ...

- Wiem, co miałeś na myśli. I jeżeli tylko dlatego kupiłeś ten obraz ...

- Nie musisz się tak od razu jeżyć - przerwał jej. - Nigdy bym na to nie wpadł, żeby próbować kupić twoje uczucia.

- To dobrze.

~ Po co płacić za coś, co można mieć za darmo? - dodał z przekornym uśmiechem. Hillary myślała o tym podczas reszty podróży. W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, jak sobie radzić z Lukiem. Trudno jej było utrzymać dystans - ku jego widocznemu zadowoleniu. Znała go na tyle dobrze, żeby to rozumieć. Uwielbiał sytuacje, w których musiał się sprawdzać, a ona nigdy przedtem nie była dla niego wyzwaniem. Teraz tak.

Problem polegał na tym, że nie zamierzała stać się zdobyczą Luke'a. Już raz przewrócił jej życie

do góry nogami. Gdyby dziesięć dni temu ktoś jej powiedział, że będzie dzisiaj żoną Luke'a, uznałaby go za wariata. A przecież jest panią McCallister i teraz nerwowo obraca złotą obrączkę, którą wczoraj mąż wsunął jej na palec.

_ Luke ... właściwie dlaczego się po prostu nie zaręczyliśmy, żeby zażegnać tę wojnę? Możesz mi jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego musieliśmy brać ślub?

_ Zaręczyny nie związałyby nas dostatecznie mocno.

Poza tym musiał być żonaty, bo tego sobie życzył Angus Robertson. Ale Luke nie mógł powiedzieć tego Hillary. Swoją drogą, jakiś instynkt kazał mu się związać z tą kobietą najmocniej i najszybciej, jak to możliwe. Luke starał się nie kierować uczuciami, ale ufał instynktowi. Był pewny, że postąpił właściwie.

_ Tak, z całą pewnością musieliśmy wziąć ślub. Nasi ojcowie robiliby wszystko, żeby zerwać zaręczyny.

_ A sądzisz, że nie będą próbowali rozbić naszego małżeństwa? - naciskała Hillary.

- Nie posuną się aż do tego - oznajmił Luke.

- Jesteś pewien?

_ Znowu się zamartwiasz - odpowiedział Luke z wyrzutem. _ Nic na to nie poradzę.

Zastanawiam się, jak powiedzieć tacie, że wzięliśmy ślub.

- Pozwól, że ja się tym zajmę.

_ Jasne. Powiesz mu, że po prostu zabierasz mnie od niego? - spytała kpiąco Hillary.

_ Mogłabyś choć odrobinę mi zaufać? Nie bój się, wymyślę coś dostatecznie błyskotliwego i szczerego, żeby uspokoić twojego ojca.

Szkoda, pomyślała Hillary, że Luke nie potrafił wymyślić czegoś dostatecznie błyskotliwego i szczerego, żeby ją uspokoić.

Zajechali przed dom ojca Hillary dopiero wieczorem. Gdy szli do drzwi frontowych, Hillary, rozkoszując się zapachem kwiatów z ogrodu, zastanawiała się, jakie czeka ich powitanie.

Postanowiła ostrzec Luke'a. Kiedy weszli do imponującego, dwupiętrowego foyer, zapytała go, co robi, jeśli zostanie obsypany pocałunkami.

- Przez ciebie? Będę zachwycony.

- Nie przeze mnie.

- Chyba nie przez twojego ojca? - Luke odruchowo cofnął się o krok. - Nie spodziewam się takiego powitania. - Nie, nie przez mojego tatę. Przez Killera.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, Luke ujrzał ogromnego dobermana. W jednej sekundzie przemknęło mu przed oczami całe jego życie, a chwilę potem te oczy były lizane mokrym psim jęzorem!

- Siadaj, ty wielki dzieciaku! - Hillary z czułością skarciła sukę. - Ona ma łagodną duszę uwięzioną w ciele groźnego obronnego psa - wyjaśniła Luke'owi. - Przygarnełam ją dwa lata temu. Poprzedni właściciele postanowili się jej pozbyć, bo nie potrafiła być agresywna, a oni nie mieli cierpliwości, żeby ją wytresować.

- I do tej pory nikt tego nie zrobił - zauważył Luke.

- To prawda. Kochamy ją taką, jaka jest, prawda, Killer?

Luke mógłby przysiąc, że pies uśmiechnął się w odpowiedzi. - To nie my ją tak nazwaliśmy - dodała Hillary.

- Domyślam się. Kto to słyszał, żeby trzydziestokilową łagodną sukę nazwać Killer?

- Ja - oznajmił chłodno ojciec Hillary, stojący w drzwiach swojego gabinetu. - Co ty tu, u diabła robisz, McCallister?

- Wzięliśmy z Hillary ślub - wyrwało się Luke'owi, zanim zdążył się zastanowić nad odpowiedzią.

ROZDZIAŁ PIĄTY

_ Myślałam, że powiemy mu o tym w inny sposób! - syknęła cicho Hillary.

_ Nie spodziewałem się, że zaatakuje mnie doberman - bronił się Luke. - To mnie zbiło z tropu.

_ Będziemy mieli szczęście, jeśli tata nie wyrzuci cię zaraz za drzwi!

_ Co tu się dzieje? - zapytał Charles Grant srogim głosem.

_ Nie denerwuj się, tato. Pozwól, że ci wyjaśnię.
_ Nie, to ja wszystko wyjaśnię - wtrącił się Luke.
_ Przecież właśnie pokpiłeś sprawę - upierała się Hillary. _ Niech jedno z was natychmiast powie mi, o co chodzi.
_ Charles ostrzegł ich wzrokiem, że nie ma nastroju do żartów.
_ A więc wygląda to tak, proszę pana. Szaleję za pańską córką. Od dawna. Jak pan sobie przypomina, byliśmy kiedyś razem. Doszło wtedy do nieporozumienia, ale to należy dziś do przeszłości.
Tak sądzisz, pomyślała Hillary. To "nieporozumienie" nigdy nie zostało wyjaśnione. Z uporem ośła postępujesz zawsze, tak jak chcesz, w nosie mając konsekwencje. Ale czeka cię przykre przebudzenie ...
_ Wiem, że pan i mój ojciec nie bardzo się teraz ze sobą zgadzacie ... - ciągnął Luke.
_ Łagodnie mówiąc - wtrącił sarkastycznie Charles.
_ Ale ta wojna między wami trwa już wystarczająco długo. Teraz jesteśmy rodziną i czas na rozejm. Jeśli chodzi o Hillary, to nie musi się pan o nic martwić. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby była ze mną szczęśliwa - oświadczył uroczyście Luke.
- To jakiś żart, prawda? - Charles parsknął śmiechem.
- Skądże! Jesteśmy małżeństwem. Wczoraj wzięliśmy ślub.
- Luke, może poczekaś w salonie, a ja porozmawiam z ojcem - zaproponowała Hillary.
- W żadnym wypadku. Nigdzie się nie wybieram.
- Luke, proszę ... - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.
- Poczekać na ciebie. - Zaciskając zęby, postanowił jednak ustąpić.
- Brałeś dziś lekarstwa, tato? - spytała z troską w głosie, coraz bardziej wątpiąc, czy to małżeństwo było dobrym pomysłem.
- Tak, na szczęście ... - Widząc jej żalną minę, zmienił ton. - Czuję się świetnie. Nie martw się o mnie. To ja martwię się o ciebie. Dlaczego to zrobiłaś? - Poklepał ją współczująco po dłoni. - Wyjaśnij mi to, jeśli możesz, bo, do diabła, naprawdę nic z tego nie rozumiem.
- Po prostu... wyszłam za Luke'a.
- Za syna mojego śmiertelnego wroga!
- Mówisz tak, jakby ta wojna trwała od wieków - powiedziała rozgoryczonym tonem. - A przecież nie tak dawno byliście przyjaciółmi i współnikami.
- Nie przypominaj mi tego.
- Tak naprawdę, kiedy ja byłam z Lukiem, wy dwaj byliście najlepszymi przyjaciółmi.
- Zanim Luke złamał ci serce? - Widząc zaskoczone spojrzenie córki, dodał: - Myślisz, że o tym nie wiedziałem? Musiałbym być ślepy, żeby nie zauważyć, jak cierpisz.
- To zdarzyło się dawno temu - odpowiedziała Hillary. Byliśmy wtedy młodzi i głupi. Popełnialiśmy błędy.
- Podobne do wczorajszego ślubu.
- To nie był błąd - powiedziała Hillary zdławionym głosem, zachowując odrobinę nadziei, że ich krok nie okaże się błędem. - Czy masz coś przeciwko Luke'owi? Oczywiście nie poruszając sprawy jego ojca.
- Już raz cię zranił. Dlaczego nie miałby tego powtórzyć?
- Luke nie chce mnie zranić. Tato ... chyba mi dobrze życzysz? - Nie usłyszała w odpowiedzi ani słowa. - Pomyślałam, że moglibyśmy zamieszkać tutaj, przynajmniej na jakiś czas, dopóki nie znajdziemy odpowiedniego mieszkania i dobrej gospodyni dla ciebie. Ale jeśli by miało ci to przeszkadzać ...
- Nie, oczywiście, że nie chcę, żebyś się wyprowadzała.
- Więc spróbujesz dojść do porozumienia z Lukiem?
- Spróbuję. - Kiedy odchodziła po Luke'a, ojciec dodał:
- Do diabła, spróbuję się go pozbyć, tak czy inaczej! Im prędzej, tym lepiej!
- Tata zgodził się, żebyś tu zamieszkała!
- Rozumiem, że powinienem być mu wdzięczny? - wypalił Luke.
- Masz pomóc mi w tym, żeby obyło się bez konfliktów.

- Powiedz to swojemu ojcu.
- Powiedziałam. A teraz mówię tobie. Chcę, żebyście się porozumieli. Natychmiast! - Czuła, że zbliża się do granicy wytrzymałości.
- Daj spokój. - Uśmiechnął się, widząc, jak bezwładnie opadły jej ręce. - Sądzę, że uda nam się dogadać.
- Skąd ta pewność siebie?
- Z doświadczenia.
- Tak? Miałeś kiedyś teścia, który cię nie lubił?
- Powiedzmy, że dawne kontakty z twoim ojcem utwierdziły mnie w przekonaniu, że w sprawach zasadniczych jest rozsądnym człowiekiem.

- Tak było, zanim rozpoczął wojnę z twoim ojcem.
- Masz rację, ale nasze małżeństwo odwróci w jakimś stopniu jego uwagę od tego konfliktu. Z tym Hillary musiała się zgodzić.
- I będzie odwracało coraz bardziej - ciągnął Luke - pod jednym warunkiem: że stanie się dla niego jasne, że nieporozumienia między nami odeszły w niepamięć i że w tym bardzo krótkim czasie, kiedy będziemy tu mieszkać, okazemy się najszczęśliwszym małżeństwem pod słońcem.
- A konkretnie co chcesz ... ?
- Konkretnie to ... - Luke wziął Hillary w ramiona i zaczął ją całować.
Była kompletnie zaskoczona. Walczyła ze sobą przez sekundę, odwoływała się do zdrowego rozsądku, a potem ... pokusa okazała się za silna:
- Czemu miało to służyć? - wyszeptła, choć podniecenie wciąż rozpałało w jej żyłach krew.
- Przyjemności - odpowiedział jeszcze cichszym szeptem.
Jego oddech chłodził jej wargi, ciągle jeszcze wilgotne od pocałunku. - I dobremu samopoczuciu twojego ojca, który stoi w progu i patrzy na nas.
- Nieprawda! - Hillary odwróciła się, zobaczyła ojca i poczuła się jak nastolatka przyłapana na pokątnych pieszczotach z chłopakiem.
- Pokażę ci nasz pokój, Luke - powiedziała jak gdyby nigdy nic.
- Świetnie.
- Co miałeś na myśli, mówiąc, że będziemy tu mieszkać bardzo krótko? - spytała, kiedy byli już na górze. Sypialnia jej ojca znajdowała się na parterze. Tu, na piętrze, mieściła się jej sypialnia i dwa pokoje gościnne.
- Dokładnie to, co powiedziałem. Facet, który wprowadza się do ojca swojej żony, jest... - Żadnego z epitetów, które przyszły mu na myśl, nie mógł użyć w towarzystwie kobiety. - Wyprowadzimy się stąd za dwa, trzy dni. Wynajmę jakieś mieszkanie.
- Rozumiem. Wszystko już postanowione, prawda? Po co zawracać sobie głowę i pytać mnie o zdanie! Coś mi to przypo. mina - wycedziła złowrogo.
- A o co tu pytać? Nie będziemy tu mieszkać. Ciesz się, że zgodziłem się tu spędzić te dwie noce.
- Jaki jesteś wspaniałomyślny!
- Jasne! Gdzie twoja sypialnia?
- Nie wprowadzamy się do niej - szybko rzuciła Hillary.
- Dlaczego nie?
- Bo jest za mała. - W rzeczywistości była dostatecznie duża, ale stało w niej tylko jedno wąskie łóżko. - Wybierzemy jedną z gościnnych sypialni. O, tę ... - Otworzyła drzwi po prawej stronie. - Ma cudowne narożne okno z widokiem na ogród.
Ale Luke w tamtej chwili bardziej był zafascynowany osobą Hillary niż widokiem z okna. Dekolt bluzki odsłaniał kuszący rowek między jej piersiami. Luke przypomniał sobie ostatnią noc. Pamiętał, jak Hillary poddawała mu się, kiedy pieścił ją wargami, jak domagała się więcej pieszczot.

- Które łóżko wybierasz? - spytała Hillary. - To przyoknie czy przy łazience?
Pragnął mieć ją pod sobą na tym wielkim łóżku - łóżku, które Hillary podzieliła tak, jak Mojżesz podzielił Morze Czerwone! Bo to, co wziął za podwójny małżeński tapczan, w rzeczywistości było zsuniętymi pojedynczymi łóżkami. Co za pech!
- Wolisz łóżko przyoknie, czy to przy łazience? - Hillary powtórzyła pytanie, otrzepując ręce w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.
- Wybieram to, na którym ty będziesz spała.
- Takiej opcji nie było.
- Twoja strata. Jeśli bawisz się w przesuwanie mebli, pojedę i przywiozę trochę swoich rzeczy.
- Powiedz wreszcie, które łóżko wybierasz!
- Przecież powiedziałem, które.
- Świetnie. W takim razie ja śpię na tym przy łazience, a ty przyoknie.
- Wszystko jedno. I tak nie będę sypiał na nim długo.
- To tobie się tak wydaje.
- Ja o tym wiem - poprawił ją Luke. - Nie przyzwyczajaj się za bardzo do tego układu, Hillary. Nie będziemy sypiali w oddzielnych łóżkach. - Przesunął palcem wzdłuż rowka pomiędzy jej piersiami i uśmiechnął się prowokacyjnie, wyczuwając jej drżenie. - Na pewno nie będziemy.

W swoim mieszkaniu Luke wrzucił trochę osobistych rzeczy do brezentowego worka na ubranie i pognął na budowę. Wcześniej nie miał okazji porozmawiać z Abe'em. Znalazł go w przyczepie.
- Pogratuluj mi! - krzyknął tryumfalnie. - Ożeniłem się wczoraj!
- Szybko to załatwiłeś.
- Nie było na co czekać. - Luke sprawdził automatyczną sekretarkę i faks. - Angus powinien zjawić się tu w przyszłym tygodniu.
- No i jak się czujesz jako żonaty facet? - spytał Abe.
- Jestem sfrustrowany. .
- Ho, ho. Masz kłopoty, co? Na początku miodowego miesiąca?
Luke nie miał najmniejszego zamiaru zwierzać się Abe'owi, że miesiąc miodowy nawet się nie zaczął.
- Jestem pewny, że wszystko się ułoży.
- Czasami najbardziej udane małżeństwa zaczynają się pechowo - pocieszył go Abe. - Spójrz na mnie i na Sonyę. Na początku strasznie się kłóciliśmy i robimy to nadal. - Abe zachichotał. - Ale kocham tę kobietę.
- Wiem, że ją kochasz.
Miłość. Miał zamiar unikać tego uczucia jak najgorszej plagi. Przeszkadzała w myśleniu, zmieniała życie. Luke'owi wystarczyło, że pożąda Hillary.
- O czym tak rozmyślasz? - Abe przerwał ciszę.
- O niczym. Wszystko jest pod kontrolą.
To właśnie lubił najbardziej - mieć wszystko pod kontrolą.

Hillary siedziała w swojej starej sypialni, na pojedynczym łóżku, rozmyślając o samolubnym postępowaniu Luke'a, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo?
- Gdzieś ty się podziewała, dziecińko?
- Jolene? - Hillary znała tylko jedną osobę z takim nieprawdopodobnie energicznie brzmiącym głosem.
- We własnej osobie.

- O rany, jak to miło cię słyszeć!

Hillary i Jolene, choć już rzadko do siebie dzwoniły, a jeszcze rzadziej się widywały, pozostały przyjaciółkami, które rozumieją się bez słów.

- Chciałam wreszcie z tobą pogadać - zaczęła Jolene. - Nie było mnie przez pewien czas w mieście. Pojechałam odwiedzić rodzinę.

Urodzona i wychowana w Tennessee, Jolene pochodziła z małej miejsciny Lonesome Valley i stamtąd przeprowadziła się do wielkiego miasta Knoxville. Żartowała często, że jak ktoś wyjeżdża z Lonesome Valley, to każda miejscowość będzie dla niego wielkim miastem.

- Zostawiłam ci wiadomość na sekretarce, jeśli była to, oczywiście, twoja sekretarka - powiedziała Hillary. - Nie byłam pewna, bo nikt się nie przedstawił, słyhać było tylko jakąś

dziwną muzykę.

- To sekretarka Billy Boba.

- Ajak ci się układa z Billy Bobem?

- Zerwaliśmy miesiąc temu.

- Szkoda.

- Widocznie tak musiało się stać. Ten facet nigdy nie opuszczał deski klozetowej. Wiesz, jak to jest.

- I tylko dlatego z nim zerwałaś?

-: Oczywiście, że nie. Miał jeszcze wstrętny zwyczaj zabijania much na ścianach. Obrzydliwość! No i taka drobna sprawa z wyczyszczeniem do cna mojego konta bankowego ...

- Jolene!

- Daj spokój, Hillary. CZIję się świetnie. To ja zakpiłam z niego, na koncie miałam tylko pięćdziesiąt dolarów. Nigdy mu zresztą za grosz nie ufałam. Ale przyznasz, że oczy ma jak marzenie, co? Odbierało mi rozum, jak w nie patrzyłam.

- Wiem coś o tym - mruknęła Hillary.

- Zdaje się, że z własnego doświadczenia, więc nie tylko ja mam o czym opowiadać. Co u ciebie nowego?

- Za kilka dni zaczynam nową pracę. Tu, w Knoxville. Pisałam ci o tym z Chicago. W Organizacji Ochrony Konsumentów. Poza tym w sobotę wyszłam za mąż - dorzuciła niedbale. - Co takiego?! - wrzasnęła Jolene.

- Wzięłam ślub - powtórzyła Hillary.

- I nie zaprosiłaś mnie?

- Nie zaprosiłam nikogo. Wzięliśmy cichy ślub bez świadków.

- Naprawdę? Czyli było romantycznie! Mów, kto jest tym szczęśliwcem? Ktoś z Chicago?

- Nie, to ktoś stąd, z Knoxville.

- Wymień chociaż imię ...

- Luke.

- Luke? - krzyknęła Jolene. - Nie mówisz chyba o tym Luke'u, który parę lat temu złamał ci serce.

- Owszem - przyznała niechętnie Hillary.

- W takim razie wybac mi szczerść, ale po jaką cholere za niego wyszłaś?

- To skomplikowana sprawa.

- Takie lubię najbardziej. Spotkamy się i opowiesz mi wszystko dokładnie. Może jutro zjemy wspólnie lunch? - Zgoda.

- Fajnie. Wysączymy parę szklaneczek margarity i pogadamy o chłopach. - Odłożyła słuchawkę. Dopiero wtedy Hillary zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Obok stał Luke. Nie spodziewała się, że wróci tak szybko.

- Kto to był? - zapytał natrętnie.

- Jolene, moja przyjaciółka.

- Powiedziałaś jej o naszym ślubie.

- Oczywiście znowu podsłuchiwałaś.

- O czym jeszcze opowiesz jej jutro?

- Nie wiem.

- Ale ja wiem. Powiesz, jak byłaś ubrana i jak się czułaś, al~ nie wyznasz, dlaczego wyszłaś za mąż.

- To brzmi jak groiba.

- To ostrzeżenie. Wspólne tajemnice mają krótki żywot. A jeśli ta wyjdzie na jaw, możemy znaleźć się w tarapatach.

Hillary nie raczyła skomentować jego słów.

- Tata zaprasza nas na uroczysty obiad.

- Co serwuje? - kpiąco spytał Luke. - Arsenik?

- Nie. Swoją specjalność. Chili.

Godzinę później Luke siedział w jadalni Grantów przy elegancko zastawionym stole. Przyszła

mu do głowy myśl, że nigdy jeszcze nie jadł chili na talerzu tak cienkim, że prawie przezroczystym. Spróbował pikantnej papki i zdziwił się, że talerz jeszcze się nie rozpuścił. To chili było wystarczająco ostre, żeby wypalić dziurę w metalowej misce!

- Za ostre? - dopytywał się Charles z błyskiem w oku. Luke musiał zaprzeczyć ruchem głowy, bo język miał sparaliżowany. Otworzył usta, ukradkiem wciągając ożywcze powietrze. Trochę pomogło.

- Moja mama jest Sycylijką. Karmiła mnie jeszcze ostrzejszymi daniami.

- Ostre jedzenie szkodzi tacie na żołądek. Poza tym nigdy jego chili nie było aż tak ostre - przyznała Hillary. - Prawda, tatusiu?

Ona pewnie żartuje, pomyślał Luke. Chociaż... Spojrzał Charlesowi prosto w oczy. Grant próbował bluffować, lecz Luke nie na darmo był mistrzem pokera. Rozpoznał nieznaczny cień niepokoju. Więc Charles celowo spreparował to chili. Kto by pomyślał? Luke dopiero teraz docenił stopień wrogości, jaką żywił do McCallisterów ten człowiek. Gdy Hillary opowiedziała mu o tym po raz pierwszy, pomyślał, że przesadza. Ale Charles Grant nie będzie dzisiaj górą. W żadnym razie. Proszę bardzo, Luke McCallister zje to przekłete, ogniste chili i jeszcze wyliże do czysta talerz!

- Pozwolę sobie zwrócić ci uwagę, że jesz chili łyżką - odezwał się z przekąsem Charles.

- Rzeczywiście - przyznał Luke, jego pochodzenie bowiem, w przeciwieństwie do przedstawicieli czcigodnego rodu Grantów, więcej miało wspólnego z "błękitnymi kołnierzykami", jak nazywano w Stanach robotników, niż z błękitną krwią.

- My jadamy chili widelcem - oznajmił wyniośle Charles. Luke wiedział, do czego zmierza jego teść, postanowił jednak zachować spokój. Nie pozwoli zbić się z tropu. Ale też nie da sobie dmuchać w kaszę.

- To kwestia upodobań - odpowiedział chłodno. Potem toczyli dyskusję o prymitywnym futbolu i arystokratycznym golfie, wyprowadzając się wzajemnie z równowagi.

- Chyba już czas na deser - wtrąciła się w końcu Hillary. - Może lody pomogą wam ochłonać.

- Najpierw chciałbym wnieść toast - oświadczył Luke, kierując kieliszek w stronę Hillary. - Za moją śliczną żonę, która uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Potem przesunął kieliszek w stronę Charlesa. - I za jej czarującego ojca, który zadał sobie tyle trudu, żebym poczuł się tu jak u siebie w domu. - Luke rzucił Charlesowi spojrzenie, z którego jasno wynikało, że zdaje sobie sprawę ze wszystkich jego knowań. - Dziękuję, tato - dodał, akcentując ostatnie słowo. - Jestem twoim dłużnikiem.

- Ciesz się, że się tak dobrze dogadujecie - odezwała się Hillary do Luke'a, kiedy skończyli deser.

- Och, rozumiemy się znakomicie.

- Luke, pójdziemy do mojego gabinetu na krótką męską rozmowę? - spytał Charles, wróciwszy do jadalni po skończonej rozmowie telefonicznej.

- Jasna sprawa, tato. - Luke'a ani na sekundę nie zwiódł przyjazny ton głosu Charlesa. - To dobry pomysł.

Hillary patrzyła, jak odchodzą - dwóch mężczyzn, których kocha ... Natychmiast jednak się zreflektowała. Oczywiście, jeśli chodzi o Luke'a, to mężczyzna, którego kiedyś kochała. Już go nie kocha. Na pewno nie. Nie ma o tym mowy!

W bibliotece Charles wyjął kryształowy korek z wytwornej karafki, potem poczęstował Luke'a kubańskim cygarem ze swojej cennej kolekcji. Luke niewiele wiedział o leczeniu wrzodów, ale podejrzewał, że cygara i burbon nie są elementem kuracji.

- Za niespodzianki! --; Charles wznosił toast i w chwili, gdy Luke wypił, nalał mu następną kolejkę.

- Nie, dziękuję ...

- Odmowa mogłaby być poczytana za obelgę. Nie chcesz chyba znieważyć swojego teścia, prawda?

Luke nie odpowiedział, ale zauważył, że Charles nie napełnił swojego kieliszka. Stary drań chce go upić? Odczekał, aż teść odwróci na chwilę wzrok i wylał resztkę burbona do doniczki. Przez następną godzinę wylał ukradkiem jeszcze trzy następne kolejki. Nieświadomy tego Charles

znowu napełnił kieliszek zięcia i rozpoczął swoje śledztwo.

- Powiedz mi, Luke, tylko szczerze, dlaczego poślubiłeś moją córkę tak nagle?

Luke musiał grać rolę podchmielonego pana młodego,

chwiejąc się nieco w krześle i połykając słowa. - Nie sądzę, żebym mógł ci to powiedzieć.

- Oczywiście, że możesz.

Luke zaprzeczył gwałtownym ruchem głowy.

- Myślisz, że nie zrozumieję? - naciskał Charles.

- Właśnie. - Luke wykorzystał fakt, że teść uważał go za pijanego, by stwierdzić to z całą powagą. - Jesteś za stary, żeby to zrozumieć.

- Wcale nie jestem za stary! - obruszył się Charles. Luke tylko wzruszył ramionami.

- Musisz wiedzieć, młody człowieku, że bardzo dużo wiem o kobietach!

- Jasne! - Luke parsknął kpiąco.

- Chciałbyś wiedzieć o nich tyle, co ja.

Luke znowu parsknął.

- Uważasz, że jesteś jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek się zakochał? - pytał dalej Charles.

- Między mną a Hill ... Hillary to ... - Twarz Luke'a skrzywiła się w udawanym pijackim grymasie. - To coś specjalnego. - Wiem wszystko o tym czymś specjalnym - odrzekł ponuro starszy mężczyzna. - Kochasz kobietę i myślisz, że to coś specjalnego, a potem nagle ona odchodzi z innym mężczyzną - Mówisz o swoim małżeństwie ... - Luke pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Nie, nie chodzi mi o matkę Hillary - odpowiedział ku zdziwieniu Luke'a Charles. - Nie byłem mężem tej kobiety, choć mieliśmy zamiar wziąć ślub, a nie odbył się on z winy twojego ojca.

- Co mój tata miał z tym wspólnego?

- Zapomnij o tym - uciął Charles.

Luke nie mógł jednak o tym zapomnieć, bo czuł, że Charles naprowadził go na istotny trop wiodący do źródeł waśni obu dawnych współników.

Jeśli tak, byłby to jeszcze jeden dowód na to, że miłość powoduje tylko spustoszenia. I jeszcze jeden powód, dla którego Luke nie zamierzał się zakochiwać i pozwolić, by jakakolwiek kobieta nim zawładnęła. Prędzej dałby się posiekać na kawałki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W gościnnej sypialni na górze Hillary zastanawiała się, o czym rozmawiają Luke i jej ojciec. Na dole panowała przejmująca cisza, a mężczyźni nie wychodzili z biblioteki od prawie dwóch godzin.

Nie mogła powiedzieć, żeby aż tak bardzo pragnęła towarzystwa Luke'a. Nie dlatego się niepokoiła. Pokój, który kiedyś wydawał jej się taki duży, zmalał w obliczu perspektywy dzielenia go z kimkolwiek. Ale w tej chwili tylko Killer dotrzymywała jej towarzystwa. Rozłożyła się na jej kolanach i siedzeniu obok.

- Polubiłaś Luke'a, prawda? - zwróciła się do suki. - Mam nadzieję, że następnym razem to będą jego kolana.

Nagle przyłapała się na grzesznej myśli, że sama chętnie by na nich usiadła ... i wtedy pojawił się Luke.

- Rozmawiasz z przyjaciółką? - zapytał z kpina.

- Coś w tym rodzaju. - Hillary dziękowała losowi, że nie wypowiedziała na głos swoich ostatnich myśli, tym bardziej że miała ochotę na coś więcej niż siedzenie na kolanach Luke'a. - Jak ci poszło z tatą?

- Świetnie.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że nie chce powiedzieć jej więcej, a nie miała ochoty ciągnąć go za język. Mieli inne pilne sprawy do uzgodnienia.

- Luke, musimy porozmawiać o naszych najbliższych planach - zaczęła Hillary.

- A o czym tu rozmawiać? - przerwał jej obcesowo. - Jutro albo pojutrze znajdę mieszkanie i

przeprowadzimy się.

- Jeżeli wyprowadzę się stąd za kilka dni ...

- Chwileczkę. Co ma znaczyć to "jeśli"? Jesteś moją żoną. Gdzie będę ja, tam ty.

- Chciałam powiedzieć ... - Hillary zgromiła go spojrzeniem - ... że jeżeli mam wyprowadzić się z tobą, musimy wszystko dokładnie zaplanować. Poza mieszkaniem - swoją drogą, nie podpisuj umowy, dopóki nie obejrzą domu - są jeszcze inne rzeczy, którymi trzeba się zająć.

- Na przykład?

- Muszę znaleźć ojcu nową gospodynię. Panna Okido odeszła miesiąc temu na emeryturę.

- Dlaczego twój ojciec sam sobie kogoś nie znajdzie?

- Bo mu obiecałam, że się tym zajmę. Więc jeśli mam się wyprowadzić, to zatrudnienie gospodyni jest konieczne. Nie zgodzę się, żeby tata został tu całkiem sam.

- Świetnie, więc znajdziesz mu gospodynię. Czy to takie trudne?

- Widać, że nigdy nie próbowałeś tego robić ...

- Nie, ale mam przyjaciółkę, która prowadzi agencję oferującą interesujące cię usługi. Poproszę ją, żeby przysłała kilka kandydatek. A tymczasem zacznij się pakować.

- Przestań mi bez przerwy rozkazywać, jeśli łaska! Nie lubię tego! Jesteś cholernym waśniakiem, który myśli tylko o sobie.

- A ty jesteś cholemię seksowną dziewczyną, która myśli tylko o sobie. Jak możesz żądać, żebym trzymał ręce z daleka od ciebie? Chociaż ... jeśli mamy myśleć nie tylko o sobie, to może nie muszę już uważać na ręce?

- Musisz! - Hillary odsunęła się od niego.

- W kontrakcie nic o tym nie napisano.

- Ale ja tego chcę.

- Chcesz wielu rzeczy. Mówią o tym twoje usta, kiedy mnie całujesz. - Musnął palcem jej wargę.

- I w to się wsłuchuję ..

Hillary wiedziała, że powinna przestać go słuchać. Uwodził ją. Dotykami, głosem i oczami. Cudownymi zielonymi oczami, takimi, o których mówiła Jolene, że jak się w nie patrzy, to nie można logicznie myśleć. Właśnie to przydarzyło się teraz Hillary. Palec Luke'a powędrował wyżej i głaskał teraz delikatnie koniuszek jej ucha. Hillary zadrżała. Nie była pewna, czy błogosławić, czy przeklinać jego uwodzicielski talent. Zesztywniała, opierając się rosnącej przyjemności, gdy przesunął dłoń w dół ku jej szyi. Odkrył następną bardzo czułe miejsce. Jej erotyczną "piętę Achillesa".

- Jesteś strasznie spięta - zauważył rozbawiony. - Dlaczego?

Dobrze wie, co się ze mną dzieje, pomyślała Hillary. - Bo zaczynam nową pracę - odpowiedziała.

- Świetnie sobie poradzisz. Zawsze byłaś dzielna.

Czy on naprawdę tak myśli? Jak niewiele o niej wie.

- Wiem o tym - odparła.

- W takim razie, dlaczego tak się denerwujesz? - spytał Luke. - Jesteś strasznie kapryśna, a twój nastrój zmienia się częściej niż reklamy w telewizji.

- Nie jestem kapryśna! A nawet gdybym taka była, to mam ku temu powody. Niedawno wróciłam do Knoxville, spotkałam cię po latach, nie mówiąc o tym, że za ciebie wyszłam, a teraz mam się przeprowadzać, tak sobie, z dnia nadzień, akurat teraz, kiedy rozpoczynam nową pracę!

- Chcesz mi powiedzieć, że miarka się przebrała? - ' Z bezczelnym uśmiechem wpatrywał się w jej piersi.

- Nie potrzebuję żadnych dodatkowych stresów, Mam wystarczająco dużo kłopotów!

- Uspokój się. Potrzebujesz tylko dobrego masażu pleców, Odwróć się. - Ustawił ją we właściwej pozycji, a potem jego palce rozpoczęły magiczny rytuał.

Hillary miała uczucie, jakby ją rozbierał. Poddała mu się, Nie mogła przecież bez przerwy się kontrolować, mieć na baczności. To przekraczało jej siły. Gdy Luke rozmasowywał jej mięśnie,

stopniowo się odprężała, aż poczuła się jak plastelinowa figurka w jego dłoniach. Miała ochotę mrużyć z rozkoszy,

Luke, ku własnemu i jej zdziwieniu, nie próbował wykorzystać uległości Hillary, W końcu miała za sobą bardzo ciężki dzień, a pół nocy przeleżała na podłodze w obskurnym motelu, Wydało mu się w pewnej chwili, że zaczyna zasypiać. Zerknął na nią. Rzeczywiście, miała zamknięte oczy, a długie rzęsy prawie dotykały policzka. Wziął ją na ręce, przeniósł kilka metrów i ułożył na łóżku. Niebieski dres, który miała na sobie, można było uznać za piżamę, a masując jej plecy odkrył, że zdjęła wcześniej biustonosz. Wystarczyło ułożyć ją do snu. Mam szczęście, pomyślał, bo gdybym musiał ją rozebrać, diabli by wzięli wszystkie moje dobre intencje. Przykrył ją troskliwie i ruszył do swojego łóżka - pustego i zimnego - mrużąc pod nosem o drodze do piekła wybrukowanej dobrymi chęciami.

Rozespana Hillary usłyszała szum prysznica i czyjś śpiew. W środku nocy? Poszukała wzrokiem budzika - było wpół do szóstej! Do głowy by jej nie przyszło, że można wstawać o tej porze. Przewróciła się na bok i próbowała spać dalej. W końcu poddała się i włączyła nocną lampkę. Kiedy Luke wyszedł spod prysznica z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, Hillary pomyślała, że są jednak dobre strony wczesnego wstawania. Słyszała wiele razy, że nie ma nic piękniejszego od rosy lśniącej w promieniach wschodzącego słońca. Ona wolała migotliwy blask kropelek wody spływających po muskularnej piersi Luke' a.

- Cieszę się, że już nie śpisz - przywitał ją Luke.

Nie śpię i pożeram cię wzrokiem, pomyślała zmieszana.

- Pomyślałem sobie ...

Ona myślała, żeby zerwać z niego ten ręcznik ...

- Hillary, czy ty mnie słuchasz?

- Przepraszam. - Powróciła do rzeczywistości, gdy Luke zbliżył się jej łóżka, co zupełnie wyprowadziło ją z równowagi. - Mówiłem, że jest jeszcze jeden powód, dla którego pomyśl zatrudnienia gospodyni w tym domu bardzo mi się podoba. Szczególnie jeśli to będzie ładna gospodyni.

- O co ci chodzi? - Hillary wzruszyła ramionami.

- Nie mówiłem ci o tym wieczorem, ale pewna kobieta mogła mieć coś wspólnego z wojną naszych ojców.

- Jak na to wpadłeś?

- Twój ojciec wspominał wczoraj o kobiecie, którą na pewno nie była twoja matka. Wiesz coś o niej?

- Nie. Wydaje mi się, że po rozwodzie nigdy nie spotykał się z żadną kobietą. Kiedy to było?

- Nie powiedział.

- To może znał ją, zanim ożenił się z moją matką?

- Nie, powiedział mi, że nie ożenił się z nią przez mojego ojca.

Hillary poczuła się jak uderzona obuchem w głowę. Nie miała pojęcia, że jej ojciec kiedykolwiek myślał o powtórnym małżeństwie. Dlaczego nigdy jej o tym nie wspomniał? To pytanie zadała na głos.

- Nie wiem. Może to się zdarzyło, kiedy mieszkałaś w Chicago? Albo krępował się rozmawiać o tym z tobą. Ale wracając do tematu, apetyczna gospodyni byłaby w tej sytuacji niezłym rozwiązaniem. Gdyby w jego życiu pojawiła się jakaś kobieta, zniechęciłaby go do prowadzenia tej wojny.

_ Myślałam, że to nasze małżeństwo miało go do tego zniechęcić.

_ I tak się stanie. Zrobiliśmy pierwszy krok, całkiem skuteczny.

_ Chyba za wcześnie o tym mówić. Jeszcze nie powiedziałaś o naszym ślubie swojemu ojcu, prawda?

Luke skinął głową.

- Zadzwońisz do niego?

- Nie, odwiedzę go dzisiaj.

_ Nie boisz się? - zadrwiła. - Przepraszam, zapomniałam, że mówię do mężczyzny, który ma

nerwy ze stali, prawda?

_ Teraz nie tylko moje nerwy są ze stali - wycedził z zaciśniętymi zębami, widząc w jej oczach błysk uśmiechu.

_ Masz dosyć czasu, żeby wziąć przed pracą jeszcze jeden prysznic. Tym razem zimny! - poradziła mu bez cienia zakłopotania w głosie.

_ Nie idę do pracy. - Luke sięgnął do worka z ubraniami. - Przecież dziś jest niedziela.

- To po co wstałeś tak wcześnie? .

_ Żeby pobiegać. - Wyjął szorty do joggingu. - Nie zamierzasz chyba w tym wychodzić!

- A to dlaczego?

- Te szorty są nieprzyzwoicie krótkie.

_ Lepiej więc zamknij oczy, kochana żono, bo zaraz będę o wiele bardziej nieprzyzwoity. - Powiedziawszy to, sięgnął do węzła utrzymującego ręcznik na biodrach.

Hillary mocno zaciśnęła powieki. Usłyszała, jak ręcznik opada na podłogę, a Luke wciąga szorty. Czy włożył coś pod te szorty? Lepiej, żeby włożył! Przecież będą go podglądać wszyscy sąsiedzi. Zmarszczyła brwi, gdy zdała sobie sprawę, że na samą myśl, iż inne kobiety zobaczą więcej, niż powinny, ogarnia ją zazdrość. Dopiero kiedy Luke pocałował ją w czoło, uniosła powieki. Wyszedł bez słowa, ale widok błyszczących szortów, opinających jego pośladki, Hillary jeszcze długo miała przed oczami.

Luke zjadł obfite śniadanie, na wszelki wypadek próbując, czy Charles nie dodał do naleśników ostrego pieprzu. Potem pojechał do okazałego biura swojego ojca. Była niedziela, ale nie dla Shawna McCallistera, który - tak jak przewidywał Luke - porządkował przy biurku papiery. Mimo że Shawnowi nie dane było wyrastać w otoczeniu ładnych przedmiotów, w ostatnich latach zaczął się w nich lubować. Meble, specjalnie zaprojektowane, sprowadził aż z Północnej Karoliny. Samo granitowe biurko kosztowało sto razy więcej, niż wszystkie wyszczerbione sprzęty w biurze Luke'a. Ale Luke wiedział, że ojciec oddałby dwadzieścia takich biurek tylko za to, żeby jego syn pozwolił sobie pomóc. I właśnie dlatego ~uke nigdy o żadną pomoc nie poprosił.

- Cześć tato, mam dla ciebie nowinę.

- Tak? - Shawn odstąpił zęby w uśmiechu zarezerwowanym tylko dla Luke'a.

- Tak, właśnie się ożeniłem.

- Jasne. To nie jest nowina. - Shawn roześmiał się.

- Mówię serio. Przedwczoraj wziąłem ślub - cichcem, bez świadków, w Gatlinburgu.

- Trochę niespodziewanie ... - Shawn zmarszczył podejrzliwie czoło, zanim przeszedł do rzeczy.

- Sprawieś kłopot jakiejś dziewczynie?

- Nie. - Luke był przyzwyczajony, że ojciec niczego nie owija w bawełnę. - Chyba że bycie moją żoną uważasz za kłopot.

- No więc, kim ona jest?

- Kimś, kogo znasz.

- Znam ją, naprawdę? - Shawn wstał i okrążając swoje eleganckie biurko, podszedł do Luke'a. - A czy ją lubię? - Klepnął go w ramię w charakterystyczny, żartobliwy sposób, który Luke tak dobrze pamiętał z czasów gry w piłkę czy szaleństw na podłodze, kiedy był dzieckiem.

- Kiedyś bardzo ją lubieś. - Luke odwzajemnił klepienie ojca.

- No to mów, kto jest najnowszym członkiem klanu McCallisterów?

- Hillary.

- Hillary i co dalej?

- Oczywiście Hillary McCallister.

- Hillary, Hillary ... - Gęste siwe brwi Shawna uniosły się o dobre dwa centymetry. - A jak się nazywała, zanim stała się panią McCallister? - spytał podejrzliwie. - O Boże! Nie ... nie ożeniłeś się z Hillary Grant, prawda?

- Ożeniłem się z nią.

- Oszalałeś, synu? Tym wyrachowanym Grantom nie wolno ufać.

- Wiem, że ty i jej ojciec prowadzicie ze sobą głupią wojnę ...
- Głupią? - Shawn zaczął miotać się ze złości. - Opowiem ci o tym łajdaku! - ryknął. - On mnie zdradził, ukradł mi coś, czego nie można odzyskać.
- Co ci ukradł?
- Potem ci o tym powiem. Po co ożeniłeś się z córką Granta? Nie mogłeś po prostu pójść z nią do łóżka?
- Ona jest moją żoną. - Luke obrzucił ojca gniewnym spojrzeniem. - I nie życzę sobie, żebyś źle o niej mówił.
- No proszę! - Shawn był wściekły i urażony. - Nie minęły dwa dni małżeństwa i twoja żona już próbuje nastawić cię przeciwko mnie.
- Ona niczego podobnego nie robi - łzachnął się Luke.
- To dlatego odwiedziła mnie w zeszłym tygodniu. Wmanewrowała cię w to małżeństwo, a teraz ostrzy pazurki ...
- Żadna kobieta w nic mnie nigdy nie wmanewruje! - przerwał mu ostro Luke. - Powinieneś o tym wiedzieć.
- Sądziłem, że wiem ... ale teraz związałeś się z tą Hillary. A wszyscy z rodziny Grantów są siebie warci, przekonasz się.
- Dlaczego mi po prostu nie powiesz, z czego cię obrabował Charles Grant? Zabrał ci pieniądze? Klientów?
- Odebrał mi kilku klientów przez ostatnie cztery lata, ale ja za każdego z nich Odebrałem mu dziesięciu - oświadczył dumnie Shawn.
- Więc z jakiego powodu toczy się ta głupia wojna? Kobieta ... ?
Ojciec tylko spojrział na niego i Luke wszystkiego się do-o myślił.
- A więc poszło o kobietę, prawda? - Luke POKręcił z niedowierzaniem głową. - Od czterech lat skaczeć sobie do gardeł z powodu kobiety?
- No i co cię tak dziwi! Jeszcze nie schodzę z tego świata! I wciąż pociągają mnie kobiety!
- Nie powiedziałem, że jesteś za stary, żeby być z kobietą. Nie mogę po prostu uwierzyć, że wycofałeś się z zyskowej spółki i wplątałeś w wojnę ze swoim przyjacielem i współnikiem, bo obaj pragnęliście tej samej kobiety.
- To nie była jakaś tam kobieta. Ona była kimś niezwykłym! To święta! I nie będę z tobą o niej rozmawiał.
- Dlaczego nie?
- Bo to nie byłoby przyzwoite.
- Jestem już dużym chłopcem, tatusiu.
- Czyżby?
- Jasne, że tak.
- Jasne jest tylko to, że przez to małżeństwo wpadniesz w tarapaty. Za grosz nie ufam żadnemu z Grantów. To krętacze, zgnilizna. Stary Charles i jego córeczka.
- Tato! - ostrzegł Luke.
- Mówię tylko, że powinieneś się pilnować. Może się okazać, że twoja świeżo upieczona żona działa z poduszczenia tego gada, swojego ojca. To może być zwykła intryga, synu. Mogli uknuć spisek, żeby się na nas zemścić.
- Tato, uwierz mi, że nie ma żadnego spisku. W każdym razie nie oni go uknuli.
- To znaczy, że ty coś zaplanowałaś ... - Twarz Shawna rozpromieniła się.
- Nie to miałem na myśli. Hillary jest teraz twoją synową. Należy do rodziny. Do naszej rodziny. Zawsze mi powtarzałaś, że rodzina jest ważna, tato.
- Tak było, zanim twoja matka porzuciła nas, a ty dokończyłaś dzieła, poślubiając córkę mojego wroga.
- To znaczy, że już nie należę do rodziny? - zaatakował Luke.
- Nie bądź głupi. Jesteś moim synem. I zawsze nim będziesz. Nawet wówczas, gdy robisz tak

cholemie głupie rzeczy, jak branie po kryjomu ślubu.

- Wielkie dzięki, tato.
- Ale radzę ci, bądź czujny. Grantorn na pewno o coś chodzi ...
- Chętnie zostałbym dłużej, tato - Luke przerwał ojcu - ale muszę wpaść do swojego biura ...
- Nazywasz biurem tę przyczepę? Kiedy urządzisz sobie prawdziwe biuro?
- Kiedyś, może niedługo, tato. Szykuje się interes ...
- No, no ...

- Opowiem ci, jak wszystko będzie dopięte. Może.

- Jak możesz skazywać na tortury swojego starego ojca?

A jeśli jutro umrę? Spocznię w grobie, nie wiedząc, jak się wiedzie mojemu jedyemu synowi ...

- Wiedzie mi się świetnie, tato. To wszystko, co teraz powinieneś wiedzieć. I nie umrzesz do jutra. Jesteś na to zbyt uparty.

- Dobrze powiedziane! - roześmiał się Shawn. - Wiesz teraz, skąd u ciebie ten upór, synu. Dzięki niemu zawsze dopinasz swego.

- Tak, masz rację - zgodził się Luke, myśląc w duchu, że w osiągnięciu zamierzonych celów pomaga mu nie tylko upór, ale też niechęć do ujawniania uczuć. Nie, nigdy sobie nie pozwoli, żeby poniosły go emocje, tak jak jego ojca. Nigdy nie wezmą nad nim góry, nikt go na tym nie złapie.

Trzy przecznice dalej Hillary plotkowała z Jolene w meksykańskiej restauracji.

- Dobrze - zaczęła Jolene. - Skoro podano nam margarity, opowiadaj wszystko ze szczegółami. Nie wiedziałam nawet, że ostatnio widywałeś się z Lukiem.

- Tak naprawdę wcale się z nim nie widywałam.

- Więc pisywaliście do siebie?

- No więc ...

- Jak się między wami układało?

- Wystarczająco dobrze, żeby wziąć ślub.

- Jesteś w ciąży? - Oczy Jolene zrobiły się okrągłe.

- Nie, nic z tych rzeczy!

- A więc nic nie rozumiem, Hillary. O czymś mi nie powiedziałaś.

- A jeżeli ci powiem, to przysięgniesz na wszystkie swoje płyty Dolly Parton, że nikomu tego nie powtórzysz?

- Przysięgam. - Jolene uniosła dłoń. Na czterech z pięciu jej palców błyszczały pierścionki.

- Luke i ja pobraliśmy się, bo ... - Zastanawiała się, jak wytłumaczyć, że wyszła za męża, bo Luke jej rozkazał, choć było kilka innych rozwiązań.

- No i co ... - ponagliła ją Jolene - wyszłaś za męża, bo ...

- To jest małżeństwo z rozsądku.

- A komu ma ono przynieść korzyści?

- Jest korzystne w tej sytuacji.

- Jakiej sytuacji? Boże, Hilly! - krzyknęła zdesperowana Jolene. - Trudniej wyciągnąć z ciebie jedno zrozumiałe zdanie niż ...

- Mój ojciec prowadzi wojnę z ojcem Luke'a.

- Bo wzięliście ślub?

- Nie, wzięliśmy ślub, żeby skończyć tę wojnę. Luke wpadł na taki pomysł. Widzisz, jesteśmy ich jedynymi dziećmi i ... - Hillary szukała właściwych słów. - Przez małżeństwo połączymy dwie rodziny.

- Dwie skłócone rodziny.

- To nie rodziny ze sobą walczą, tylko nasi ojcowie. Zresztą niewiele z tego rozumiemy. Ja, dopóki studiowałam, nie miałam o niczym pojęcia. Dopiero teraz, kiedy wróciłam do Knoxville, zołentowałam się, że sprawa jest bardzo poważna. Nie było mnie tu przez cztery lata.

- Dzięki Luke'owi. Ciągłe ci na nim zależy?

- Nie umiem ci odpowiedzieć, Jolene. - Hillary ciężko westchnęła. - Dobiera się do mnie. Nie

powinnam mu na to pozwalać, ale coraz mi trudniej ... Nie wiem. Byłam przekonana, że mam go z głowy, że wyrzuciłam go z pamięci, a jednak, kiedy przyjechałam do niego... Nogi miałam jak z waty. Znalazłam się w jego ramionach

- Zaraz, zaraz! Nic mi o tym nie mówiłaś. Jak to się stało?

- Przez przypadek. W chodziłam do jego' przyczepy, a on wychodził. .. Nieważne. Chodzi o to, że znowu zadziałała jakaś magia. To było upiorne. Nie widzieliśmy się przez cztery lata, a wciąż ciągnie nas do siebie tak jak wtedy.

- Luke czuje to samo?

- Kto może wiedzieć, co czuje Luke? On nie okazuje swoich uczuć. Zawsze sobie wmawiałam, że w ten sposób się broni, ale już nie jestem tego taka pewna. Wiem, że ciągle mnie pragnie. Tyle mi powiedział.

- Tak zawsze bywa na początku.

- Tak, ale problem z Lukiem polega na tym, że dla niego to jest początek i koniec, po prostu wszystko. Dla tego faceta liczy się tylko seks. To ciągle iskrzenie między nami to jedyne, co nas łączy.

- I on wykorzystał to iskrzenie, żeby namówić cię do wzięcia z nim ślubu?

- On mi praktycznie rozkazał, żebym za niego wyszła. Przyjechałam go prosić, żeby pomógł mi zakończyć tę głupią wojnę, która rujnuje mojemu ojcu zdrowie, a on mi na to odrzekł, że wszystko zależy ode mnie. Muszę po prostu wziąć z nim ślub.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Wiem, że nigdy go nie poznałaś ...

- Po tym, co mi o nim opowiedziałaś, chyba nie chciałabym go poznać.

- Luke nie jest taki zły.

- Jasne, że nie jest. Gdyby był potworem, nie wyszłabyś za niego, bez względu na tę wojnę waszych ojców. Ale jest dostatecznie zły, żeby napytać cię o biedę.

- Masz rację. Ale nie poddałam się całkowicie. Mówiąc prawdę ... wcale się nie poddałam. - Kieliszek margarity rozwiązał Hillary język. Nigdy nie zwierzała się z tak intymnych spraw, teraz jednak musiała z kimś porozmawiać.

- Chcesz powiedzieć, że wy nie ... ?

- Przygotowałam kontrakt przedślubny z klauzulą stanowiącą, że to małżeństwo nie będzie skonsumowane.

- I on to podpisał?!

- Nie przeczytał całego dokumentu. Pilno mu było do Gatlinburga, żeby zdążyć na nasz ślub. Potem Hillary opowiedziała o ceremonii ślubnej z kocią muzyką, o apartamencie dla nowożeńców, a kiedy skończyła, obie płakały ze śmiechu.

- Coś ci powiem. Hillary. Jeśli uda ci się przetrzymać "płomień miłości" - zaczęła dramatycznie Jolene - to potem zniesiesz wszystko!

- Nie jestem tego taka pewna ... - Hillary dobrze pamiętała swoje poranne katusze, 'kiedy Luke włączył się po pokoju owinięty tylko ręcznikiem. - Jemu ciągle się wydaje, że zaciągnie mnie do łóżka.

- A ty co na to?

- Wydaje mi się, że nie ulegnę, ale to twardy orzech ... - przyznała Hillary.

- Wyobrażam sobie, jaki twardy! - powiedziała z udawaną powagą Jolene.

- Przestań! - Hillary rzuciła w przyjaciółkę serwetką. - Jesteś diabolicą!

- A ty spryciarę. Wymyślić taki numer z klauzulą ... Moje gratulacje.

- To samo powiedział Luke. Może naprawdę jestem cwana.

- Z tego, co mówisz, przyjął to całkiem spokojnie.

- Za spokojnie. Pewnie myśli, że i tak zmiękne-. Ale się zawiedzie. Jeszcze zrzędzie mu mina! - mówiła z coraz większą emfazą Hillary. - Nic z tego! Po moim trupie. I

- Właściwie kogo ty się starasz przekonać, kotku? - spytała Jolene ze współczuciem w głosie.

- Mężczyźni nie są wariami tego, żeby się ninti przejmować - podsumowała Hillary.

- Święte słowa! - Jolene stuknęła się z Hillary kieliszkiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co powiedział twój ojciec? - zapytała Hillary Luke'a, kiedy Charles Grant wyszedł gdzieś z przyjaciółmi i zostali sami.

- Był przerażony prawie tak samo jak twój.

- Wspaniale. Mówiłeś, że to małżeństwo ich zbliży.

- I zbliży. Kiedy narodzi się ich pierwszy wspólny wnuk, będą najlepszymi kumplami, zobaczysz.

Aha ... - Nie pozwolił Hillary dojść do słowa - Mój ojciec powiedział coś, co potwierdza ... To na pewno kobieta jest przyczyną tej wojny.

- Kim ona jest?

- Nie podała mi jej nazwiska. W każdym razie według niego jest aniołem albo świętą. Dlatego coś mnie zaczęło niepokoić

- Co?

- Nie ma kobiet aż tak doskonałych.

- Będę udawała, że tego nie słyszałam. - Hillary spojrzała na niego z wyrzutem.

- Oczywiście z wyjątkiem ciebie.

- Za późno - ostrzegła go. - Pograżasz się tylko.

- Dobrze, masz rację - uśmiechnął się. - Ty też nie jesteś doskonała. Ale właśnie taką cię lubię.

Lubię. Nawet pragnę. Ale nie kocham. Zmieszana Hillary postanowiła myśleć o wszystkim, byle nie o uczuciach Luke'a. - Więc naprawdę wierzysz, że poszło im o kobietę?

- Śmieszne, prawda?

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo wygląda na to, że tyle: kłopotów i hałasu o ... - Luke zreflektował się za późno.

- O coś tak mało istotnego jak kobieta, prawda?

- Nie tak chciałem powiedzieć. - Luke próbował wyplątać się z pułapki, którą sam na siebie zastawił. - Niektóre kobiety potrafią doprowadzić człowieka do szaleństwa, jeśli się im na to pozwoli.

Nie ma mowy, żeby jemu mogło się coś takiego przydarzyć.

Ale kiedy tak chełpił się w duchu swoją pomocą na szaleństwo miłości, nagle opadło go dziwne przeczucie, że źle się z nim dzieje, bo czuje do Hillary więcej, niż gotów jest się przyznać. Zakłopotany, szybko zmienił temat, jakby z obawy, że za bardzo się odsłonił.

- Jeśli już rozmawiamy o kobietach, jak ci się udał lunch, z przyjaciółką?

- Znakomicie. - Hillary postanowiła być równie rozmowna i szczerza jak Luke. - Naprawdę znakomicie.

- Powiedziałaś jej wszystko o nas? - Luke zmrużył groźnie oczy, jakby znał odpowiedź. -

Wyjawiałaś całą prawdę o naszym małżeństwie. Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła, ale nie posłuchałaś mnie i wygadałaś jej wszystko.

- Tak - odparła z uniesioną hardo głową.

- Oszalałaś?

- Jolene zadała mi to samo pytanie, gdy dowiedziała się prawdy o naszym ślubie - wypaliła Hillary.

- Dlaczego kobiety nie potrafią trzymać języka za zębami? - mruknął Luke.

- Męski szowinista! - Hillary chwyciła z kanapy haftowaną poduszkę i cisnęła nią w Luke'a z całej siły. -o Ty oczywiście nie' rozmawiałeś o tym ani z ojcem, ani z żadnym kumplem.

- Nie wywnętrzałem się przed nimi, masz rację.

- Ty nigdy przed nikim się nie wywnętrzasz, prawda?

- Właśnie!

- To żaden powód do dumy - atakowała dalej.

- Nie?

- Nie w mojej bajce.

- W takim razie czytasz niewłaściwe bajki.

- Pewnie. Wszyscy się mylą, tylko ty masz zawsze rację. Zadziwiająco, że to ci się udaje.

- Zadziwiająco - zgodził się z uśmiechem. Nie mógł się powstrzymać. Uwielbiał patrzeć, jak

ploną ze złości jej piękne niebieskie oczy. - Prawda jest taka, że poślubiłaś zadziwiającego mężczyznę, Irlandeczeko.

Hillary serce podskoczyło do gardła. Ostatni raz nazwał ją Irlandeczką cztery lata temu. W łóżku, tuż przed rozstaniem. To było specjalne, pi~szczotliwe określenie, którego używał w chwilach największej czułości. Mówił jej, że ma irlandzkie oczy i że uwielbia patrzeć, jak ciemniej z rozkoszy. Myślała, że to znaczy „kocham cię”. Myliła się.

- Nie nazywaj mnie tak - rzuciła ostro.

- O co chodzi? Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Boli mnie głowa - odpowiedziała krótko.

- Jesteśmy trochę niespokojni, prawda?

_ Jeżeli wspomnisz teraz o hormonach, możesz pożegnać się z życiem - zagroziła Hillary, uprzedzając rozwój wypadków.

- Masz na myśli moje hormony Czy twoje?

_ Chyba jednaknie zależy ci na życiu. A hormony nijak się mają do J;Ilojego bólu głowy. Zaczęła mnie boleć po lunchu.

_ Czyżby dziewczynki wypiły za dużo margarity? - Odpowiedź wyczytał na jej twarzy. - Nigdy nie graj w pokera. Twoja buzia zdradzi, o czym myślisz.

- Co ci się w niej nie podoba?

- Jest śliczna. Ale za cholere nie umiesz kłamać.

- Potrafię kłamać. Okłamałam ojca, opowiadając brednie o naszym małżeństwie.

- I myślisz, że to go trochę uspokoiło?

- Chyba tak.

- W każdym razie wczoraj w jego gabinecie miło sobie gawędziliśmy.

- Dobrze, że mi przypomniałeś... Nie wiesz przypadkiem, co się mogło stać z dwiema roślinami w gabinecie taty? Całkiem zwiędły, a poprzedniego dnia wyglądały normalnie.

- Może ktoś je zbyt obficie podlał ... ? - Na końcu języka miał słowa: "znakomitym burbonem".

- Może.

- Jeśli zaraz nie wyjdziemy, spóźnimy się na spotkanie.

- Jakie spotkanie?

- Umówiłem się w kilku miejscach w sprawie mieszkania.

Jak zawsze, Luke działał według własnego planu.

- Mam nadzieję, że wszystkie te mieszkania mają przynajmniej po dwie sypialnie. - Za grosz nie ufała jego niewinnemu spojrzeniu. - A najlepiej po trzy.

- Słusznie.

- Tak myślisz? - Nie ukrywała zdziwienia, że Luke się z nią zgadza w kwestii liczby sypialni.

- Oczywiście. Trzecia będzie dla niani.

- Nie dla niani, tylko urządzimy w niej gabinet do pracy.

- Przystaniesz się wreszcie martwić? - Luke ujął ją pod ramię, ponaglając do wyjścia. - Jestem pewien, że znajdziemy coś, co spodoba się nam obojgu.

- Czyj to samochód? - spytała, gdy podprowadził ją do do wielkiego srebrzystoniebieskiego buicka.

- Mój.

- Myślałam, że masz pikapa.

- Mam pikapa. A także to auto. Czy prawo tego zabrania? - spytał z ironicznym uśmiechem.

Nie, pomyślała Hillary, ale prawo powinno zabronić mu uśmiechać się w ten sposób, który przyprawiał ją o gęsią skórę ... Widziała słońce odbijające się w jego zielonych oczach.

Właściwie słowo "zieleń" tylko w przybliżeniu oddawało kolor jego tęczy, które przy każdej nadarzącej się okazji słały jej wciąż to samo sekretne przesłanie.

Na przykład teraz. Mogłaby przysiąc, że kiedy sadowiła się w fotelu obok kierowcy, patrzył, jak unosi się do góry jej spódniczka. Odwróciła szybko wzrok, ale na nic się to nie zdało. Czowała, jak te oczy ją pieszczą, rozbierają, obiecują raj. Chwyciła klamkę i zatrzasnęła z impetem drzwi samochodu, żałując, że nie może zatrzasnąć przed Lukiem wrót swojego serca.

Dopiero wieczorem znaleźli coś odpowiedniego - dom w mieście z trzema sypialniami i wielkim salonem. Nie mogli się jednak tam wprowadzić przed najbliższym weekendem, bo mieszkanie trzeba było odnowić.

Świetnie się składało, bo Hillary następnego dnia rozpoczynała nową pracę i przeprowadzka w ciągu tygodnia nie była jej na rękę.

- Pomieszkamy tu trochę, dopóki nie znajdziemy domu naszych marzeń - powiedział Luke. - Nie mam zamiaru spędzić całego życia w wynajmowanych mieszkaniach.

Całego życia? Hillary zastanawiała się, czy spędzi całe życie z Lukiem.

- Aha, nie zdążyłem ci powiedzieć, że w najbliższy piątek przylatuje z Anglii pewien ważny partner w interesach. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną na lotnisko. Zawieziemy Angusa i jego żonę do hotelu, a później zjemy z nimi obiad.

- W czasie weekendu mamy zamiar się przeprowadzić.

- To nie zajmie nam dużo czasu.

Tak może mówić mężczyzna, który przeprowadzając się do niej, zmieścił swój dobytek w jednym worku na ubrania, pomyślała Hillary.

- Hillary, dla mnie to bardzo ważne, żebyś była ze mną na lotnisku.

Chciała go zapytać, czy jest to ważne dla jego interesów, czy też ona jest ważna dla niego.

Wolała nie ryzykować. - O której powinniśmy tam być?

- Wpół do szóstej.

- Dobrze.

W drodze powrotnej Luke wystąpił z jeszcze jedną propozycją.

- Myślę, że teraz, kiedy już prawie się urządziliśmy, pora urządzić małe spotkanie z naszymi szanownymi ojcami.

- Z jednym i drugim ... naraz? - zapytała niepewnie. - Tak. Moglibyśmy się spotkać z nimi w czwartek wieczorem ... w jakiejś restauracji. Oczywiście żadnemu nie powiemy, że zapraszamy ich obu. Na wszelki wypadek.

- Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł? Musimy ich okłamywać?

- To nie będzie kłamstwo. Po prostu nie wszystkim im powiemy. Nie widzę innej możliwości, żeby doprowadzić do ich spotkania. A kiedy będziemy mieli za sobą ten pierwszy krok, reszta będzie fraszką.

Fraszka? Raczej grecką tragedią, pomyślała Hillary.

Nocą nie mogła usnąć. Myślała o odżywiającym uczuciu do Luke'a, zaplanowanym spotkaniu ich ojców, przeprowadzce. Przede wszystkim jednak myśli jej absorbowała nowa praca którą zaczyna rano. Od dzieciństwa nie mogła narzekać na brak wrażeń w swoim życiu, ale ostatnio czuła ich nadmiar. Potrzebowała odrobiny spokoju i ciszy.

Marzenia ściętej głowy ... Rozbiegane myśli nie pozwalały na wytchnienie. Przepowiadała sobie, co powinna zrobić w najbliższym tygodniu, rozpamiętywała wszystko, co się wydarzyło w poprzednim. Na przykład ślub z Lukiem.

- Co byś powiedziała na masaż pleców?

Drgnęła na dźwięk głosu dochodzącego z ciemności.

- Luke, dlaczego jeszcze nie śpisz? - zapytała zaskoczona.

- Jak mam zasnąć, jeśli co chwila wzdychasz?

- Przepraszam.

- Zabawimy się w szukanie piegów? - zaproponował konspiracyjnym szeptem.

Hillary usiłowała się opanować, ale był to daremny wysiłek.

Wybuchnęła niepowstrzymanym chichotem, co zdarzało jej się niezwykle rzadko.

- Miałem nadzieję na inną reakcję.

- Przykro mi. - Przycisnęła dłoń co ust, żeby stłumić śmiech.

- Mnie też.

- A to z jakiego powodu?

- Z takiego, że nie ma mnie w twoim łóżku i nie bawimy się w szukanie piegów.

Hillary też było przykro. Zasnęła, marząc, że Luke odkrywa jej piegi, jeden po drugim, zaczynając od tych dwóch pod lewym kolaniem, a kończąc na wewnętrznej stronie uda ... tak blisko ... tak blisko ...

Obudziła się z uśmiechem na ustach i usłyszała śpiew Luke'a dochodzący z łazienki. Nagle

rozległ się krzyk:

- Gdzie jest moje mydło?!

- Weź moje. - Hillary przypomniała sobie, że wyrzuciła wieczorem jakąś nędzną resztkę, kiedy wychodziła spod prysznicza.

Luke przestał śpiewać, za to Hillary zdawało się, że słyszy jakieś głośnie pomruki.

- Wiesz, jak to twoje mydło pachnie? - spytał z wyrzutem, kiedy wyszedł z łazienki, półnagi, z ręcznikiem okręconym niedbale wokół bioder.

- Jak świeży ogórek. Ma przyjemny, odświeżający zapach.

- Może odpowiedni dla panienek. Nie wiem, czy pamiętasz, że prowadzę przedsiębiorstwo budowlane i nie mogę pojawiać się na budowie pachnący jak ogórek.

- Mogło być gorzej. - Hillary nie udało się powstrzymać śmiechu. - Miałam zamiar kupić mydło o zapachu goździka albo róży.

Kiedy Luke chwycił swój brezentowy wór z ubraniami, Hillary zamknęła oczy. Na dźwięk zamka błyskawicznego otworzyła je znowu. Patrzyła na muskuły grające na plecach Luke'a, kiedy wciągał czysty biały podkoszulek. Potem z obrzydzeniem powąchał przedramię.

- Ogórek!

- Kupię ci dzisiaj mydło o męskim zapachu ... - Przygryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Powinna być na niego zła, że obudził ją przed wschodem słońca, ale nie potrafiła. Wyglądał tak wspaniale z tymi mokrymi czarnymi włosami ...

Mamrocząc coś pod nosem, Luke wyciągnął z worka dzinsową roboczą koszulę.

- Możesz przecież powiesić swoje rzeczy w szafie - powiedziała Hillary. - Po co je trzymasz w tym worku?

- Lubię go.

Hillary natomiast lubiła patrzeć na jego długie palce, kiedy zapinał guziki koszuli. Lubiła jego oszczędne kocię ruchy, a także mocne dłonie, ich kształt i ich dotyk. Od lat. I straciła już nadzieję, że kiedykolwiek pozbędzie się tej przypadłości.

W Organizacji Obrony Konsumentów przyjęto Hillary serdecznie, za co była swoim nowym kolegom niezwykle wdzięczna. Nie zniosłaby chyba kolejnej dawki kpnfliktów i zamieszania. Tak naprawdę, przez kilka pierwszych dni traktowała pracę jak s-hronienie, miejsce, dokąd mogła uciec przed prześladowającą ją pokusą, przed Lukiem.

Teraz też ją kusił. Był środowy wieczór i rozmawiała z kandydatkami na gospodynię ojca. Ale okazało się to bardzo tmdne, bo Luke siedział tak blisko, że jego oddech muskał jej szyję.

Nie prosiła go o radę, ale on zawsze robił to, na co miał ochotę, a teraz miał ochotę siedzieć obok niej na kanapie i wtrącać swoje trzy grosze. W czasie pierwszej rozmowy nachylił się i wyszeptał jej do ucha:

_ Ta jest za chuda. Niemożliwe, żeby umiała dobrze gotować.

_ Chciałeś coś powiedzieć? - Hillary próbowała zmiążyć go wzrokiem.

_ Och, nie ... - Luke wypił następny łyk piwa. - Nie zwracaj na mnie uwagi.

Ale kiedy Hillary spojrzała na panią Ogden, jej też wydała się strasznie chuda, a do tego zadzierała nosa.

- Damy pani odpowiedź jutro - zdecydowała Hillary.

Luke czuwał. Dmga kandydatka była "zbyt grymaśna", trzecia "strachliwa", bo bała się psa, nie mówiąc o tym, że miała uczulenie na sierść.

Czwarta przyszła ubrana jak Madonna. "Za bardzo odjazdowa", stwierdził Luke. "Ale ma niezłe nogi, które twojemu ojcu by się spodobały" .

Hillary zmroziła go wzrokiem.

_ Oczywiście jej nogi nie umywają się do twoich - szepnął z uśmiechem.

Kandydatka numer pięć wyglądała jak strażniczka więzienna i okazało się, że naprawdę ponad dwadzieścia lat przepracowała w więzieniu. "Wyobrażasz ją sobie na randce z twoim ojcem? Odpada". Tak brzmiał wyrok Luke'a.

Na szczęście ostatnia, szósta, spodobała się im obojgu. Nazywała się Sophia Andropolis i miała zacząć pracę już następnego dnia.

-; - Czy wszystko załatwiliśmy przed jutrzejszą imprezą rodzinną? - spytała Hillary, kiedy, odprowadziwszy Sophię do drzwi, wróciła do salonu.

- Ja z moim ojcem jestem umówiony. A ty, ?e swoim? Hillary skinęła głową.

- W takim razie głowa do góry, wszystko będzie dobrze. Zmusimy starszków, żeby zaczęli rozmawiać.

- A co on tu robi?!

Charles i Shawn zadali to pytanie jednocześnie. Charles siedział już przy stole, ale poderwał się jak oparzony na widok Shawna. Hillary była wdzięczna Luke'owi, że wybrał restaurację, w której były przyciemnione światła i dyskretnie oddalone od siebie stoliki. Czuła, że zaraz się zacznie awantura.

- Jesteście tu obaj, bo obaj zostaliście zaproszeni - spokojnie wyjaśnił Luke, podnosząc się z krzesła.

- Nie powiedziałaś mi, że zaprosiliście tego podłego ... _ Charles spojrzał gniewnie na córkę.

- ' Spokojnie - przerwał mu Luke. - Tylko prbszę bez wyzwisk. Jesteśmy teraz rodziną.

- Może jednak usiądziecie? - zaproponowała Hillary - I zamówimy sobie coś pysznego ...

- Nie będę łamał się chlebem z tym złodziejem! - zaprotestował Shawn.

- Chodzi o mnie? - wtrącił się Charles - To ty ...

- Dość tego - przerwał im Luke. - Obaj powinniście zdać sobie sprawę z pewnego drobiazgu.

Kiedy Hillary i ja będziemy mieli dzieci, wasze wnuki - Luke przeszył wzrokiem swojego ojca, a potem Charlesa - nie będą lubiły dziadków, którzy tylko czekają, żeby się pozabijać.

Shawn i Charles jednocześnie utkwili wzrok w Hillary.

- Chcesz nam powiedzieć, że Hillary jest w ciąży? - zapytał bezceremonialnie Shawn. .

- Nie, skąd! - obruszyła się Hillary. - On tego nie powiedział.

- Ale mówię wam, że najwyższa pora skończyć walkę z powodu kobiety, która porzuciła was obu cztery lata temu - wyrzucił z siebie Luke.

- O ile sobie przypominam, przez te cztery lata nie widywałeś się z Hillary - odparował Charles.

- I co z tego?

- Zapomniałeś o niej?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale co to ma do rzeczy?

- Bardzo dużo! - Ojciec Luke'a niespodziewanie poparł Charlesa. - Cztery lata to nic! Nawet za czterdzieści lat nie zapomnę, jak zdradzieck9 ten człowiek wbił mi nóż w plecy ... - Nieprawda - zaprzeczył Charles. - To ty zwróciłeś się przeciwko mnie. Przeciwko człowiekowi, który dał ci życiową szansę! - Śmieszne! To ja miałem doświadczenie, ja się znałem na rzeczy. Ty może miałeś układy, ale nie potrafiłeś odróżnić wartościowej nien.c:homości od zwykłej nory.

....: Dosyć! - przerwał im Luke tak głośno, że udało mu się zwrócić na siebie uwagę nie tylko Shawna i Charlesa, ale i wszystkich obecnych na sali. Widząc, że Hillary naj chętniej schowałaaby się pod stołem, dodał ciszej: - Zobaczcie, co zrobiliście. Zepsuliście spotkanie, na które ona się tak cieszyła!

- Jeśli ktoś coś potrafi zepsuć, to tylko ten człowiek! - Purpurowy ze złości Shawn wskazał kciukiem Charlesa.

- Przestań wreszcie mówić z tym udawanym irlandzkim akcentem - odgryzł się Charles. - Od kilkudziesięciu lat mieszkasz w Tennessee.

- Brakowało jeszcze tego, żeby wyśmiewał mój akcent! Shawn był coraz bardziej rozwścieczony.

- Co do jednej rzeczy musicie się zgodzić.Obaj straciliście głowę dla tej samej kobiety. - Luke chwycił ojca za ramię, na wypadek, gdyby chciał uderzyć Charlesa.

- Ona była aniołem - stwierdził Charles.

- Świętą - oznajmił Shawn.

- Sami widzicie, że jest coś, co was łączy. Obaj twierdzicie,

że ta tajemnicza kobieta była wzorem wszelkich cnót. Tylko że nagle, jak gdyby nigdy nic,

uciekła z miasta, zostawiając was obu skaczących sobie do gardeł.

- Nie wyjechała z własnej woli - zaprotestował Charles. - Wypędził ją ten nieokrzesany kretyn.

- To ty ją wypędziłeś! I to ty zabrałeś pieniądze.

- Pieniądze? - Luke po raz pierwszy usłyszał o pieniądzach. - O czym ty mówisz? .

- Zapytaj jego. - Shawn znowu wskazał Charlesa obelżywym gestem kciuka. - To on przegrał zakład i nie zapłacił.

- Zakład? - powtórzył z niedowierzaniem Luke.

A więc kobieta, pieniądze i zakład. Strasznie' skomplikowana sprawa. Musi wyciągnąć od nich całą prawdę.

- Tak się na siebie wściekacie, a ja nie wiem o co ... Założyliście się o dziesięć doków? - zadrwił Luke.

- Może raczej o tysiąc - poprawił go Charles.

- Właśnie - poparł go Shawn. - Co daje razem dwa tysiące, na które mnie orznął ten ... Nie dość że oszust, to jeszcze parszywy złodziej!

- Ani cię pie oszukiwałem, ani nie ukradłem żadnych pieniędzy! - krzyknął Charles. - Nie mam zamiaru wysłuchiwać dłużej tych obelg! - Podniósł się i wybiegł z restauracji.

_ Nie wyjdiesz przede mną! - Shawn nie mógł być gorszy od swojego adwersarza. - Słyszysz?!

_ No dobrze ... - Luke wyciągnął się z ulgą na krześle. - Poszło chyba nieźle, prawda?

_ Tak uważasz? - Hillary wytrzeszczyła oczy. - Dlatego, że obyło się bez rozlewu krwi?

_ Dlatego, że dowiedzieliśmy się o pieniądzach i jakimś zakładzie.

_ Wyobrażam sobie, jak ci ulżyło! Boże zachowaj, żeby jakaś kobieta była przyczyną wojny między mężczyznami!

_ Woda na twój młyn, co? - Luke skrzywił się, wyraźnie jednak zakłopotany jej stwierdzeniem.

- Dajmy sobie spokój - mruknęła pośpiesznie. - Mniejsza o przyczynę konfliktu. Chodzi o to, że twój pomysł z małżeństwem, które miało pogodzić naszych ojców, nie wypalił.

_ Poczekajmy trochę. - Luke usiłował ją pocieszyć, choć sam zaczął podejrzewać, że nie docenił zacierzenia starszych panów i powagi ich konfliktu. - Cierpliwości, jesteśmy małżeństwem dopiero od tygodnia.

- Tydzień minie dopiero jutro.

_ I według naszych tatusiów związek ten długo nie potrwa _ szepnął Luke, zadowolony, że Hillary w końcu się uśmiechnęła. - Przestań się martwić, zamówmy lepiej kolację. Oni przynajmniej wyładowali swój gniew. Dobrze im to robi.

Hillary chciała w to wierzyć, ale zdawała sobie sprawę, że wciąż oboje siedzą na beczce prochu i nie mogą dopuścić, żeby wybuchła. Ta "święta" tajemnicza kobieta, kimkolwiek jest, zdaje się kluczem do zagadki, i Hillary postanowiła za wszelką cenę ustalić jej tożsamość, a potem odszukać.

Zabrała się do rzeczy, jak tylko wrócili do domu.

- Przyjdę za chwilę - rzuciła do Luke' a. - Idź na górę. Zapukała do drzwi gabinetu, gdzie zaszył się Charles, weszła

i zastała go z kieliszkiem białego wina i cygarem w ręku. - Jak mogłaś mi to zrobić? - zaatakował ją.

- Tato; Luke ma rację. Ta wojna trwa za długo. Może zrozumiałabym twoje racje, gdyby ...

- A co tu jest niejasne? Ten człowiek jest złodziejem. Ograł mnie nie tylko z pieniędzy. On ukradł mi szczęście.

- Chodzi ci o tę kobietę? Dlaczego nigdy mi o niej nie powiedziałeś?

- O pewnych sprawach nie rozmawia się z własną córką.

- Lepiej, żebyś jednak porozmawiał z córką, zanim i ona zacznie wojować. - Hillary straciła cierpliwość. - Pomyśl o swoim zdrowiu. Wrzód, który zacznie krwawić, ciśnienie ... -

Wyprowadzasz się, zostawiasz mnie samego ...

- Nie zostawiam cię samego. - To był chwyt poniżej pasa, pomyślała. - Sophia będzie tu mieszkała. Poza tym i tak bym się wyprowadziła, z Lukiem czy bez niego. Mówiłam ci o tym już przed wyjazdem z Chicago~ A wracając do tej kobiety ... -. Hillary ani myślała dać się zbić z tropu. - Gdzie ją poznałeś?

- Pracowała u nas.

- Kto to jest?

- Uprzedzałem, że nie będę o tym rozmawiał. Jak wiesz, miałem dziś ciężki dzień i nie powiem ani słowa więcej.

- Dobrze, tato - ustąpiła Hillary, zmieniając temat. - Powiedz, czy podoba się Sophia. Sprawia miłe wrażenie, jest rozsądna ... I całkiem ładna.

- Nie zwróciłem na nią uwagi.

- To może jednak zaczniesz zwracać uwagę na różne rzeczy. Życie toczy się naprzód, tato. Nie pozwól, żeby przeciekło ci przez palce.

- Jesteśmy gbtowi na przywitanie Angusa Robertsona? spytał Abe Luke'a: w piątek po południu.

- Wszystko gra. Jadę na lotnisko ... - Luke zerknął na zegarek - ... za jakieś dwie godziny. Chciałem wynająć limuzynę, ale Angus wolał, żebym sam po niego przyjechał.

- A każde życzenie tego ekscentryka jest dla: nas rozkazem, co?

- Masz lepszy pomysł? - bronił się Luke. Nadskakiwanie komukolwiek z pewnością nie leżało w jego naturze, ale od Angusa Robertsona zależało, czy ich projekt osiedla dla emerytów doczeka się realizacji. - Zrobię wszystko, żeby był zadowolony. Robertson jest naszą ostatnią szansą.

- Wiem, że zrobisz dla niego wszystko. Przecież nawet ożeniłeś się ze względu na tego faceta.

- To akurat nie było żadnym poświęceniem. Hillary i ja byliśmy sobie przeznaczeni. Okoliczności przyspieszyły tylko bieg wydarzeń.

- Ajak wam się układa?

- Będzie lepiej, kiedy wprowadzimy się do własnego mieszkania.

- Znam ten ból, stary. Gdy straciłem robotę, przenieśliśmy się z Sonyą do jej rodziców. Męska duma cholemie na tym cierpi.

- Mów dalej i oczywiście nie zapomnij wytknąć mi jeszcze raz Robertsona. -' - Luke stukał nerwowo ołówkiem o wyszczerbione biurko. - Wiesz, że nie obchodzi mnie, co inni myślą.

- Wie~ i chwala ci za to. Gdybyś przejmował się tym, co mówią ludzie, nie byłbym u ciebie majstrem.

- Zatrudniłem najlepszego faceta do tej roboty i tyle.

- Czarnego ... który miał kierować białą ekipą.

- Miałeś jakieś kłopoty?

- Żadnych.

- To dobrze, mamy mądrą ekipę.

- Niektórych pracowników będziesz musiał zwolnić, jeśli nie dostaniemy tego zamówienia.

- Dostaniemy je, Abe. Wszystko toczy się zgodnie z planem, byle ... - Przerwał mu dzwonek telefonu. - Halo?

- Luke? Cześć, chłopcze, mówi do ciebie twój stary ojciec.

- Cześć, o co chodzi?

- Nic wielkiego. Pomyślałem jednak, że wolałbyś wiedzieć ... Ta twoja żona jedzie właśnie w suce policyjnej na komisariat - oznajmił z satysfakcją. - Uprzedzałem cię, synu, że Grantowie wyjdą ci bokiem!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- ,O czym ty mówisz, tato? - zapytał Luke.

- O tym, że twoją elegancką żonę zatrzymała policja! - Shawn krztusił się ze śmiechu.

- Przystań się śmiać. Nie rozumiem, co mówisz!

- Szkoda, że tego nie widziałeś. Mówię ci, po tym wszystkim, co spotkało Nadine, widok córki tego przeklętego Oranta w policyjnym wozie to balsam na moje stare serce!

- Co się stało? Jakiś wypadek? Jest ranna?

- Nic jej nie jest. Okropnie wściekała się, że ją zatrzymali ...

- Za co?

- A skąd mam wiedzieć? Wyglądałem przez okno z biura i zauważyłem zamieszanie po drugiej stronie ulicy. Widziałem, jak jakiś gruby gliనిarż wsadza ją do radiowozu.

Luke odłożył słuchawkę i wybiegł z przyczepy.

- Dokąd tak pędzisz? - krzyknął za nim Abe.

- Na komisariat policji. Pilne sprawy rodzinne! - Zanim Abe zdążył otworzyć usta, Luke już odjeżdżał z rykiem silnika.

Przez dwadzieścia minut Luke szukał właściwego komisariatu, czując, jak siwieją mu włosy. Przejechał na czerwonym świetle dwa skrzyżowania i mało brakowało, a ze złości wyrzuciłby

przez okno telefon komórkowy. Nikt nie potrafił mu pomóc, ustalił tylko adres posterunku, który znajdował się, najbliżej, biura jego ojca.

Gdy wchodził do budynku z czerwonej cegły, modlił się, żeby Hillary tam była. Wyobrażał ją sobie zrozpaczoną, za

mkniętą w zimnej, wilgotnej celi. A zobaczył... jak żartuje z przystojnym młodym gliniarzem! Uczucie nagłej ulgi ustąpiło złości. Siedziała sobie spokojnie, raz po raz wybuchając perlistym śmiechem. Za to Luke nie był w nastroju do żartów. Pędził na złamanie karku, żeby ją ratować, a ona sobie flirtuje z jakimś muskularnym blondynem.

- Co wy robicie? - zwrócił się jednocześnie do żony i do wpatzonego w nią cielecym wzrokiem policjanta.

- Luke! - Hillary nie kryła zaskoczenia. - Skąd się tu wzięłeś?

Jej zdziwienie dołało tylko oliwy do ognia. I to, jak wyglądała w tym cholernym kostiumie. Rano z przyjemnością patrzył na jej odsłonięte dzięki krótkiej spódnicy nogi, ale żeby każdy . Tom, Dick i Harry na policyjnym posterunku raczył się tym widokiem? Nie, do diabła, to jest jego kobieta! Wściekłe spojrzenie, które rzucił w kierunku młodego gliniarza, wyjaśniało to dobitnie.

- Przyjechałem wyciągnąć moją żonę z aresztu.

- Ale ja nie jestem aresztowana. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Słyszałem, że wsadzili cię do policyjnego radiowozu.

- Ach, tak ... To nieporozumienie. Jak się o tym dowiedziałeś?

- Mam swoich ludzi.

- No więc wszystko w porządku. Nic się nie stało. Ach, tak? Dowiaduje się, że jego żona została aresztowana ... akurat przed najważniejszym spotkaniem w jego zawodowej karierze, a ona mówi, że nic się nie stało. Luke był tak wściekły, że przez chwilę nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

- Czy wolno jej odejść? - warknął w kierunku policjanta, który natychmiast skinął głową.

- Dlaczego się wściekasz? - spytała Hillary, gdy Luke chwycił ją za łokieć i dosłownie wyciągnął z komisariatu. Od czasu ich wielkiej awantury i zerwania cztery lata temu nie widziała go w podobnym stanie. I tak jak wtedy nie wybuchnął, tylko dusił tę złość w sobie.

- Odezwij się, Luke! Natychmiast! - Zatrzymała się gwałtownie, wrywając rękę z jego uścisku.

- Odezwij się? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem:

- Właśnie! I przestań mnie szarpać, jakbym była jakąś idiotką.

- Tylkojdiotka mogła zrobić to, co ty dzisiaj zrobiłaś.

- Nie jestem idiotką - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nie mam teraz czasu na rozmowy - warknął Luke, zanim Hillary zdążyła zapytać, co takiego zrobiła. - Za pół godziny musimy być na lotnisku po Robertsonów.

Na śmierć o tym zapomniała! Spojrzała przerażona na swój kostium. Oczywiście nie zdąży się przebrać. Przygoda z policją zabrała jej całe dwie godziny.

- Zapomniałaś. - Luke czytał z jej twarzy, jak z książki.

- Nie do wiary! Jak mogłaś zapomnieć? Rano ci przypomniałem.

- Byłam bardzo zajęta - odpowiedziała lodowato.

- Byłaś bardzo zajęta, bo cię aresztowali!

Hillary zacisnęła usta i weszła do samochodu.

- Nikt mnie nie aresztował - sprostowała wyniośle.

- A czym dla ciebie była ta podróż policyjną suką?

- Upokarzającym zdarzeniem. Postaraj się z łaski swojej zrozumieć moją sytuację.

- Rozumiem. Wdałaś się w awanturę i masz cholerne szczęście, że nie spotkało cię nic gorszego.

- Dzięki za współczucie.

- Mogłaś zostać ranna! I nie mówię o zranionych uczuciach, tylko o połamanych kościach i podbitych oczach. Czy wiesz chociaż, po co tak ryzykujesz?

- Ja nie ryzykuję. Po prostu wykonuję swoją pracę.

- W takim razie ta praca jest zbyt niebezpieczna.

- Wybij sobie z głowy, że ją porzucę dla twojego widzimisię!
- Słyszysz cię połowa Knoxville. Nie musisz wrzeszczeć na całe gardło.
- Właśnie że muszę! Jesteś tak uparty, gruboskórny i tępy, że nic do ciebie nie dociera. Zawsze liczy się tylko twoje zdanie.
- Nie masz żadnego powodu do wściekłości.
- Ale ty, oczywiście, masz powód!
- Jasne, że tak, do cholery. Wycinasz mi taki numer akurat dzisiaj, kiedy mamy przywitać na lotnisku Angusa Robertsona i jego żonę.
- No właśnie! Wcale nie o mnie ci chodzi. Jesteś wściekły, bo nie wszystko idzie dokładnie tak, jak sobie zaplanowałaś. Bardziej przejmujesz się swoją przeklętą firmą niż mną.
- Przyjechałem, aby zapłacić za ciebie kaucję, prawda? Nie chciałem, żebyś zgniła w areszcie.
- I mam być ci za to wdzięczna?
- Ależ skąd! Za co? Przecież tak przyjemnie ci się flirtowało z tym gliniarzem.
- Z nikim nie flirtowałam! Czy ty zwariowałaś? Przecież to ja miałam fatalny dzień. Chyba nie sądzisz, że marzyła mi się przejażdżka policyjnym radiowozem? Poza tym nie była to moja wina. - W takim razie: czyja? Nie powiedziałaś mi nawet, dlaczego cię zabrali.
- Bo o to nie spytałeś.
- Teraz cię pytam.
- Pojechałam ostrzec demonstrantów. Szef mnie tam posłał.
- Pikietowali sklep, którego właściciel handluje gadżetami przydatnymi dla narkomanów.
- Narkomanów. - Luke spowaźniał. - Twój szef wysłał cię na demonstrację przeciwko narkomanii?
- To nie było tak.
- Ajak?
- Usiłuję ci opowiedzieć. To j11st miejscowy sklepik z płytami, w którym poza tym można kupić różne fajeczki i bibułki. Jego właściciel twierdzi, że sprzedaż wszystkich jego towarów jest legalna i nawet jeśli jakiś konsument użyje ich do nielegalnego spożywania narkotyków, on nie może ponosić za to odpowiedzialności. Jeden z organizatorów protestu był niecierpliwy i nie wystąpił o formalne zezwolenie na demonstrację. Jak tylko się zorientowaliśmy się, że akcja jest nielegalna, przyjechałam ostrzec członków naszej organizacji, którzy przyłączyli się do pikiety. Niestety, za późno. Właściciel sklepu zdążył wezwać policję i zostaliśmy otoczeni. Wzięli nas na posterunek i musiałam wszystko po kolei wyjaśnić ...
- Temu szczeniakowi, który bezczelnie gapił się na twoje nogi?
- Policjant okazał się rozsądny - Hillary zlekceważyła komentarz Luka - i zwolnił naszych ludzi. W końcu nikt z nas nie zakłócał porządku, a organizatorowi pikiety udało się wzbudzić zainteresowanie mediów.
- Wspaniale. Mam szansę obejrzeć cię w wiadomościach o jedenastej?
- Masz szansę - odpowiedziała z powagą, pamiętając, że kiedy udzielała wywiadu, kamerzyści podeszli najbliżej, jak mogli.
- Cudownie! - Luke wyobraził sobie, jak ten konserwatywny tradycjonalista Angus Robertson włącza telewizor i ogląda Hillary jako uczestniczkę demonstracji.
- A teraz o co ci chodzi? - spytała Hillary, widząc jego dziwną minę.
- O to, że najęłaś się do pracy dla bandy fanatyków.
- Oczywiście nie chcesz przez to powiedzieć, że bronisz właściciela tego sklepu?
- Nie. Mówię tylko, że nie chcę, żebyś angażowała się w tego rodzaju awantury i narażała na niebezpieczeństwo.
- Normalnie nasza organizacja nie przyłącza się do takich demonstracji.
- Normalnie? Nie brzmi to zbyt pocieszająco - odpowiedział Luke drwiącym tonem, który ostatecznie wyprowadził Hillary z równowagi.
- Posłuchaj. Ani nie napraszałam się do udziału w tej demonstracji, ani nie prosiłam, żebyś po

mnie przyjeżdżał.

- Jesteś moją żoną, więc co miałem robić? Pozwolić, żebyś gniła w policyjnym areszcie?
- Przecież mnie nie zamknęli.
- Skąd mogłem o tym wiedzieć? Kiedy zadzwonił mój ojciec ...
- Ach, więc się dowiedziałeś od niego. Twój kochany tatuś zadzwonił ...
- Widział, jak pakowali cię do wozu policyjnego.
- I od razu musiał do ciebie zadzwonić. Nie mógł się doczekać ... A więc, jeśli koniecznie chcesz kogoś winić za spóźnienie na lotnisko, to obwiniaj swojego ojca. To on ci zawracał głowę, nie ja.
- Nie, to ciebie aresztowali ...
- Jeśli wspomnisz jeszcze raz o wozie policyjnym, wysiądę na środku autostrady - ostrzegła Hillary.
- Jesteśmy już prawie na lotnisku. Czy mogłabyś przynajmniej udawać, że jesteś w dobrym nastroju?
- Tak jest! Pana życzenie jest dla mnie rozkazem. Mam przykleknąć czy dygnąć?
- Hillary ... - Tonem głosu dał jej do zrozumienia, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. Jej też. Złość nie opuszczała Hillary od chwili, gdy Luke potraktował ją jak dziecko i wyciągnął za rękę z posterunku policji.

W trzy minuty Luke przebrał się w samochodzie w nową białą koszulę i brązową skórzaną kurtkę.

- Mam nadzieję, że ich znajdziemy. Spóźniliśmy się dziesięć minut. - Spojrzenie Luke'a nie pozostawiało cienia wątpliwości, kto ponosi winę za to spóźnienie.
 - Słuchaj, mam tego dość ... - syknęła gniewnie Hillary, chowając do torebki szminkę i grzebień.
 - Nie mamy czasu na kłótnie. - Luke nie pozwolił jej nawet dokończyć zdania. - Porozmawiamy później.
 - Kiedy się wreszcie nauczysz, że nie możesz zachowywać się tak, jak tobie jest wygodnie?
 - A ty mogłabyś się nauczyć, że krzykiem niczego nie osiągniesz.
- To oskarżenie dotknęło Hillary do żywego. Nawet nie podniosła głosu, a on bez przerwy czepiał się, że na niego krzyczy.
- Doskonale - odrzekła. - Skoro chcesz, żebym była spokojna, to taka będę. Przez cały wieczór nie odezwę się ani słowem.
 - Hillary - ostrzegł. - Jesteś najbardziej irytującą i doprowadzającą człowieka do rozpaczki kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem ... - Luke zawiesił głos, kiedy w zbliżającym się do nich mężczyźnie rozpoznał Angusa Robertsona. - Och, pan Robertson! Witam, miło mi wreszcie pana poznać. Mam nadzieję, że lot z Nowego Jorku nie był uciążliwy?
 - Lot był bardzo przyjemny, dziękuję - odpowiedział Angus.
 - Moja żona, Hillary - przedstawił Luke.

Hillary skłoniła tyłko głowę, nie odezwaawszy się ani słowem.

Luke chętnie by ją za to uduślił.

- A to moja żona, Clair - przedstawił żonę Angus.
- Bardzo mi miło - przywitała się Claire.

Grzeczność potrafi czynić cuda, pomyślał Luke. A jego żona odgrywa tutaj pantomimę.

- Nam także jest bardzo miło, prawda, Hillary? - Objął ją i delikatnie ścisnął za ramię, dając do zrozumienia, żeby się odezwała. Zamiast tego jeszcze raz skinęła głową.

Nieźle, pomógł Luke, chwytając bagaże gości. To będzie bardzo miły wieczór.

Kiedy Luke podjeżdżał pod hotel, wszystko wskazywało na to, że jego obawy nie były bezpodstawne. Przez całą drogę Hillary nie wypowiedziała ani jednego pełnego zdania. Na szczęście była to pierwsza wizyta Robertsonów w Knoxville i w stanie Tennessee, więc Luke miał o czym opowiadać.

Dopiero kiedy usiedli w barze hotelowym, żeby poczekać na Robertsonów, którzy poszli do pokoju odświeżyć się przed obiadem, Luke mógł porozmawiać z Hillary w cztery oczy. Zarezerwował stół w popularnej restauracji na najwyższym piętrze hotelu.

- To nie zajmie nam dużo czasu - obiecał Angus, odchodząc.
- Proszę się nie spieszyć. - Luke odczekał, aż oddała się na bezpieczną odległość, i odwrócił się

do Hillary. - Kiedy wrócą, będzie lepiej dla ciebie; jeśli odzyskasz mowę:
Wytrzymała jego spojrzenie.

- Wspaniale. Czy ty jesteś dorosła?

- Traktujesz mnie jak dziecko, więc chyba najwyższy czas, żebym zaczęła zachowywać się jak dziecko.

- A może pocałunek poprawiłby ci nastrój?

- Tylko spróbuj, a twój język znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

- Może byłoby warto? - Luke utkwiał wzrok w jej ustach.

- Kogo chcesz nabrać? - zadrwiła, ale serce zabiło jej mocniej, bo znowu to robił. Hipnotyzował ją tymi swoimi zielonymi oczami. - Nie naraziłbyś interesu dla chwili namiętności. Jesteś na to zbyt rozsądny.

- Nie zakładałbym się o to - uprzedził ją z uśmiechem.

Na wszelki wypadek Hillary cofnęła się nieco wraz z krzesłem. Dojrzała w oczach Luke'a znajomy wyraz, który mógł zapowiadać same kłopoty. I wiedziała, że czasami odwrót jest dowodem prawdziwego męstwa.

- Więc będziesz już grzeczna, prawda?

. - Rozumiem, że nie spodziewasz się, iż zatańczę nago na stoliku? - spytała oschłym tonem.

- Bardzo proszę, zatańcz - uśmiechnął się znacząco. - Ale później. A na razie bądź moją grzeczną zoneczką, dobrze?

Nie mógł powiedzieć niczego głupszego. Zdał sobie z tego sprawę sekundę później. Gniew, który zapłonął w oczach Hillary, spopieliłby całą armię mężczyzn. Ale Luke był twardy. Nie przejął się zbyt jej furią, zmartwił go raczej niespodziewany, tajemniczy uśmiech. Musiała wpaść na jakiś pomysł ...

- Jak długo jesteście małżeństwem? - zapytał Angus, kiedy złożyli kelnerowi zamówienia. Siedzieli przy najlepszym stoliku, z widokiem na panoramę miasta. Na zachodzie zygzyki błyskawic zwiastowały zbliżającą się burzę.

- Od niedawna - odpowiedział Luke, mimowolnie wędrując wzrokiem po mrocznym horyzoncie.

Dla każdego z branży budowlanej deszcz oznacza opóźnie-. nie prac. Przez ostatnie trzy tygodnie mieli piękną pogodę i cała załoga brała nadgodziny. Luke też pracował po czternaście, a nawet szesnaście godzin, dlatego później mógł sobie pozwolić na dni wolne, żeby poślubić Hillary. Tak, w burzy zawsze jest coś niepokojącego.

Teraz jednak Luke bardziej obawiał się burzy, na którą za~ nosiło się przy stoliku za sprawą jego własnej żony. Była w zbyt dobrym nastroju, uśmiechała się za szeroko. Nie wypita ani kropli alkoholu, ale rozwiązał jej się język i czarowała Robertsona dowcipną konwersacją, która z łatwością przychodziła ludziom z jej klasą.

- Uczucie porwało nas jak trąba powietrzna - dodał Luke, obawiając się, że jego odpowiedź była zbyt lakoniczna.

Trąba powietrzna? pomyślała, a Hillary. Raczej tajfun! Tak, ich związek przypominał tajfun. A miesiąc miodowy? Może monsun? Trzęsienie ziemi? Wulkan? Te dwa ostatnie słowa najlepiej opisywały to, jak Luke na nią działał. Ziemia usuwała jej się jej spod stóp. Zawsze, kiedy ją całował, czuła się jak we wnętrzu czynnego wulkanu.

- Nasze narzeczeństwo też nie trwało długo - wyznała Claire. - Ale było wspaniałe.

- Wie pani, co jest najwspanialsze? Mieć męża, który podtrzymuje cię na duchu i potrafi zrozumieć... - Hillary skierowała w stronę Luke'a znaczące, lekko pogardliwe spojrzenie.

- I takiego, który zawsze wyciągnie żonę z kłopotów - dodał Luke. - Na szczęście moja małżonka nie wpada w kłopoty - zwrócił się do Robertsonów.

- Jasne, że nie. Jak mogłabym wpadać w kłopoty, mając takiego mądrego, silnego męża, który mnie przed nimi chroni. - Niektórych ludzi trzeba pilnować uważniej niż innych - stwierdził z ponurą miną Luke.

- To prawda. Ja pilnuję Luke'a przez cały czas, prawda, kochanie? Dlatego naciskałam, żeby przed ślubem podpisał kontrakt przedmałżeński. Swoją drogą, jestem prawnikiem. - Przedstawiając ją, Luke skrupulatnie pominął jej zawód, zadowolając się stwierdzeniem "moja żona, Hillary".

- Nigdy nie podobały mi się te przedślubne umowy. - Angus zmarszczył brwi. - To tak, jakby

przygotowywać się do rozwodu jeszcze przed weselem.

- Dużo małżeństw kończy się rozwodem. Najnowsze statystyki dowodzą, że aż pięćdziesiąt procent.

- Naszemu to nie grozi - gorliwie wtrącił Luke.

- Och, kochanie, oczywiście, że nie mówiłam o naszym małżeństwie. - Hillary poufałym gestem poklepała Luke'a po policzku. - W końcu znamy się już tak długo, że staliśmy się bardziej kumplami ...

- Przecież Luke mówił, że wasze narzeczeństwo było burzliwe i krótkie - zauważył zdeorientowany Angus.

- Narzeczeństwo może i było krótkie - pospieszyła z wyjaśnieniem Hillary - ale tak naprawdę znamy się od czasów, kiedy ja byłam jeszcze dzieckiem. On jest, oczywiście, dużo ode mnie starszy.

- Podkochiwała się we mnie - oznajmił Luke.

- I szybko z tego wyrosłam - uzupełniła Hillary.

- Zawsze za mną szalała ...

- I w dalszym ciągu za tobą szaleję, kochanie - przyznała słodko, a błysk jej niebieskich, irlandzkich oczu dopowiedział resztę. - Jestem szalona, bo znowu się z tobą związałam. , Robertsonowie zaczęli wiercić się niespokojnie, aż w końcu

, udało im się naprowadzić rozmowę na inne tory. Do końca wieczoru Hillary zwróciła się do Luke'a "kochanie" albo "mój słodki" przynajmniej czterdzieści razy. Liczył dokładnie, tłumiąc w sobie złość i nie dając po sobie niczego poznać, dopóki nie znaleźli się sami w aucie. Hillary od razu się zorientowała się, że nie jadą do domu jej ojca.

- Zmieniłeś trasę - zauważyła chłodno.

- Nie.

Pomyślała, że może wygrał inną drogę... albo wiezie ją zupełnie gdzie indziej. Oczywiście dowie się o tym dopiero po przyjeździe.

- Dokąd jedziemy?

- Do mnie.

- Po co?

- Bo mamy ochotę na kłótnię, a nie zamierzam awanturować. się w czasie jazdy.

Jasno powiedziane. Zaczną się kłócić, jak tylko wejdą do jego mieszkania. Proszę bardzo! Hillary była w odpowiednim nastroju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke, swoim zwyczajem, chwycił Hillary za rękę i ciągnął ją po schodach do swojego mieszkania na drugim piętrze.

- To nie jest w porządku! - zbuntowała się Hillary.

- Co proszę?

- Chodzi mi o moją rękę. Nie służy do tego, żebyś za nią chwycił i ciągnął mnie za sobą.

Luke nie odpowiedział. Otworzył drzwi, zwolnił trochę uścisk, ale nie wypuścił jej ręki, jakby się bał, że żona mu ucieknie. Nie ma obawy, pomyślała Hillary. Nie ma zamiaru uciekać, dopóki mu wszystkiego nie wygarnie. Szkoda, że tak późno.

Tak jak się spodziewała, mieszkanie było maleńkie. Prawie bez mebli, z pięknym turkusowym dywanem leżącym na podłodze.

- Żądam wyjaśnień! - usłyszała krzyk Luke'a. - Dlaczego przez cały wieczór robiłaś mi na złość?

- Ja ci robiłam na złość? - powtórzyła - Za to, jak ją dziś potraktował, żaden odwet nie byłby przesadą.

- Chcę się dowiedzieć, dlaczego tak się zachowałeś. Najpierw niewiele brakowało, a wylądowałabyś w areszcie, potem przez godzinę nie odezwałaś się słowem. Masz pojęcie, jak ważne było dla mnie to spotkanie? Czy wiesz, ile od niego zależało?

- A niby skąd miałabym wiedzieć? Nigdy mi nie opowiadałeś o swojej pracy.

- Dlatego, że ty nienawidzisz tego, co robię.

- Bzdura. Nienawidzę tego, w jaki sposób traktujesz swoją pracę.

- Zawsze byłaś o nią zazdrosna. Nigdy nie rozumiałaś, ile dla mnie znaczy ...

- Och, to akurat dobrze rozumiem! Nie pozostawiłeś mi żadnych złudzeń, że kariera to jedyna naprawdę ważna!; sprawa w twoim życiu. Jesteś tylko zimnym i nieczułym ...

Resztę zdania pochłonął pocałunek Luke'a, który uciszył Hillary z niepohamowaną namiętnością.

- Naprawdę jestem zimny? - wymruczał prosto w jej rozchylone usta i, nie czekając na odpowiedź, pocałował ją znowu.

Nie był zimny. Był gorący jak ogień. Kiedy ich usta się połączyły, Hillary ogarnął żar.

Dzika namiętność dorównała gwałtowności wcześniejszej złości. Tak jakby wszystkie ich uczucia skryzalizowały się w najczystszej postaci. Wargi Luke'a łapczywie, bez pozorów delikatności pożerały jej usta. A ona bez wahania oddawała pocałunki. Jej język splatał się z jego językiem, podejmując miłosny pojedynek.

Zanosilo się na to od kilku dni ... tygodni ... a może nawet lat.

Upłynęło tyle czasu, od kiedy ostatni raz się kochali. Pragnienie było tak silne, że Hillary nie potrafiła się dłużej opierać. Nie miała siły i nie chciała już walczyć ani z Lukiem, ani ze sobą.

Pragnęła go, drżała w jego objęciach, nie ze strachu ani słabości, ale z pożądania. Kusząco się o niego ocierała, a jej dłonie błędziły nieprzytomnie po jego plecach, wywołując dreszcz rozkoszy, który wracał do niej ze wzmożoną siłą. Kiedy Luke zdjął z niej żakiet, westchnęła z niemą ulgą, zerwała z jec go ramion skórzaną kurtkę i zaczęła nieporadnie rozpinąć guziki koszuli, ani na chwilę nie octLYwając warg od jego ust.

Szaleństwo. To słowo bez przerwy tłukło się w jej głowie.

Wiła się jak szalona, jak szalona go całowała i rozbierała. Szaleństwo. Jej krew też krążyła w szalonym tempie. Pod dłonią wyczuwała łomot serca Luke'a. Był już bez koszuli. Hillary mruzczała z rozkoszy, przesuując dłonią po jego torsie.

Chwilę później leżeli na puszystym dywanie. Hillary nie traciła czasu na zbędne słowa. Zapominała się w pocałunkach, drząc z pożądania. Wyczuwała w Luke'u ten sam ogień, kiedy położył się na niej z głośnym westchnieniem i zamarł w bezruchu.

Po chwili niemal jednocześnie oderwali się od siebie i w przypiływie gwałtownego zniecierpliwienia pozbyli reszty ubrań.

To nie był czas na wyszukaną grę wstępna. To był czas na tłumienie małych ognisk i rozpalanie wielkich pożarów.

Mrucząc jej imię, Luke pochylil'się nad nią i zaczął całować piersi, od podnóża wzgórka aż po różowy wierzchołek, najpierw jedną, potem drugą. Serce Hillary biło gwałtownie, gdy do zmysłowego szturm przyłączył się język Luke'a. Prężyła się, błędziła palcami w jego gęstych włosach, szepcząc cicho jego imię. Dłoń pieszcząca jej pierś zsunęła się w dół do talii, a potem po biodrze do uda. Luke zacisnął na nim delikatnie swoje palce. Ta chwila oczekiwania wydała się Hillary nieznośnie długa. Wierciła się, unosiła biodra, prosząc w myślach Luke'a, żeby przesunął dłoń w górę.

Skorzystał z zaproszenia i dotknął jej tam, gdzie chciała. Tam, gdzie kiedyś uwielbiała być dotykana. Z czułością i z ogromną wprawą zaspokajał każde jej nie wypowiedziane życzenie, wierząc, że jest jedynym mężczyzną na świecie, który ma klucz do skarbu ukrytego za tajemnym, wilgotnym zamknięciem. Ona to potwierdziła, otwierając się.

Luke podniósł głowę, żeby spojrzeć na Hillary. Ogień, który w niej rozniecił, zapłonął na dobre. Policzki zaczerwieniły się szkarłatnym rumieńcem, a jej irlandzkie oczy lśniły. Zorientował się, że porwała ją naj wyższa, nieuchronna fala rozkoszy.

Luke poczuł, że i jego samokontrola spala się jak sztormowa zapałka. Przewrócił się na bok i sięgnął do kieszeni spodni, z których wyjął foliową paczuszkę. Sekundę później leżał przy niej znowu.

Hillary powitała jego powrót z otwartymi ramionami. Jej dłonie ześliznęły się w dół po jego plecach i uległy magii odwiecznego tańca miłości - dotykając, całując, pieszcząc. Chciała, żeby Luke już był w niej. Ujęła w dłonie jego pulsującą męskość, torując mu drogę.

- Och, Irlandeczko - wyszeptał jej do ucha i zanurzył twarz we włosach.

Jej ciało pulsowało, zamykając go w przytulnym aksamitnym kokonie. Wycofywał się i krył z powrotem, jednocześnie odkrywając niebo i piekło. Niebo, gdy czerpał z jej życiodajnego ciepła,

piekło, bo ciągle powstrzymywał dziką tęsknotę, by natychmiast dotrzeć do samego kresu. Próbował panować nad sobą jak najdłużej, zwolnić, być delikatnym. Ale Hillary była beztroska, lekkomyślnie niepohamowana, ponaglała go rytmicznym kołysaniem bioder, unosila je wysoko, zachłannie przyjmując wszystko, co miał jej do zaoferowania.

Szałeństwo. Hillary poczuła pierwszy, leciutki dreszcz, który rósł ... pulsował: .. potężniał. .. eksplodował i pochłonał ją całkowicie.

Luke znieruchomiał na chwilę i opadł w jej ramiona. Hillary nie miała pojęcia, ile czasu minęło, nim powoli wróciła do rzeczywistości. Stopniowo opuszczała swój wewnętrzny świat. Czuła miękki dywan pod sobą, ciężar męskiego ciała na sobie i jedwabiste włosy Luke' a pod palcami. Przesuwając opadające mu na kark ciemne kosmyki, rozmyślała o tym, co się zdarzyło. Nie przeżyła takiej ekstazy od ostatniego razu, kiedy była z Lukiem cztery lata temu.

Luke był najcudowniejszym, czułym i hojnym kochankiem, ale Hillary bała się oczekiwać zbyt wiele, bo kiedyś to zrobiła i popełniła błąd. Poczuła się rozdarta. Rozdarta między nadzieją a rozczarowaniem.

Leżała cicho, wyczekując, czepiając się kurczowo nadziei, że Luke coś powie, jeśli nie słowami, to choćby jakimś gestem. Ale nic nie mówił.

- Nie ma odwrotu - odezwał się wreszcie, wyczuwając, że coś jest nie tak, nawet jeśli nie tozumiął tego zbyt dobrze.

Hillary zdawała sobie z tego sprawę, lecz nie miała się z czego cieszyć.

- Powinniśmy się trochę przespać - wymruczał Luke, kiedy przenieśli się do jego łóżka w sypialni. - Jutro będzie wyczerpujący dzień.

- To prawda. Jutro się przeprowadzamy - odpowiedziała sennym głosem.

- Zabieramy Angusa i Claire w góry. Wszystko zaplanowałem.

- Co zaplanowałeś? .

- Weekend. Zarezerwowałem dwa pokoje w uzdrowisku.

Angus nigdy nie widział tej części kraju, a ja zgodziłem się służyć mu za przewodnika.

- To miło z twojej strony - odparła chłodno, przesuając się na sam brzeg ogromnego łóżka. -

Mam nadzieję, że spędzicie cudowne dwa dni.

- O czym ty mówisz? Przecież jedziesz z nami.

- Kto tak powiedział? - Spojrzała na niego przez ramię.

- Ja.

- To rozkaz?

- O co ci znowu chodzi?

- Ciągle o to samo. Robisz plany, decydując o wszystkim sam. Nie przyszło ci do głowy, że mogę nie mieć ochoty na tę wycieczkę?

- Daj spokój, Hillary, przecież uwielbiasz jeździć w góry.

- Luke, ty chyba w ogóle nie masz pojęcia, o czym rozmawiamy.

- Więc o czym?

- O tym, że już kiedyś to zrobiłeś. Na pewno wciąż nie rozumiesz ... - Machnęła niecierpliwie ręką. - ... Więc mówię umowie, którą podpisałeś cztery lata temu, informując mnie tym dopiero po fakcie.

- A co to ma do rzeczy?

- Teraz postępujesz tak samo, Luke. Coś tam sobie planujesz i myślisz, że na wszystko się zgodzę.

- O wszystko mam cię pytać? Zawsze, zanim cokolwiek zrobię?

- Chodzi mi o takie decyzje, które dotyczą też mojej. skromnej osoby. Nie proszę chyba o wiele.

- Nie, chcesz tylko ograniczyć moją niezależność, to wszystko - warknął Luke, wstając z łóżka.

- Nie chcę pozbawiać cię niezależności. Próbuję ocalić nasz związek.

Jej ostatnie słowa rozległy się echem w pustym pokoju. Luke zdążył włożyć spodnie i wyjść.

Hillary siedziała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że ośmielił się tak zachować. Znowu od niej uciekł - dokładnie tak, jak cztery lata temu. Nie potrafiła jasno myśleć, czuła tylko

przeszywający ból. Zamknęła Oczy, stała się odzyskać miarowy oddech i pozbyć duchów przeszłości.

- Zjesz coś?

Wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu i natychmiast otworzyła oczy. Luke stał w drzwiach, uśmiechnięty, z ogromną miską frytek w dłoniach.

- Myślałam, że wyszedłeś ... - odpowiedziała zachrypniętym głosem.

- 'Wyszedłem tylko do kuchni. Zgłodniałem. A dokąd niby, twoim zdaniem, miałbym pójść?

- Myślałam, że znowu ode mnie odszedłeś .. :

- Znowu? Hillary, ja nigdy od ciebie nie odszedłem.

- Owszem. Cztery lata temu.

- To ty kazałaś mi odejść.

- Miałaś zamiar to zrobić, bez względu na to, co ja powiem. Postawiłaś sprawę jasno. A ja wtedy myślałam, że łączy nas coś wyjątkowego, ..

- Ja też tak myślałem.

- Więc dlaczego to zniszczyłeś?

- Ja tego nie zniszczyłem. To ty byłaś zazdrosna o moją pracę. Nigdy nie rozumiałaś, jak bardzo mi zależało, żeby pracować 'na własny rachunek, założyć firmę za pieniądze zarobione przez siebie. Chciałaś, żebym poszedł na łatwiznę i przyjął jałmużnę od swojego ojca albo nawet od twojego.

- Nie chodziło mi wcale o to, tylko o sposób, w jaki się do tego zabrałaś. Nagle ni stąd, ni zowąd mówisz mi, że podpisałaś kontrakt. Po fakcie. To tak jakbyś mi powiedział, że masz mnie gdzieś.

- Dlaczego? Bo cię nie uprzedziłem? Robiłabyś wszystko, żeby mnie od tego odwieść.

- I dlatego mi nie' powiedziałaś?

Luke nawet samemu sobie nie umiał odpowiedzieć na to pytanie.

- Pozwól, że opowiem ci, jak się wtedy czułam, Luke. Jakbym nic dla ciebie nie znaczyła.

- Do diabła, Hillary, nie chciałem, żebyś tak się czuła. Skąd miałem wiedzieć, że tak to odbierasz?

- Większość kobiet tak by to odebrała. Naprawdę nie uważam, żeby moja reakcja była dziwna.

- To może teraz ja ci powiem, jak się czułem?

- Bardzo proszę.

- Wydawało mi się; że powinnaś być ze mną szczęśliwa. A kiedy napadłaś na mnie ... żądając, żebym przyjął pieniądze 'od kogoś z naszych ojców ... poczułem, że próbujesz mnie ograniczać ... kontrolować mnie.

- Wcale tego nie próbowałam.

- A ja nie próbowałam ci powiedzieć, że nic dla mnie nie znaczysz.

- Więc postaraj się opowiedzieć mi czasem o swoich sprawach. Zdaję sobie sprawę, że nie przyjdzie ci to łatwo ... Może zacznij od swojej pracy.

Opowiedział, jak wygląda jego dzień - przygotowywanie owych ofert, kontrola kosztów i toku budowy, a potem odbiór robót. Mówił, ile razy musiał pracować po szesnaście godzin dziennie, żeby wszystko szło jak po maśle. Wspominał o kłopotach z pogodą, wykorzystywaniu każdej godziny dziennego światła, ciąglej walce o kontrakty, o wier;zorach spędzanych na kontroli sprzętu ... - Oczywiście, jest łatwiej, jeśli ma się najlepszego majstra na świecie - powiedział na koniec. - To Abe Washington. Spotkałaś go.

- Naprawdę? Kiedy?

- Pierwszego dnia, gdy mnie odwiedziłaś w przyczepie.

- Przepraszam, ale nie przypominam go sobie.

- Abe jest znakomitym fachowcem. Kto by przypuszczał ... - Luke przeczesał palcami jej włosy - ... że tak fatalny dzień może skończyć się tak niesamowicie? Kiedy zadzwonił mój tata ... - Nagle przypomniał sobie coś, co wymknęło się wtedy ojcu. - Wiesz, wymienił wówczas jakieś inne kobiece imię oprócz twojego. Powiedział: "po tym, co przydarzyło się Nadine".

- Nadine? - powtórzyła podniecona Hillary. - Nadine Boudine. To na pewno ona jest tą tajemniczą kobietą!

- Mnóstwo kobiet nosi to imię ...

- Nie, nie rozumiesz. Wczoraj wieczorem mój tata wspominał, że ta kobieta pracowała dla niego i Shawna. Więc kiedy poszedł spać, przejrzałam jego stare papiery ...

- Trochę pomyszkowałam ...
- I znalazłam to nazwisko. Była ich sekretarką cztery lata temu. Nareszcie wiemy coś konkretnego!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To jest pierwszy dom o konstrukcji szkieletowej wybudowany w Cove - opowiadała Hillary o Gregg-Cable, jednym z historycznych budynków znajdującym się w skansenie Cades Cove w Parku Narodowym Great Smoky.

- Doprawdy? - zdziwiła się Claire. - Przecież nie jest chyba taki stary?

- Zbudowano go ponad sto lat temu ... ~ Hillary zerknęła: do przewodnika - ... w 1879 roku.

- Niezbyt dawno. - Brytyjski akcent Claire tłumaczył zjadliwy ton jej komentarza. - Moja siostra w Anglii mieszka w domu, który ma dwieście lat, a to i tak niewiele.

Jak dotąd, Claire wyraziła się z uznaniem jedynie o drodze, którą jechali do Cades Cove. Przypominała jej strony rodzinne.

Tę trasę zaproponowała Hillary. Prowadziła skrajem rozległej żyznej doliny z zielonymi pastwiskami, otoczonej łagodnymi grzbietami gór Smoky. Drzewa akurat wypuszczały pąki liści. Promienie słońca padały na zieloną, młodą trawę, rozświetlając kolorowe plamki kwiatów. Na łąkach pały się same, konie i pojedyncze sztuki bydła. Ta okolica miała sielankowy urok, więc Hillary myślała, że Robertsonowie będą nią zachwyceni. Niestety, zrozumiała, że się pomyliła.

Claire mogła krytycznie oceniać ten skansen, ale Hillary i tak była w siódmym niebie, przechadzając się po osadzie amerykańskich pionierów. Zawsze miała słabość do tego miejsca, lubiła wyobrażać sobie, jak wyglądało życie pierwszych osadników w Cades Cove. Oprócz stodoły z wielkimi drewnianymi dźwigarami, można było obejrzeć młyn wodny, kuźnię, szopę na niełuskana kukurydzę, wędzarnię.

Hillary ucieszyło, że Angus zainteresował się konstrukcją młyna i tamą grodzącą dwie rzeczki do napędzania koła wodnego. Zastanawiali się nawet z Lukiem, jak by sami to zbudowali.

- Pierwsi osadnicy ... - chcąc nie chcąc Hillary postanowiła opowiedzieć Claire coś więcej o okolicy - ... musieli wykarzcować cały ten obszar. Pochodzili głównie ze Szkocji, Anglii i Niemiec.

- Krajobraz rzeczywiście przypomina mi Szkocję - wtrącił Angus - tylko tutaj jest więcej drzew.

Hillary wolałaby spędzić weekend tylko z Lukiem, a nie sprawdzać się w roli przewodniczki. Nie mogła przestać myśleć, jak wspaniale mogliby wykorzystać te dwa dni, ile mieliby czasu na rozmowy. Bo chociaż w nocy Luke opowiedział jej trochę o swojej pracy, ani słowem nie wspomniał o konkretnym projekcie, który miał realizować dzięki pomocy Angusa. A potem wszystko potoczyło się za szybko, żeby o coKkolwiek pytać. Obudziła się w ramionach Luke'a, pożyczyła jego samochód, pojechała do domu ojca, żeby spakować trochę rzeczy, powiedziała mu, że wyjeżdża na weekend, i wróciła do Luke'a. Pociuszające było to, że ojcu spodobała się Sophia. Hillary miała nadzieję, iż wzięł sobie do serca jej radę i zacznie korzystać z życia, zamiast odwracać się do niego plecami ..

Na razie miała pełne ręce roboty, starając się zabawić Claire, która powoli zaczynała wyprowadzać ją z równowagi swoimi dowcipnymi uwagami na temat Ameryki. Jej ulubionym tematem były maniere Amerykanów.

- Jak jeszcze raz zacznie mówić ... - Hillary odciągnęła Luke'a na bok - ... O tym, jak krzykliwi i nieokrzesani są Amerykanie, to własnoręcznie zamknę jej buzię!

- I tak miałyby się zachować przedstawicielka rodu Grantów, którego korzenie sięgają czasów wojny o niepodległość? - Luke podniósł do ust jej splecione palce i z przekornym błyskiem w oczach pocałował ją w dłoń.

- Teraz nazywam się McCallister - przypomniała mu Hillary. - Musiałam przyswoić sobie twoje obyczaje.

- W każdym razie liczę na to - mruknął i przesunął palcem po jej szyi, w dół, aż do rowka między piersiami, tego wrażliwego miejsca, które aż prosiło się o jego pieśszczoty. - I liczę na ciebie - dodał.

- Zapłacisz mi za to, Luke .. . Obiecuję ci. .. - Hillary rozkoszowała się jego dotknięciem, ale nie

zamierzała łatwo mu się poddać.

- Zapłacę ci ... z nawiązką ... - obiecał Luke z zarozumiałym uśmiechem. - Wieczorem.

- Obiecanki cacanki ...

- Przedkładasz czyny nad słowa, prawda? - dopytywał się, obejmując ją w tali. Wsunął dłonie pod niebieski bawełniany sweter, który owinęła wokół bioder, niebezpiecznie zbliżając się do wypukłości pośladków.

- Przestań! Jesteśmy w publicznym miejscu. Wszędzie pełno ludzi ...

- Nikt na nas nie zwraca uwagi.

- Claire i Angus ...

- Poszli kupić kilka pocztówek. Bardzo sprytnie zawiązałaś ten sweter. Uspokój się ... Nikt nie widzi, co robisz.

Upał się, żeby doprowadzić ją do szaleństwa! Jego palce wędrowały po wrażliwych, gorących okrągłościach. Łapiąc oddech, Hillary odskoczyła od niego gwałtownie.

- Zapłacisz mi za to, McCallister. Tylko poczekaj!

- Nie mogę się doczekać - zapewnił ją zachrypniętym głosem.

- Czego nie możesz się doczekać? - dociekał Angus, który właśnie podszedł do nich wraz z Claire.

- Opowieści tutejszej przewodniczki - pospiesznie wyjaśniła Hillary. - Chodźmy zobaczyć, co ma do powiedzenia.

Po wykładzie o ograniczonych zasobach środowiska naturalnego naszej planety Hillary zauważyła, że wreszcie coś zrobiło na Claire wrażenie. Kiedy już odkryły wspólne zainteresowania, atmosfera się poprawiła i znalazły nagle mnóstwo spraw, o których rozmawiały w drodze do Cherokee w Północnej Karolinie.

Na prośbę Angusa Luke zatrzymał się na poboczu, żeby zrobić kilka zdjęć. Niebo zakrywały chmury, ale było dopiero po dwunastej i liczyli na rozpogodzenie. Spoglądając na rozciągające się przed nimi góry, Hillary dostrzegła pod szczytami białe smugi. Angus też je zauważył.

- To chyba nie jest śnieg?

- Nie wiem - odpowiedziała Hillary. - Jest druga połowa kwietnia.

Gdy jednak pokonali niższe partie gór, okazało się, że to naprawdę śnieg. W końcu dotarli do ściętej mrozem okolicy i wtedy zza chmur wyjrzało słońce. Droga była sucha, ale rośliny, jodły, a nawet rododendrony pokrywała warstewka lodu. Luke zatrzymał się na pierwszym napotkanym parkingu i wszyscy wysiedli z samochodu, podziwiając roziskrzony spektakl, którym niespodziewanie uraczyła ich matka natura.

Mróż szczytał w policzki, Hillary pożyczyla więc nie przygotowanej na zmianę pogody Claire swoją zapasową bluzę. Na szczęście Luke trzymał w bagażniku kilka sztormiaków. Słyszając skrzypienie sopli lodu spadających z krzaków i drzew, Hillary żałowała, że nie wzięła ze sobą kamery wideo, żeby uwiecznić te dźwięki razem z obrazem.

- Coś takiego nie zdarza się zbyt często - powiedział Luke.

- Najwyżej raz na dziesięć lat można podziwiać taki widok.

- Pojedźmy zobaczyć, co dzieje się dalej - poprosiła Hillary.

Ruszyli skrótem w kierunku Clingmans Dome, sięgającego prawie dwóch tysięcy metrów najwyższego szczytu w parku, ale nie natknęli się na inne zaśnieżone miejsca. Nic nie wskazywało na to, że zima złożyła i tu niespodziewaną wizytę ... póki Luke nie skręcił z szosy i wtedy Hillary to zobaczyła. Zimową krainę cudów!

Luke zatrzymał się i wszyscy wybiegli z samochodu. Hillary rozglądała się, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Ten widok był naprawdę czarodziejski!

Wszystko, od czubków drzew aż po leśne poszycie, pokrywała gruba warstwa bieli, jakby polewa waniliowa ozdobiona kryształkami lodu. Gdzieś pod spodem tego zimowego płaszcza wychylała się zielona soczysta trawa, jakby wiosna i zima trwały tu jednocześnie. Hillary pożyczyla od Luke'a aparat i poddała się szalowi fotografowania, który wcześniej ogarnął Angusa. Nie wiedziała, od czego zacząć. Wszystko było tak niewiarygodnie piękne: od delikatnej, iskrzącej się na niskich krzakach kryształowej pajęczyny po majestatyczne sześćdziesięciometrowe jodły inkrustowane bielą.

Tymczasem Luke, Claire i Angus spierali się, czy to niezwykle zjawisko spowodowane było przez zamarżającą mgłę, czy śnieg lub lód. Luke twierdził, że to przez lód, Claire zaś optowała za śniegiem. Hillary wystarczyło samo podziwianie piękna. Nagle biel zaczęła niknąć. Dosłownie na ich oczach drzewa pozbywały się swoich śnieżnobiałych płaszczy, odsłaniając zwykły zielony strój. Ale tu lód, łamiąc się, nie dzwonił perliście. Spadał w dół całymi płatami.

- Uważaj - ostrzegł Luke, odciągając Hillary od drzewa.

- Taki lód może rozbić głowę. - Strzepnął białe kryształki z jej czarnych włosów, a tuż obok spadł z głośnym pacnięciem następny kawałek lodu.

- To jest cudowne, Luke!

- Ty jesteś cudowna. - Dotknął dłonią jej zarumienionych policzków. - Prawdziwe dzieło sztuki.

Kiedy w drodze powrotnej mijali to samo miejsce, czarodziejski spektakl już się skończył. Śnieg stopniał w promieniach słońca. Hillary zastanawiała się, czy niewiarygodnie szczęśliwe godziny, które przeżyli poprzedniej nocy z Lukiem, nie były, podobnie jak ten cud przyrody, tylko krótkim interludium, które skończy się wraz z powrotem do szarej rzeczywistości. Czy nie były to chwile istniejące poza faktycznym czasem, coś ulotnego, czego nie sposób zatrzymać?

. Hillary milczała, rozmyślając o tym w drodze powrotnej do Gatlinburga. Hotel, który wybrał Luke, leżał za miastem, niedaleko terenów narciarskich. Był ekskluzywny i nowoczesny - absolutne przeciwieństwo motelu Li'l Abner. W pokoju nie było wibrującego łóżka w kształcie serca, czerwonej pościeli ani imitacji niedźwiedziej skóry ..

- To rzeczywiście elegancki hotel - przyznał Luke. - Na zewnątrz jest łazienka z wielką wanną jacuzzi i ze wspaniałym widokiem na góry i zachodzące słońce ... Nie miałabyś ochoty na hydromasaż?

Kwadrans później tam byli. Luke trzymał filiżanki z gorącą czekoladą, likierem kawowym i bitą śmietaną. Hillary, w intensywnie niebieskim kostiumie kąpielowym, rozpuściła włosy i pochyliła się, żeby zdjąć sandały.

- Zimno tu. - Dostrzegła gęsi~ skórę na swoich rękach.

- Właśnie po to jest gorąca kąpiel. I gorąca czekolada. Żeby cię rozgrzać.

- Myślałam, że to twoje zadanie - odparowała natychmiast.

- Jesteś dzisiaj bardzo pewna siebie. - skomentował Luke.

Daleko mi do tego, pomyślała Hillary. Pewna była tylko tego, że kocha Luke'a i chce się nim nacieszyć. Nie zamierza się martwić, tęsknić za czymś więcej, niż mógł jej ofiarować. Ani analizować każdego wypowiedzianego przez niego zdania, każdego spojrzenia i każdego dotknięcia. Chciała przeżyć wielkie święto. Zapomnieć „się bez reszty, nie myśląc o przyszłości.

- Może byś jednak weszła - ponaglił ją Luke. - Odważnie, nie ugotujesz się.

Siła bulgoczącej wody o mało nie zwała jej z nóg, gdy ostrożnie sunęła do wbudowanego po przeciwnej stronie siedzenia. Luke usiadł obok.

- Wychodząc za ciebie, wiedziałam, że w końcu się sparzę

- powiedziała ze śmiechem, odbierając mu z rąk filiżankę czekolady.

Luke pociągnął ją żartobliwie za ucho i przytulił do siebie.

- Jesteś pewien, że nikt do nas nie dołączy?

- Ta wanna jest do naszej wyłącznej dyspozycji. Oprzyj się wygodnie i spróbuj odprężyć.

Już to zrobiła. Sącząc ciepły napój i patrząc na górski pejzaż, czuła się wspaniale.

Podziwiała wiosenną zieleń, różnorodność jej odcieni, nieskończoną paletę barw, których nie potrafiła nawet nazwać. Odwróciła się do Luke'a i niektóre z tych odcieni rozpoznała w jego zielonych oczach. Luke pochylił się i pocałował ją, zlizując czekoladę z jej warg.

Zachodzące słońce, zabarwiło niebo karmazynową wstęgą, ale Hillary ledwie to zauważyła. Skupiła się na ustach Luke'a, mocnej szczęce, upajającym smaku zimnej bitej śmietany na jego gorącym języku. Było cudownie, dopóki nie zderzyli się czołami, gdy Hillary pochyliła się, żeby pocałować go w bark, a on, żeby pocałować ją ... zanim domyśliła się, w co, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Potrzebujemy tu jakiegoś planu - stwierdził Luke. - Ja udam się tędy ... - przesunął palcami w dół po jej szyi aż do miejsca, gdzie jaskrawy kostium stykał się z kremową bielą jej skóry. Potem ujął jej dłoń i położył na swoim ramieniu. - A ty tędy.

- Jak zwykle wiadomo, kto tu rządzi - skarciła go czule.

- Skarżysz się?
- Chcę tylko powiedzieć, że może powinnam tędy ... - Przywarła rozchyłonymi ustami do jego torsu i, przesuwając językiem po mokrej skórze, ruszyła w górę. - A ty pójdziesz tędy ... - Chwyliła jego dłoń i przycisnęła ją do swojej piersi.
Nagle gdzieś, jakby z bardzo daleka, Hillary usłyszała czyjś głos. Nie jej ... i nie Luke' a ... To znaczy ...
- Och ... ! Strasznie nam przykro - odezwał się Angus, a oniemiała Claire stała obok niego jak wryta.
Hillary najchętniej zanurkowałaby pod gorącą wodę; wybrała jednak błyskawiczną ucieczkę do pokoju, zostawiając Luke'a, żeby ... Nie miała pojęcia, co się robi w takiej sytuacji. Nigdy dotąd nie została przyłapaną in flagranti.
- Mówiłeś, że ta wanna jest do naszej wyłącznej dyspozycji i że nikt nam nie przeszkodzi - wypomniała Hillary Luke'owi, kiedy wrócił do pokoju chwilę później.
. - Do naszej dyspozycji i do dyspozycji Robertsonów. Po prostu nie przyszło mi na myśl. ..
- Mnie też - przyznała, wybuchając śmiechem. - Wyglądają na ludzi, którym takie rzeczy nie w głowie.
- Nie to co my. Nam tylko jedno w głowie ... Więc na czym stanęliśmy? - Objął Hillary i pocałował, a jego dłonie ześliznęły się w dół po jej mokrym kostiumie.
Niedziela upłynęła na szaleństwie zwiedzania. Zanim opuścili góry, Robertsonowie chcieli zjeść jakieś potrawy charakterystyczne dla regionalnej kuchni. Zatrzymali się więc w gospodzie w Townsend, słynącej ze smażonych sumów. Robertsonowie zamówili do ryby rzepe i czarną fasolę, Hillary wolała kurczaka z kluskami i bułeczkami domowego wypieku, poza tym podkraśla trochę smażonej dyni z talerza Luke'a.
W drodze powrotnej do Knoxville Hillary opowiedziała Claire o swojej pracy w Organizacji Ochrony Konsumentów. Rozmawiały o różnych sprawach, którymi ten ruch się zajmuje: o bezpieczeństwie jazdy, zastosowaniu pestycydów, o prawach posiadaczy kart kredytowych, ubezpieczeniach zdrowotnych.
Claire wydawała się być szczerze zainteresowana działalnością grup konsumenckich w Stanach, bez wahania więc przyjęła zaproszenie Hillary do siedziby organizacji, a potem na lunch.
- To bardzo miło z twojej strony - podziękowała Claire.
- Wspomniałaś, że to organizacja niedochodowa. Rozumiem; że przyjmujecie dotacje?
- Tak, ale nie dlatego cię zaprosiłam ...
- ... Oczywiście, wiem. Ale w Anglii też się zaangażowałam w podobne sprawy, szczególnie w walkę z pestycydami.
- Wygląda na to, że znalazłyście wspólny temat - powiedział Luke, kiedy już odwieźli Robertsonów do hotelu.
- Jutro zjemy razem lunch.
- To dobrze. - Luke był zadowolony. Weekend udał się lepiej, niż mógłby przypuszczać i coraz bardziej wierzył, że wszystko ułożyło się po jego myśli.

Poniedziałkowe przedpołudnie było dla Hillary wyjątkowo gorące. Z całych sił starała się nadrobić czas stracony w piątek na posterunku policji, tym bardziej, że na drugą umówiła się z Claire na lunch. Zadzwoił telefon na jej biurku. To była Jolene .
- Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy - usprawiedliwiła się szybko - ale chciałam się upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku! Nie odzywałaś się długo.
- Wiem, ale to był zwariowany tydzień.
- Zwariowany? To dobrze czy źle?
- Raczej dobrze. - Hillary uśmiechnęła się na wspomnienie miłosnej nocy z Lukiem.
- Cieszę się. Więc ułożyło ci się z Lukiem, to dobrze. A ta wojna między ojcami? Dowiedziałaś się czegoś nowego?
- Tak. Nie jestem pewna, ale ten konflikt wiąże się z ich byłą sekretarką. Muszę ją jakoś znaleźć. Chyba wynajmę prywatnego detektywa ...
... Mam świetny pomysł! - przerwała jej Jolene. - Pamiętasz, jak ci mówiłam o nowym facecie w

moim życiu, Darrylu? Jest detektywem. Jednym z najlepszych w Knoxville. Wielu ludzi tak uważa. Cholemy chce mi zaimponować. Co ty na to? Damy mu szansę. Zobaczmy, może znajdzie tę kobietę.

Hillary umówiła się, że prześle Darrylowi faksem informacje o Nadine Boudine, gdy tylko jej ojciec wyjdzie z domu i będzie mogła pomyszkować w jego gabinecie.

- Dzięki, Jolene.

- Jestem tylko twoją przyjaciółką. Baw się dobrze ze swoim świeżo upieczonym mężem.

Hillary wyszła, na lunch później, bo dyrektor organizacji konsumenckiej chciał osobiście wtajemniczyć Claire w szczegóły ich działalności.

- A wiesz, że widziałam cię w telewizji - zaczęła Claire. W piątkowych wieczornych wiadomościach.

- Na szczęście odwiedzanie posterunków policji nie należy do moich obowiązków - zapewniła ją Hillary.

Nie minęła jednak nawet godzina, a Hillary dzwoniła do Luke'a z automatu wiszącego na policyjnym posterunku.

- Luke? Tu Hillary. Mogłbyś powiedzieć Angusowi, że Claire Wróci do hotelu trochę później? Nie chce go martwić. Wypadło nam coś nieprzewidzianego i trochę się spóźnimy. Ale u nas wszystko w porządku.

- Skąd dzwonisz? - spytał podejrzliwie, słysząc w tle odgłosy zamieszania.

Hillary chwilę milczała, wołała nie mówić mu prawdy, ale też nie chciała kłamać.

- Z posterunku policji.

- Wspaniale - powiedział Luke z rezygnacją. - Co zrobiłaś tym razem?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wynagrodziłem ci krzywdy? - spytał Luke, kiedy już nakarmił i napoił Hillary w jednej z najbardziej romantycznych restauracji w Knoxville.

- Co mi wynagrodziłeś? To, że prawie bez uprzedzenia wyciągnąłeś mnie na wycieczkę w góry? Czy to, że mnie oskarżyłeś o wpakowanie Claire w kłopoty, w wyniku których obie wyładowałyśmy na posterunku policji?

- Mogłaś mi przecież od razu powiedzieć, że byliście świadkami wypadku i składacie zeznania.

- Nie dałaś mi żadnej szansy ..

- Może rzeczywiście trochę się pospieszyłem. Wynagrodziłem ci to jednak dziś wieczorem, prawda?

- Powiedzmy, że był to dobry początek ...

- Dobry początek? To wszystko? A róże się nie liczą?

Hillary wahała tuzin czerwonych róż, kiedy Luke otwierał drzwi do ich mieszkania. Co prawda udało im się przewieźć tylko trochę osobistych rzeczy, ale kiedy byli na wycieczce w górach, Abe zrobił im niespodziankę. Z kilkoma ludźmi z budowy przewiózł wielkie łóżko Luke'a. Jego brak zauważyli po powrocie, dlatego tej nocy zdecydowali się na przenosiny.

- Róże są piękne - odpowiedziała po dłuższej chwili Hillary.

- Tak jak ty - mruknął Luke, objął mocno żonę i niemal w tej samej chwili nagle od niej odskoczył. - Au!

- Co się stało?

- To kolec ... Pozbędziemy się tego. - Odłożył na bok bukiet. - I tego też. - Zdjął z ramion Hillary elegancki złoty szal i odrzucił go na podłogę.

- W takim razie powinniśmy pozbyć się i tego. - Hillary zerwała z niego kurtkę i rzuciła ją obok szala.

- I tego ... - Palce Luke'a zajęły się sukienką Hillary, czarną, bez ramiączek, łatwą do zrzucenia, czego przez cały wieczór nie mógł się doczekać.

W ogniu płomiennych pocałunków kolejne części ubrania spadały na podłogę. Ich żartobliwa gra szybko wymknęła się spod konn'oli, tak jak często bywało z ich miłosnymi igraszkami. Nie kochali się w sypialni na górze. Tak naprawdę nie dotarli nawet na górę. Kochali się na schodach.

- Jak myślisz - Luke pierwszy odzyskał głos - czy to stanie się rytuałem, który będziemy odprawiać po każdej przeprowadzce?

- Miejmy nadzieję ... - mruknęła Hillary. - To bardzo przyjemny sposób poznawania nowych miejsc - najpierw na dywanie u ciebie, a teraz na schodach tutaj.

- Chyba się stąd nie ruszę.

- Dobrze. - Pocałowała go w ramię. - Ja też nie chcę się stąd wyprowadzać.

- Nie o to chodzi. Ja nie mogę się ruszyć. Przez te przeklęte schody boli mnie kręgosłup.

- Luke ... - zaniepokoiła się Hillary. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Idźmy lepiej do łóżka.

Kiedy się w nim znaleźli, Hillary próbowała upewnić się, czy Luke nie odniósł poważnych obrażeń.

- Pozwól, że sprawdzę tutaj ... - Delikatnym, kolistym ruchem przesunęła dłońmi po mięśniach jego pleców od szyi aż po krzyż. Luke jęknął.

- Następny skurcz? Gdzie? Tutaj? - Przesunęła dłonie na biodra męża.

Tym razem jęk Luke'a zabrzmiał rozpaczliwie.

- Dalej, proszę ... - wyszeptał. - Trochę niżej, bardziej na lewo. Na lewo, Irlandczko, nie na prawo.

Hillary wykonywała jego polecenia z ogromnym entuzjazmem.

- O, tak... Właśnie tak ... Och ...

Hillary z rozkoszą patrzyła na jego przymknięte oczy.

Jej palce błędziły tam i z powrotem z coraz większym zapamiętaniem.

- Chyba wiem, co ci dolega - szepnęła mu do ucha. - Jest tylko jedno lekarstwo na ten rodzaj bólu - dodała.

- Och, tak .. , ale zatrzymaj się na chwilę ... Irlandczko, proszę.

- Uwielbiam to, Luke. Twoja skóra jest taka delikatna. Pulsuje, kiedy cię dotykam.

Pojękując boleśnie, sięgnął po omacku po pudełeczko leżące na podłodze.

- Proszę, nałóż mi to szybko i zlituj się nade mną. Mówiłaś o lekarstwie ...

- Cierpliwości - szepnęła. - Tak, teraz lepiej, prawda, że mniej boli?

- Doprowadzisz mnie do szaleństwa!

- Postaram się jeszcze bardziej ... Obiecuję.

Nogami objęła jego biodra i zaczęła poruszać się delikatnie, powoli, jakby nie zauważała kropli potu na jego czole. Wreszcie Luke przyciągnął ją do siebie z całą siłą i zanurzył się w niej do końca.

Pędzili jak szaleńcy, zostawiając za sobą wszystko, co nie było ich stanowiącymi jedność, rozpalonymi ciałami. Luke wyprężył się gwałtownie, jakby spięty ostrogą... Z jego gardła wydobył się chrapliwy, zwierzęcy skowyt.

Potem trzymał w objęciach swoją żonę, zastanawiając się, czy kiedykolwiek w życiu był tak bezgranicznie zadowolony. Spotkanie z Angusem wypadło bardzo dobrze. Przeanalizowali dokładnie wszystkie szczegóły projektu. Noc z Hillary była niewiarygodna. Wyglądało na to, że na obu frontach wszystko toczy się dobrze. Dlaczego więc czuł się trochę nieswojo? To tak, jakby urągał bogom przeznaczenia, wiedząc, że ma aż tyle szczęścia.

Postanowił jednak oderwać się od zawiłości ludzkiej natury i skupić na bardziej praktycznych rzeczach, takich jak poczucie fizycznego komfortu.

- To jest prawdziwe łóżko - mruknął leniwie. - Wystarczająco duże, żeby się na nim swobodnie wyciągnąć.

- Wystarczająco duże, żeby się w nim zgubić - odpowiedziała sennie Hillary.

- Nie martw się, ja cię nie zgubię. - Żeby to udowodnić, Luke delikatnie uniósł jej głowę i ułożył ją na swej piersi. - Nie stracę cię - powtórzył z naciskiem, jakby sądził, iż same słowa mogą sprawić, że tak się naprawdę stanie.

Hillary musiała przyznać w duchu, że Luke coraz częściej mile ją zaskakuje. Już we wtorek uprzedził ją, że w czwartek wyjeżdża w interesach! Zdecydowała, że w czwartek po pracy odwiedzi ojca i przy okazji spakuje trochę swoich rzeczy.

Obiad zjadła w towarzystwie ojca i Sophie. Dowiedziała się, że ojciec poprosił Sophie, aby towarzyszyła mu podczas posiłków.

- Nie ma naj mniejszego sensu - tłumaczył Hillary - żeby siedział tu samotnie, wpatrywał się w cztery ściany i oprócz psa nie miał się do kogo odezwać, gdy Sophie siedzi w kuchni. Sophie zarumieniała się i nic nie powiedziała.

Hillary ucieszyły te słowa, ale znała swojego ojca zbyt dobrze, żeby wyciągać z nich poważne wnioski. Po obiedzie poszła na górę i usiłowała uporządkować mnóstwo rzeczy, które zbierała od dzieciństwa. Kiedy przebrnęła przez kilka pudeł starych fotografii, szkolnych pamiątek, listów i innych drobiazgów, zaczęła masować obolałe plecy, zastanawiając się, dlaczego czuje się taka wyczerpana. Zrozumiała, kiedy spojrzała na zegarek. Było po dwunastej.

Miała dwa wyjścia. Albo jechać do domu, albo przespaa się tutaj. W szafie zostało jeszcze parę ubrań, które mogłaby włożyć do pracy. Postanowiła zostać na noc w domu ojca.

Mimo że zasnęła jak kamień, obudziła się dwie godziny później. Coś ją obudziło. Jakiś hałas na dole. Może Sophie? Albo tata? Przemknęła jej przez głowę myśl, że może to sprawka i taty, i Sophie, ale natychmiast ją porzuciła~ Jej ojciec zachował zbyt dużo cech dżentelmena z Południa, żeby wykorzystywać kobietę, która mieszka pod jego dachem dopiero od dwóch tygodni.

Starła się zasnąć, ale w końcu ciekawość zwyciężyła i postanowiła sprawdzić, co się dzieje na dole. Może to gra włączony telewizor? Znając ten dom jak własną kieszeń, nie musiała zapalać światła. Wystarczył jej blask księżycy. I w owym blasku zobaczyła mężczyznę w bibliotece swojego ojca! Zanim odzyskała zimną krew, intruz odwrócił się i spojrzał prosto na nią. Odetchnęła z ulgą. To był Shawn, ojciec Luke'a.

Killer, która nie odstępowała Hillary, prychnęła dwa razy na znak, że widzi obcego. Podbiegła do niego i warcząc, zaczęła obwąchiwać intruza. Choć miała łagodną naturę, wyglądała w tym momencie bardzo groźnie.

- Uwolnij mnie od tego psa, ty, zwariowana arystokratko! - zażądał Shawn.

- Na miłość boską ... - Hillary włączyła światło. - Chodź tu, dziecino! Dobry pies, dobry. Killer nie chciała ci zrobić niczego złego. Ale ja mam na to ochotę, Shawn - powiedziała podniesionym głosem, głaszcząc Killer po głowie i uszach. Co tu robisz?

- A jak myślisz? - Shawn nie spuszczał oka z psa, który obwąchiwał teraz jego buty. - Staram się odkryć, co knujecie tym razem, wy, podstępni Grantowie.

- Jak się tu dostałeś?

- Podważyłem te śliczne francuskie drzwi.

- To jest włamanie - ostrzegła go Hillary.

_ Nie wyłamane drzwi. Działają bez zarzutu. A ty najlepiej się nadajesz do tego, żeby prawić mi morały o tym, co dobre, a co złe! Knujesz ze swoim podstępnym ojcem Bóg wie co!

- Cicho! Ojciec cię usłyszy!

- Już słyszę - odezwał się Charles z korytarza. - Co on tu robi?

Hillary czuła, że musi coś zrobić, bo w przeciwnym razie wydarzy się coś strasznego.

- On jest tutaj, bo ... bo go zaprosiłam. - Nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

- Zaprosiłaś go tutaj o drugiej w nocy? - Ojciec spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Musiałam z nim porozmawiać - utrzymywała Hillary. - O Luke'u.

_ Rozmawiaj z nim u siebie. Ten człowiek nie jest tu mile widziany.

Hillary odetchnęła w ulgą, że udało się jej uratować teścia.

Chwyliła go za rękę, zanim zdążył wybiec z domu. - Czekam na wyjaśnienie do jutra - ostrzegła go.

- Jeszcze się nie dowiedziałem, co knujecie, ale obiecuję ci, że dojdę do tego - odpowiedział ponuro. - Niczego nie knujemy.

- Jestem pewien, że coś kombinujecie. Poza tym nie wiem, jakich sztuczek użyłaś, żeby namówić mojego chłopca na to małżeństwo, ale ...

- Dobrze, chcesz wiedzieć, to ci powiem! - zawołała z furią Hillary. - to twój syn wymyślił to małżeństwo!

Shawn nie odezwał się. Spojrzał tylko na synową i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Więc to Luke wymyślił to małżeństwo - mamrotał Shawn, idąc do samochodu. - Mój chłopiec wpadł na ten pomysł. .. To możliwe. Ale ja się dowiem, co tu jest grane. Im wcześniej rozbiję to

małżeństwo, tym lepiej dla niego.

- Jesteś wspaniałym obronnym psem. - Hillary poklepała Killer, która spała jak zabita na jej łóżku.

- Obroniłaby cię, gdyby ten drań ośmielił się zaatakować - powiedział Charles. - Ja też bym cię obronił.

- Nie potrzebuję obrony, tato.

- Nawet przed mężem, który zmusił cię do małżeństwa? Nie zaprzeczaj. Słyszałem, co powiedziałaś. Luke ożenił się z tobą, żeby ukarać cię za to, że jesteś moją córką, prawda? To zemsta. - Nie, nie dlatego się ze mną ożenił, i to nie jest żadna zemsta. Ja kocham Luke'a, tato. Chyba nigdy nie przestałam go kochać.

- Chcesz powiedzieć, że twoje małżeństwo nie ma nic wspólnego z moją osobą? - zapytał wprost Charles.

- Chcę powiedzieć, że wyszłam za mężczyznę, którego kocham. Uwierz mi, tato. Nikt by mnie do niczego nie zmusił, gdybym tego naprawdę nie chciała. A teraz pójdę do łóżka. Jest późno, a jutro mam wiele pracy.

- Sądzę, że ja też będę miał jutro dużo pracy - wymruczał Charles do siebie, gdy Hillary zniknęła na schodach. - Sprawdzę Luke'a McCallistera.

Telefon zadzwonił, kiedy Hillary zaczęła pracę. To była Jolene. - Darryl mówi, że odkrył jakiś ślad w San Francisco. Jest tam teraz i węszy dalej. O koszty się nie martw. - Jolene uprzedziła pytanie Hillary. - Pojechał do San Francisco na zlecenie innego klienta. Już ci mówiłam, Darryl traktuje to jako koleżeńską przysługę. Bezpłatną. Jutro zamierza wrócić. Miejmy nadzieję, że przydadzą ci się jego informacje.

Luke wrócił z Nashville w piątek wieczorem, a w sobotę przeprowadzili się do własnego domu z wszystkimi rzeczami. Kiedy w niedzielę rano Hillary otworzyła drzwi, zobaczyła swojego ojca i Shaw na przepychających się u wejścia. Wcześniej wpadła Jolene z Darrylem, dwiema zapieczętowanymi kopertami i kilkoma ważnymi wiadomościami. Ci dwaj byli więc drugim rzutem niespodziewanych gości.,

- Ja byłem pierwszy - upierał się Shawn.

- Ona jest moją córką - protestował Charles.

- Dzień dobry wam obu. Czemu zawdzięczam ten wielki zaszczyt? - spytała Hillary z drwiącym uśmiechem. - Nasz dom jest dostatecznie duży, by pomieścić was obu.

- Hillary, mam ci coś ważnego do powiedzenia - zaczął Charles.

- Ja mam jej coś ważniejszego do powiedzenia - usiłował go przekrzyczeć Shawn.

- Co tam się dzieje na dole? - wołał ze schodów Luke.

- Znów mamy gości - odpowiedziała mu Hillary.

- Widzę.

- Wiem, dlaczego poślubiłeś moją córkę, łajdaku! - wrzasnął wściekły Charles, wygrażając Luke'owi pięścią.

- Tato! - krzyknęła Hillary, zdumiona nagłym atakiem ojca.

Sądziła, że udało im się dojść z Lukiem do jako takiego porozumienia.

- Nie waż się nazywać mojego syna łajdakiem - wtrącił się Shawn. - To twoja córka ...

- O co wam chodzi? - Hillary zażądała wyjaśnień.

- O powód, dla którego Luke się z tobą ożenił - odpowiedział Charles.

Czyżby odkryli, że to małżeństwo miało pomóc w zakończeniu prowadzonej przez nich wojny?

- Wiecie już, że mieliśmy pewne powody ...

- To znaczy, że wiesz, iż Luke ożenił się z tobą tylko dlatego, żeby załatwić pewien interes? - spytał zdumiony Charles. - Interes? - wyjąkała Hillary. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że Luke potrzebował Angusa Robertsona jako partnera do realizacji swojego projektu - pospieszył z wyjaśnieniem Shawn.

- I co to ma do rzeczy ... ? - zapytała Hillary.

- Angus Robertson wchodzi w interesy tylko z żonatymi. Luke o tym wiedział. Więc się z tobą ożenił. Dlatego tak mu się spieszyło do ślubu! - odpowiedział Charles. - Na gwałt potrzebował

żony. Jakiegokolwiek żony i to szybko!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hillary patrzyła nieruchomym wzrokiem na ojca i teścia.

Potem odwróciła się do Luke'a.

- Czy to prawda?

Luke miał minę zbitego psa, która wystarczyła jej za odpowiedź.

- Kłamałeś. Nie po to wzięliśmy ślub, żeby skłonić ich do zakończenia prowadzonej wojny? - Hillary ostrożnie dobierała słowa, całą siłą woli starając się nie poddać rozpacz, która całkiem odebrała jej mowę.

- Nie kłamałem - zaprzeczył Luke. - Niezupełnie.

- Nie powiedziałeś mi tylko całej prawdy, tak? - Dzika furia w ułamku sekundy wzięła górę nad rozpaczą. - Odpowiedz mi krótko! Czy to prawda, że Angus Robertson współpracuje tylko z żonatymi?

- Inwestuje tylko w te projekty, które realizują żonaci mężczyźni ...

- Więc jeszcze raz postawiłeś swoje drogocenne przedsiębiorstwo i interesy na pierwszym planie!

- Co za różnica, z jakiego powodu wzięliśmy ślub? - zaperzył się Luke, przyparty do muru przez ojca i teścia, którzy wsłuchiwali się w każde jego słowo. - Twój powód był równie istotny, jak mój.

Gdyby kiedykolwiek powiedział, że ją kocha, Hillary może zareagowała by inaczej. Ale nie zrobił tego, a ona jeszcze raz poczuła się wystrychnięta na dudka. Sądziła, że potrafi pogodzić się z faktem, że fizyczne pożądanie nie musi iść w parze z wielkim uczuciem. Ale odkrycie, że Luke nakłonił ją do ślubu z wyrachowania, całkiem ją załamało.

- To prawda - odpowiedziała z furją. - Wysłałam za ciebie tylko dlatego, żeby ratować ojca. Wygląda na to, że każde z nas miało swoje powody. I były to złe powody.

- Porozmawiamy o tym, kiedy będziemy sami. - Po tym, co właśnie usłyszał, nie zamierzał powiedzieć niczego więcej. A więc wyszła za niego tylko po to, żeby ratować zdrowie swego ojca. Te słowa raniły jego dumę.

Nie, to było coś więcej niż urażona duma. Luke walczył z potężniejącym z każdą sekundą bólem.

Gdyby Hillary patrzyła na Luke'a, zobaczyłaby w jego oczach iskrę uczucia, ale ona całą swoją bezradną złość przelała na ich ojców, którzy, wyraźnie zadowoleni z siebie, czekali na epilog.

- A wy, chłopcy, ciągle jesteście współnikami, prawda?

Zgodnie współpracując, osiągnęliście to, co chcieliście. Mam nadzieję, że dopisuje wam dobre samopoczucie. A ponieważ tak chętnie otworzyliście mi oczy, pozwólcie, że nie pozostanę wam dłużna. - Hillary podeszła do kominka. - Ja też mam dla was parę informacji. - Szybkim ruchem zdjęła z gzymsu kominka dwie opieczutowane koperty, które dostarczyli jej wcześniej Jolene ze swoim detektywem, i odwróciła się twarzą do dwóch starszych mężczyzn.

- Odnalazłam Nadine. Mieszka teraz w San Francisco i ma na imię Ned.

- Ned? - powtórzyli zgodnym chórem Charles i Shawn. Na ich twarzach malowało się przerażenie.

- Tak. Najwidoczniej ta cudowna istota sama już nie uważa się za kobietę. Wszystko jest tutaj napisane. Hillary wręczyła im koperty. - Mam nadzieję, że jesteście z siebie dumni. A ty - zwróciła się do Luke'a - mam nadzieję, że też jesteś z siebie zadowolony! Bo ja nie jestem z ciebie dumna. Nie znoszę z żadnego z was trzech!

Hillary wybiegła z domu, trzaskając z całej siły drzwiami.

W tej samej chwili - jakby ta scena wymagała dodatkowych efektów - obraz, który Luke podarował Hillary w prezencie ślubnym, spadł ze ściany na podłogę, a chroniąca go szyba rozbiła się na drobne kawałeczki.

Przez sekundę Luke patrzył na roztrzaskane szkło. I nagle zdał sobie sprawę, że Hillary odeszła. Podbiegł do drzwi i wypadł na zewnątrz, ale zobaczył tylko oddalający się samochód.

Kiedy patrzył na opustoszałą ulicę, poczuł, jak ogarnia go wielka ssąca pustka. O Boże, przecież on ją kocha ... To dlatego czuł ten dziwny niepokój. Wypierał się własnych uczuć. Kochał Hillary przez cały czas, nawet wtedy, gdy był przekonany, że nad wszystkim panuje, a także wówczas, gdy podstępnie zmusił ją do małżeństwa. Kochał ją naprawdę!

Ale to wielkie odkrycie przyszło za późno. Hillary już go nie kocha. To on zranił jej uczucia, zniszczył miłość, którą obdarzyła go cztery lata temu. Zemsta losu ... ? Jakież to upokarzające dla mężczyzny, gdy kobieta, którą kocha, widzi w nim ostatniego drania.

Zaczął iść przed siebie, mając nadzieję, że kiedy wróci, Charlesa i Shawna już nie będzie. Nie znajdował dla nich żadnego usprawiedliwienia. Wciągnęli Hillary w swą cholerną wojnę i skrzywdzili ją.

To ty, uragał mu wewnętrzny głos. To ty skrzywdziłeś Hillary. I nie próbuj winić nikogo innego. Ona tylko starała się pomóc swojemu ojcu ...

. A kto mnie zechce pomóc, zastanawiał się ponuro.

- Wygląda na to, że trochę się przeliczyliśmy - wycedził Charles do Shawna.

- Jeśli Nadine nazywa się teraz Ned, to grubo się przeliczyliśmy.

- Skrzywdziłem Hillary - powiedział ze smutkiem Charles.

- A ja Luke' a. Lepiej przeczytajmy te listy od Nadine, zanim znowu coś schrzaniemy.

Obydwaj jednocześnie rozerwali koperty.

- Pisz, że nasze listy są takie same - zaczął Charles.

- Masz pojęcie? Ona twierdzi, że celowo nas na siebie napuściła! - krzyknął Shawn. - Bawiła się nami, bo podobało jej się, że dwóch mężczyzn rywalizuje o jej względy ...

- ... bo myślała, że dzięki temu poczuje się bardziej kobieca - czytał Charles, gdy Shawn na chwilę przerwał lekturę swojego listu. - Ale to nie zadziało. I wtedy usłyszała, jak ...

- ... rozmawiamy o zakładzie. I to ją rozwścieczyło. Wyjęła . z książki w sejfie pieniądze przeznaczone na zakład i wyjechała z nimi, żeby rozpocząć nowe życie ...

- ... jako Ned - dokończył Charles, patrząc na Shawna z niedowierzaniem. - Nikt oprócz ciebie nie wiedział, co jest w tej wyświechtanej starej książce. Dlatego myślałem, że to ty zabrałeś pieniądze. Wszystko inne zostało: reszta gotówki, czek.

- Ona widziała, jak chowaliśmy te pieniądze. A teraz je zwraca. Przesłała mi czek na tysiąc dolarów.

- Ja też taki dostałem. Pisz, że chce się uwolnić od wszelkich zobowiązań, żeby już nic jej nie wiązało z dawnym życiem. Postanowiła więc spłacić ten dług.

- Tak, oddała nam dług z nawiązką - mruknął Shawn. Chyba nie myślisz, że ona była jednym z tych ... no wiesz, tych transcendentalnych ... transwersalnych ... no, nie pamiętam, jak ich nazywają?

- Chodzi o transwestytów - odpowiedział mu Charles. Nie, Nadine na pewno nie była mężczyzną przebranym za kobietę. Ona była prawdziwą kobietą. Widocznie odkryła coś męskiego w swojej naturze i zmieniła swoje seksualne upodobania. - Zastanawiam się, jakim cudem Hillary ją odnalazła ... Shawn szybko zmienił temat na mniej kontrowersyjny.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Raczej nie. Zdaje się, że obaj się myliliśmy ... co do wielu rzeczy ..

- Z pewnością - przyznał mu rację Charles. - Pozostaje pytanie, jak to naprawimy.

Hillary nie bardzo pamiętała, jak udało jej się dotrzeć do Jolene. Zadzwoiła do niej z automatu telefonicznego znajdującego się o pięć przecznic od jej domu, a Jolene nalegała, żeby przyjechała do niej natychmiast.

- Biedactwo ... - Jolene objęła Hillary i obie usiadły na kanapie.

- Powinam była wiedzieć ... - Hillary zaczęła szlochać.

- Co się stało?

- Wiedziałam, że Luke mnie nie kocha. Powinam przewidzieć, że to małżeństwo skończy się katastrofą. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze raz dałam się nabrać. On potrzebował żony, żeby załatwić pewien kontrakt. A mój ojciec ... - ciągnęła łamiącym się głosem - nie jest lepszy od Luke'a. Przyleciał jak na skrzydłach, żeby mi o tym donieść. Czy choć przez chwilę pomyślał o twoich uczuciach? Nie, chodziło mu tylko o to, żeby dopaść Shawna. Mam ich wszystkich dość.

Dlatego uciekłam.

- Zostaniesz u mnie na noc. Tę kanapę można rozłożyć.

- Dzięki, Jolene. Skorzystam z twojego zaproszenia.

Hillary przyjechała samochodem, z wielką ilością ubrań, które poprzedniego wieczora zabrali z Lukiem z domu jej ojca. W porannym zamieszaniu zupełnie o nich zapomniała.

- Przez cały czas marnuję sobie życie! - krzyknęła zrozpaczona Hillary. - Zagubiłam się w tym uczuciowym bałaganie, zamiast robić karierę. Luke mnie sobie podporządkował, pozbawił osobowości i to tylko dlatego, że było mu z tym wygodnie.

- Jesteś pewna, że on nic do ciebie nie czuje?

- Luke nigdy nie mówi o swoich uczuciach.

- Może należy do tych mężczyzn, którzy sądzą, że okazywanie uczuć kompromituje., Kompleks Samsona. Miałam do czynienia z kilkoma takimi. I sama wymyśliłam tę nazwę ich kompleksu - pochwaliła się Jolene, dumnie wypinając pierś. - Ktoś napisze pewnie jakiś poradnik na ten temat. Zauważyłaś, że te wszystkie psychologiczne poradniki kierowane są do nas, kobiet, żebyśmy zmieniły swoje postępowanie, a nigdy do mężczyzn?

Następnego dnia Hillary miała nadzieję, że jeśli poświęci się pracy, odsunie od siebie bolesne myśli. Zdażyła załatwić mnóstwo pilnych spraw, kiedy niespodziewanie odwiedzili ją Claire z Angusem.

- Właśnie uświadomiłam sobie, że nie zdażyłam wręczyć ci czeku, który wypisałam dla twojej organizacji - oznajmiła Claire.

- Dziękuję ci, Claire. - Hillary była zaskoczona, gdy rzuciła okiem na sumę dotacji. - Nasz szef na pewno zechce podziękować ci osobiście. Powiem mu, że tu jesteście.

Szef natychmiast zaprosił Claire do swojego gabinetu. Próbował zabrać ze sobą Angusa, ale Szkot grzecznie odmówił, tłumacząc, że ma coś do omówienia z Hillary.

- Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie to nie mój interes ... - Angus od razu przeszedł do rzeczy - ... ale nie mogę pozbyć się myśli, że ponoszę część winy za awanturę, którą urządziłaś Luke'owi.

- Luke ci powiedział, że doszło do awantury?

To zupełnie do niego niepodobne, pomyślała zdziwiona.

- Nie byłem wścibski - zapewnił ją Angus.

- Jestem przekonana, że nie.

- Zakładam, że nie byłaś świadoma moich zastrzeżeń co do stanu cywilnego partnerów w interesach, kiedy wychodziłaś za mąż za Luke' a, i rozumiem, że mogłaś źle zinterpretować całą tę ,sytuację. Prawdopodobnie sądzisz, że Luke przedkłada dobro swojego przedsiębiorstwa ponad wszystko?

- Tak sądzę - przyznała Hillary.

- Ale to nieprawda. Nie wiem, ile ci Luke opowiedział o naszym wspólnym przedsięwzięciu ... - Prawie nic.

- To bardzo dobry projekt, Hillary. I ważny. Budowa modelowego osiedla dla emerytów. W tym przedsięwzięciu chodzi nie tyle o pieniądze, ile o 'ludzi. Chcemy udostępnić tanie mieszkania tym, którzy najbardziej tego potrzebują - ludziom starszym. I to mnie przekonało. A także upór, z jakim Luke dąży do urzeczywistnienia tego projektu. Mamy do czynienia z człowiekiem, który naprawdę próbuje zrobić coś dobrego i nie ogranicza się tylko do słów. Myślę, że świadczy to w jakiś sposób o charakterze Luke' a.

Rzeczywiście. Jej ból zelżał trochę, gdy pomyślała, że Luke okłamał ją z ważnego powodu, a nie tylko dla pieniędzy.

- Wygląda na to, że projekt wart jest zachodu. Cieszę się, że Luke się nim zajął - powiedziała szczerze Hillary. - Ale nie podoba mi się, że mnie okłamał.

- Wolałabyś, żeby opowiedział ci o moich warunkach.

~ Wybacz mi ciekawość, ale po co stawiasz takie warunki? - Jestem bardzo bogatym człowiekiem. A zamożni lu-

dzie mają prawo do swoich dziwactw. To czyni nas ekscentrykami. - Angus uśmiechnął się do niej. - Ale wracając do tego warunku, prawda jest taka, że to zasada wprowadzona przez mojego ojca, a ja ją przejąłem. Ani on, ani ja nie potrafiliśmy wziąć na siebie odpowiedzialności za prowadzenie firmy, dopóki nie założyliśmy rodziny. Stabilizacja rodzinna była ważna i dla mnie, i dla mojego ojca. Możesz mnie uważać za sentymentalnego głupca, ale przywiązałem się do stawiania takich warunków, ponieważ mnie wyszło to na dobre. Z tego samego powodu wzięliśmy ślub z Claire. Kocham ją, ale nigdy nie zdobyłbym się na odwagę, żeby prosić o rękę tak piękną dziewczynę, gdybym nie miał dodatkowej motywacji.

- A ja do dzisiaj czekałabym na jego oświadczenia - dodała stojąca w progu Claire. - Hillary, oboje mamy nadzieję, że ułożą wam się z Lukiem, tak jak nam się ułożyło.

Hillary tego nie powiedziała, ale wiedziała, że małżeństwo McCallisterów i Robertsonów dzieliła jedna zasadnicza różnica. Miłość. Angus kochał Claire.

Jako następny pospieszył na ratunek Luke'owi Abe. Wybrał drogę telefoniczną. Kiedy przedstawił się, Hillary zdrętwiała. - Czyżby jakiś wypadek na budowie?

- Czy stało się coś złego? Z Lukiem wszystko w porządku?

- Fizycznie tak, ale uczuciowo ...

- Luke nie ma uczuć. - Hillary odetchnęła z ulgą.

- On tylko nie chce ich okazywać. To nie to samo.

- Jeśli dzwonisz, żeby się za nim wstawić, muszę ci powiedzieć, że właśnie wyszedł ode mnie Angus Robertson, który próbował zrobić to samo.

- I udało mu się? - zapytał Abe.

- Teraz wiem, dlaczego Luke mnie oszukał. Rozumiem, że walczył o dobrą sprawę, dla niego bardzo ważną, która może odmienić los wielu potrzebujących ludzi, ale ...

- Ciągłe cierpiasz - stwierdził Abe. - Doskonale to rozumiem. Mam tylko nadzieję, że rozumiesz, iż Luke też cierpi.

Kiedy jednak Luke pojawił się tuż po piątej w jej biurze, Hillary nie dostrzegła na jego twarzy żadnych oznak cierpienia, tylko złość.

- Nie wróciłaś na noc do domu - warknął.

- Dopiero teraz to zauważyłeś?

- Zauważyłem. Twój tata mi powiedział, że nocowałaś u Jolene.

- Zgadza się.

- Nic się nie zgadza. Żona nie powinna opuszczać domu na całą noc!

- A mężczyzna nie powinien żenić się dla interesu! Zbierając się burzę powstrzymał dzwonek telefonu na biurku Hillary, a chwilę później pager Luke'a.

- Jeszcze nie skończyliśmy - syknął Luke, gdy podnosiła słuchawkę. Wyszedł z pokoju, by odpowiedzieć na wiadomość z pagera.

- Hillary, musisz tam szybko pojechać. - Dzwoniła sekretarka jej ojca. - Znosi się na to, że zrobią coś, czego będą później żałowali. Chodzi o twojego ojca i tego Shawna McCallisa. Klóć się o jakąś nieruchomość i przed chwilą wyszli, gotowi się pozabijać. Musisz natychmiast tam pojechać! - Sekretarka wydukała adres, który Hillary zapisała odruchowo, choć czuła wielką pokusę, żeby pozwolić tym starym durniom załatwić to między sobą.

Luke wrócił do pokoju Hillary, zapewniwszy przedtem sekretarkę swojego ojca, że natychmiast wyrusza.

- Twój ojciec znowu zaczyna! - krzyknęli jednocześnie.

- Mój ojciec? - zapytali znowu razem. - To twój ojciec: ..

- Będziemy tak stali i klócili się, czy raczej pojedziemy i sprawdzimy, o co chodzi?

Luke pojednawczo uniósł dłoń.

- Nie denerwuj się. Zaraz wyruszymy.

- Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? - spytał Charles Shawna na podwórku wystawionego na sprzedaż wielkiego wiktoriańskiego domu.

- Nie wiem - odpowiedział Shawn. - Byłem przekonany, że rozbicie ich małżeństwa to świetny pomysł, ale myliłem się. Oni są stworzeni dla siebie.

- Zaraz tu będą - Charles zerknął na zegarek.

Hillary uparła się, żeby każde z nich jechało własnym samochodem, ale dotarli do celu w sekundowym odstępie. Rozpoznała samochód swojego ojca na podjeździe wielkiego wiktorianańskiego domu z tabliczką "na sprzedaż" u frontu.

- Za samochodem ,twojego taty stoi wóz mojego ojca - powiedział Luke, gdy pędzili z Hillary do frontowego wejścia.

Drzwi były uchylone, a ze środka dobiegały podniesione głosy.

- No tak - westchnęła. - Znowu się zaczęło.

Hillary deptała Luke'owi po piętach, aż dotarli do pokoju usytuowanego na końcu korytarza. Gdy zauważyła, że na środku pustego pokoju stoi magnetofon, z którego rozlegają się odgłosy kłótni, zatrzasnęły się za nią drzwi i ktoś natychmiast przekręcił, zamek.

- Tu pachnie zdradą - powiedziała Hillary, ze złością wyłączając magnetofon. - To twój pomysł?

- Spojrzała na Luke'a. - ,To nasz pomysł - Hillary usłyszała głos swojego ojca zza ,zamkniętych drzwi.

- Wypuść nas stąd! -krzyknęła, waląc w drzwi.

- Nie, nie wyjdziecie stąd, dopóki nie rozwiążecie swoich problemów - oznajmił Charles.

- Sprawiaś, że my się opamiętaliśmy - dodał Shawn - a teraz my pomożemy opamiętać się wam. Skończyliśmy z kłótniami, czas na was.

- Wiemy, że się kochacie, i przykro nam, że wtrąciliśmy się w wasze sprawy - powiedział Charles.

- Ter,az też się wtrącacie - odparła Hillary.

- No dobrze, potem nie będziemy już tego robić - odpowiedział Charles. - Teraz was zostawiamy. Wrócimy za trzy godziny. Macie mnóstwo czasu, żeby się pogodzić.

- Nie mogę w to uwierzyć... - powiedziała, wsłuchana w oddalające się kroki.

- Aja sięcieszę, że to zrobili - mruknął Luke. - Oszczędziło mi to kłopotu wymyślenia czegoś podobnego. Musimy w końcu porozmawiać.

- Już rozmawialiśmy - przypomniała mu Hillary. - W moim biurze.

- Nie. W twoim biurze kłóciliśmy się. Bardzo się o ciebie martwiłem i ukryłem to pod maską złości. Ostatnio dużo ukrywałem.

- Na przykład prawdziwy powód naszego ślubu.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego naprawdę się z tobą ożeniłem? Bo ... - Luke wziął głęboki, uspokajający oddech, gdyż najchętniej zapadłby się natychmiast pod ziemię.

- Musiałeś mieć żonę, żeby udał się ten interes z Angusem - przerwała mu H'illary. - Już to słyszałam.

- Nie, do cholery! Ożeniłem się z tobą, bo cię kocham!

Zszokowana Hillary milczała.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, czy nie, ale mam problemy z wyrażaniem uczuć - przyznał cierpko.

- Nie dawałem sobie \ z nimi rady, schowałem je więc w. szkatułce i zamknąłem na klucz. Tylko że ty otworzyłaś tę szkatułkę i wszystkie moje uczucia wydostały się na zewnątrz z wielkim hałasem.

- Dlaczego czujesz, że musisz więzić swoje uczucia?

Luke spoglądał przez okno na podwórze. To było łatwiejsze niż patrzeć w oczy Hillary.

- Moi rodzice nie należeli do najspokojniejszych ludzi. Postanowiłem, że nie powtórę ich błędów. Nie miałem zamiaru żyć na łasce swoich uczuć i emocji - podejmować nagłych decyzji, ranić ludzi, porzucać ich. Zawsze uważałem, że uczucia osłabiają mężczyzn. Obnażają. To dlatego broniłem jak lew swojej niezależności. Prawdopodobnie dlatego cztery lata temu zachowałem się tak głupio. Potem uświadomiłem sobie, że bałem się uczuć, które zaczynały nade mną panować, bo zbyt wiele do ciebie czułem. No i wpadłem w panikę. Wyruszyłem na Bli-

.ski Wschód, niszcząc nasz związek.

- Ale dlaczego, Luke? Dlaczego się bałeś? Co złego widzisz w uczuciach?

- Nie widzę w nich nic złego, dopóki można je kontrolować.

A ja czułem, że tracę nad nimi panowanie. Moja mama odeszła od taty, bo nie mogła dłużej

zniesić tej ciągłej emocjonalnej huśtawki. Nie wiem ... - Luke wzruszył ramionami - może my-

ślałem, że jeśli dowiesz się, że cię kocham, to uznasz mnie za słabeusza i opuścisz, tak jak moja mama opuściła tatę. A ja nie chciałem się narażać na taki ból. I w końcu rzeczywiście mnie opuściłaś.

- Nie opuściłam cię. Odeszłam, bo myślałam, że mnie nie kochasz. Wiesz przecież, że zawsze cię kochałam.

- Nie byłem pewny, czy wciąż mnie kochasz. Od kiedy znowu jesteśmy razem, nigdy nie wyznałaś mi swojej miłości. - Bo nie chciałam jeszcze raz narazić się na cierpienie - odpowiedziała Hillary drżącym głosem.

- Przepraszam, że cię zraniłem. - Luke sięgnął po kosmyk jej niesfornych czarnych włosów i założył go za jej ucho. - Prawda jest taka, że kocham cię. Pewnie nawet za bardzo cię . kocham.

- Nie możesz kochać mnie za bardzo - prawie ze szlochaniem odpowiedziała Hillary. - To niemożliwe, Luke! Kochaj mnie tak mocno, jak tylko chcesz. Tak długo, jak będę pewna twojej miłości, będę przy tobie.

- Wiesz - szepnął Luke - jestem przekonany, że nasi tatusiowie nie wrócą tu wcześniej niż za dwie i pół godziny. - Rozpiął górny guzik jej bluzki, a potem następny i następny

- Naprawdę? - Hillary uśmiechnęła się na myśl o zręczności jego palców. - Wygląda na to, że uporaliśmy się z naszymi kłopotami szybciej, niż myśleliśmy. Możemy z reszty czasu zrobić dobry użytek.

- Możemy - zgodził się Luke, zrywając z siebie koszulę, a potem z niej bluzkę. - Przy okazji, co byś powiedziała na kupno domu? właśnie ten jest na sprzedaż. Ma wielkie podwórko dla Killer i chyba mnóstwo sypialni ...

- Dla wszystkich naszych dzieci - dokończyła Hillary. - To mi się podoba. Może zaczniemy od razu.

- Kupowanie domu?

- Robienie dzieci - szepnęła mu do ucha.

- Mówisz poważnie? - Oszołomiony Luke spojrział na nią z zachwytem. - Och, Irlandeczko ...

Boże, jak ja cię kocham! - Ja też cię kocham, Luke. Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochała.